Nr. 328 | Poniedziałek 1 Listopada 1937 r. | Rocznik XLVI

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 188

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

* * *

Ten numer jest pomyślany, jako zespolenie w jedną całość dwóch spraw, zasadniczych dla polskiego ruchu socjalistycznego.

**

W pierwszą rocznicę zgonu Ignacego Daszyńskiego zwracamy się ku naszemu WCZORAJ. Możemy dać tylko fragmenty. Ogarniają one pracę życiową Daszyńskiego, sięgają ku „sali śmierci", ku sali rosyjskiego sądu wojennego w Warszawie we wspomnieniach Leona Berensona, ku Ludwikowi Waryńskiemu we wspomnieniach Ludwika Krzywickiego.

To fragmenty naszego WCZORAJ. Przesuwają się przez nie postacie Feliksa Perla, Józefa Montwiłła - Mireckiego, Stefana Okrzei i tylu, tylu innych, których mogiły rozsiane są po całym świecie, którzy w „najciemniejszych dniach" rzucili bez reszty „na stos swojego życia los"...

Ten cały wysiłek wspaniały ludzi wspaniałych, ich ofiara, ich krwawy — NAPRAWDĘ krwawy — trud — to właśnie LEGITYMACJA DZIEJOWA Socjalizmu polskiego; przeciwstawiamy ją ze spokojną dumą — rozpętanej demagogii faszyzmu wszelakich rodzajów. Nikt nam PRAWDY HISTORYCZNEJ nie odbierze. Nikt nie zdoła wykreślić z kart dziejów Polski nazwiska Ignacego Daszyńskiego.

A później spoglądamy w JUTRO.

JUTRO — to powstające, dojrzałe już do czynu porozumienie lojalne, oparte o zasadę SAMODZIELNOŚCI każdego współuczestnika, — porozumienie ruchu socjalistycznego, ruchu ludowego, ruchu pracowniczego. P. P. S. nie „umizga się" do Stronnictwa Ludowego, a Stronnictwo Ludowe nie „umizga się" do P. P. S. Komisja Centralna nie zamierza „brać pod komendę" związków pracowniczych, a związki pracownicze nie zamierzają iść pod niczyją komendę. Dokonywa się rzecz zupełnie inna:

TRZY WIELKIE RUCHY MASOWE POLSKI SPOTKAŁY SIĘ NA WSPÓLNYM SZLAKU.

Powiedzieliśmy sobie wzajemnie po męsku, po prostu, bez żadnych „gier" i bez żadnych „gierek":

TRZEBA, BY DEMOKRACJA STAŁA SIĘ W POLSCE PRAWDĄ ŻYCIA.

I osiągniemy ten cel WSPÓLNYM WYSIŁKIEM.

**

To jest JUTRO. Bo prawdziwa PRZEBUDOWA SPOŁECZNA wymaga WOLNOŚCI, jako warunku podstawowego. Rozumiał to świetnie Ignacy Daszyński. I dlatego tak często w rozmowach powracał do tego tematu:

CHCIAŁBYM DOŻYĆ DNIA, KIEDY SZTANDARY CZERWONE I SZTANDARY ZIELONE RUCHU LUDOWEGO ZASZUMIĄ RAZEM JEDNAKIM POSZUMEM WOLNOŚCI.

**

Nie dożył. Ale MYŚL, zawsze nieśmiertelna, pozostała... I „jednaki poszum" sztandarów Wolności idzie poprzez polskie wsie i poprzez polskie miasta.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Komunikat PAT

Legioniści i P. O. W.

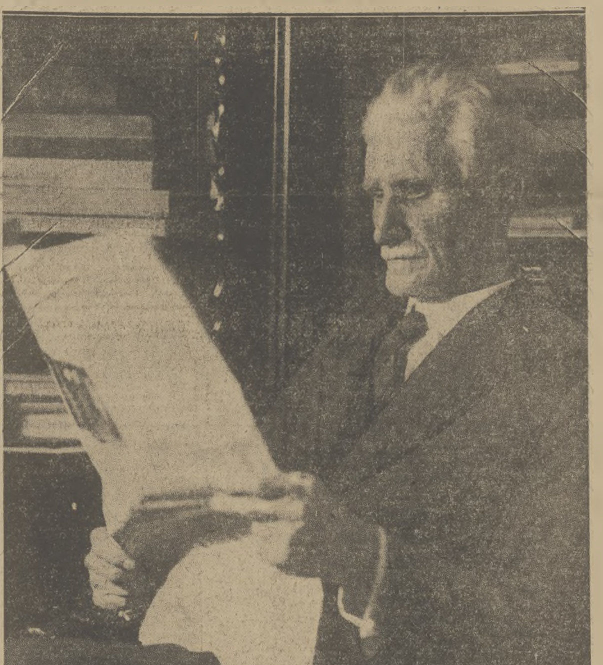
Dnia 30 października o godz. 11 rano w sali prezydium Rady Ministrów odbyła się łączna odprawa władz Związku Legionistów i POW.

Po przybyciu na salę marszałka Śmigłego - Rydza i zameldowaniu mu się pułk. Adama Koca w imieniu komendy naczelnej Związku Legionistów, prezesa Zarządu Głównego POW., min. Kościałkowskiego zabrał głos pułk. Adam Koc. Oświadczył on, że zebrani zostali wezwani na dzisiejszą odprawę przez swoje władze organizacyjne na życzenie p. marszałka Śmigłego - Rydza, który pragnął z nimi pomówić.

Marszałek Śmigły - Rydz zabrał głos, wygłaszając dłuższe, trwające około godziny przemówienie.

Po ukończeniu przemówienia marszałka Śmigłego - Rydza p. premier gen. Sławoj Składkowski, jako gospodarz zaprosił zebranych na herbatę.

W herbatce połączonej ze swobodną wymianą zdań wziął udział również marszałek Śmigły-Rydz.



Pamięci Ignacego Daszyńskiego
za pracę wspaniałą całego Jego życia
składamy w pierwszą rocznicę zgonu
hołd naszej wdzięczności

Nasz numer dzisiejszy ma 14 stron druku

Huk armat nad Szanghajem

Krwawe walki o każdą piędź ziemi

Po względnej ciszy, jaka panowała ubiegłej nocy na odcinku zachodnim frontu szanghajskiego, w godzinach rannych w sobotę wzmógł się ogień artylerji japońskiej. Na ogień ten odpowiadały baterie chińskie. Jednocześnie japońskie siły lotnicze bombardowały pozycje chińskie na rzece Suczau. Według doniesień ze źródeł japońskich należy oczekiwać nowej wielkiej ofensywy wojsk japońskich. Ofensywa ta nie nastąpi jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa przed połową przyszłego tygodnia. Do tego czasu Japończycy ograniczą się do wzmocnienia swych nowych fortyfikacyj i zbadania mocy pozycyj chińskich. Ze swej strony Chińczycy wykorzystają przerwę w działaniach wojennych dla wzmocnienia swych nowych linij obronnych, używając tych samych metod jak na odcinku Czapei i Kiangwan. Oddziały chińskie budują rowy strzeleckie w dwuch rzędach, umacniając je betonem oraz tworząc gniazda dla karabinów maszynowych. Nantan, położone na południe od koncesji międzynarodowej, dzielnica chińska będzie niewątpliwie celem najbliższej ofensywy wojsk japońskich. Chińczycy przygotowują się gorączkowo do obrony.

Wczoraj w godzinach rannych Japończycy podjęli atak na budynek, w którym ufortyfikował się batalion chiński. Atak został odparty, przy czym Japończycy pozostawili na placu 50 zabitych. Na temat owego batalionu chińskiego attache morski Japonji wice-admirał Tadao Honda oświadczył, co następuje: Wskutek zajęcia Czapei batalion chiński, okupujący budynek, znalazł się w odosobnieniu. Piechota i marynarka japońska powzięły wszelkie zarządzenia, podyktowane „duchem samurajów i ludzkości", aby przekonać batalion do poddania się. Jednakowoż batalion stawia w dalszym ciągu bohaterski opór. W tych warunkach Japończycy grożą, że będą zmuszeni uciec się do skrajnych sposobów.

Podobno nie było zamachu

Oficjalnie donoszą z Wiednia: Rozszerzane za granicą wiadomości o usiłowaniu dokonania zamachu na kanclerza związkowego dr. Schuschnigga są pozbawione wszelkich podstaw. Nie było żadnych prób zamachu, ani też nie dokonano żadnych aresztowań.

Włoski „ochotnik"

Włoski urzędowy dziennik rozkazów donosi, że gen. Ettore Bastico, który dowodził „ochotniczym" korpusem włoskim w Hiszpanii, został odwołany. Gen. Bastico powierzono w ministerium wojny specjalną misję.

Podróż króla greckiego

Król grecki Jerzy, żegnany przez członków rządu, wsiadł wczoraj na pokład yachtu „Hellas", udając się w podróż po Europie. Król wyląduje w Brindisi, skąd uda się na dłuższy pobyt do Rzymu.

W Palestynie

Znowu krwawe zaburzenia

Próby zniszczenia rurociągu naftowego na pustyni

W piątek w starej dzielnicy Jerozolimy doszło do poważnych zajść między Żydami i Arabami. Jeden Żyd został zabity, a trzech rannych. W pobliżu bramy Heroda zostało dwóch Żydów ciężko rannych. Władze bezpieczeństwa zarządziły wprowadzenie godzin policyjnych i ustanowiły nowy posterunek policyjny, złożony z 20 ludzi, którego koszt poniosą mieszkańcy dzielnicy. Równocześnie donoszą o licznych próbach zniszczenia naftowego rurociągu w pustyni transjordańskiej. W północnych częściach Palestyny doszło do starć między policją i terrorystami. Na miejsce wypadków wysłano oddziały wojskowe.

**

W piątek wieczorem zaatakowała w Lyddzie policja arabskich terrorystów w chwili, gdy opuszczali mieszkanie swego przewódcy. W czasie obustronnej strzelaniny odnieśli rany: dowódca patrolu policyjnego, 2 sierżantów i szofer. W Lyddzie ogłoszono na przeciąg 24 godzin zakaz opuszczania mieszkań.

W Hiszpanii bez zmian

Niepogoda i powodzie tamują operacje wojskowe

Komunikat ministerjum Obrony Hiszpanii donosi: W dniu wczorajszym odparte zostały powstańcze ataki na odcinku Merida w pobliżu Cuenca del Reina. Na froncie południowym odparto zacięte ataki nieprzyjacielskie na odcinku Casablanca.

Według komunikatu głównej kwatery powstańczej, niepogoda, wylewy rzek i obsuwanie się ziemi spowodowało przerwanie komunikacji kolejowej oraz połączeń telefonicznych i telegraficznych w całej Aragonii i większej części pozostałego terytorium pod władzą faszystów. Zmusza to armię do bezczynności.

Interwencja Stanów Zjednoczonych?

„Daily Telegraph" donosi z Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone gotowe są wspólnie z innymi mocarstwami podjąć się pośrednictwa w hiszpańskiej wojnie domowej. Oświadczenie w tym sensie złożone zostało przez podsekretarza stanu w departamencie stanu Sumnera Wellesa.

Sugestia do podjęcia tego rodzaju kroku przez Stany Zjednoczone pochodzi od rządu kubańskiego. Zakończenie wojny domowej w Hiszpanii pożądane jest dla uspokojenia umysłów w państwach Ameryki łacińskiej i południowej, w których konflikt hiszpański odbija się ujemnie, wywołując tarcia wewnętrzne. Ewentualna inicjatywa Stanów Zjednoczonych byłaby więc zrealizowaniem zasad polityki panamaryk.

W dniu 1 listopada zwyczajem dorocznym STOWARZYSZENIE B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH w Warszawie organizuje pochód na stoki cytadeli, na miejsce straceń, by złożyć hołd pamięci poległych za Socjalizm, za Niepodległość, za Wolność.

Zbiórka — o godz. 11 m. 30 r. przed lokalem warszawskim Stowarzyszenia, ul. Senatorska 36.

Most który łączy Rumunię z Z.S.S.R.

„Besarabskie Słowo" donosi, iż w związku z uzgodnieniem poglądów inżynierów rumuńskich i sowieckich co do naprawy mostu na Dniestrze, tuż koło Tighiny, przystąpiono do zamiany części starych na nowe. Na uroczyste otwarcie mostu przybędą przedstawiciele kolei rumuńskich i sowieckich.

Od Redakcji

Nasz numer najbliższy ukaże się we wtorek, 2-go listopada. Będzie to numer o 6 stronach druku.

Czytelnicy znajdą w tym numerze artykuły i prace St. Woszczyńskiej (wspomnienia o Daszyńskim), W. Wasilewskiej, Jmb. oraz wszelkie wiadomości ostatnie z Polski i z całego świata.

Numer wtorkowy będzie niejako UZUPEŁNIENIEM numeru dzisiejszego.

Sumienna i dobrze zorganizowana praca tworzy dobrobyt

PRZEMÓWIENIE PREZESA CENTRALNEGO KOMITETU OSZCZĘDNOŚCIOWEGO R. P. D-RA H. GRUBERA, WYGŁOSZONE DNIA 30.X.37 R. Z OKAZJI DNIA OSZCZĘDNOŚCIOWEGO.

(w skróceniu).

Każdy, komu leży na sercu wielkość ekonomiczna Narodu i Państwa — rozumie dobrze, że warunkiem jej musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Jest to stara, ale wiecznie aktualna zasada, która nam w praktyce mówi, że najpierw trzeba osiągać rzeczy, których potrzeba jest bezwzględna, a inne odkładać według pewnej kolejności. Jak cechą złej gospodarki jest zaniedbanie zasady: „wedle stawu grobla", tak gospodarując dobrze, musimy pamiętać, że mimo powodzeń dnia dzisiejszego dzień jutrzejszy zasnuć mogą chmury. Człowiek gospodarny kierować się musi zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tym boleśniej bywają odczuwane im łatwiej żyło się poprzednio. Mamy świeżo w pamięci uderzenia które spadały w latach natężenia kryzysu i były wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią powtarzać się, trzeba więc teraz robić ich jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych.

Uroczystość dzisiejsza przypada okres, który wzbudza w nas nadzieję lepszego jutra.

... Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do stałego podsycania produkcji polskiej.

... Wielkie inwestycje puszczają w ruch warsztaty pracy i zwiększają substancję majątkową narodu nie tylko na gruncie ściśle ujętej opłacalności, lecz również, gdy finansowa ocena przydatności poszczególnych dzieł, określona mianem rentowności, nie jest uchwytna. Nie da się obliczyć w gotówce rentowności szosy, wielkiej tamy rzecznej, gmachów naukowych i wielu innych urządzeń, które podnoszą komfort życia narodu, a nie opierają się wyłącznie na kalkulacji rachunkowej.

... Żyjemy na pograniczu dwóch pokoleń i dwóch zasadniczo różnych systemów gospodarczych. Jak więc to bywa na pograniczu, powstają konflikty, o których trzeba doraźnie decydować...

... Dziś, gdy cały cywilizowany świat obchodzi „Dzień Oszczędności", patrzmy z wiarą w przyszłość. Podnośmy wydajność warsztatów pracy i pomnażajmy pracą zamożność narodu.

Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

Demokratyczny Związek Adwokatów Polskich

W piątek w sali Towarzystwa Higienicznego w Warszawie odbyło się zebranie założycielskie Demokratycznego Związku Adwokatów Polskich.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego zebranie otworzył adw. Z. Kopankiewicz. Do Prezydium powołani zostali adw. adw. Z Nagórski, Z. Graliński i S. Święcicki.

Adw. Z. Nagórski — przewodniczący zebrania przedstawił zasady ideowe związku i jego zadania na najbliższą przyszłość. Obecni po dyskusji uchwalili Statut, który formułuje cele i zadania Związku następująco:

„Związek ma na celu zjednoczenie adwokatów, którzy hołdują idei Wolności, Kultury i Postępu, idei Polskiej Republiki Demokratycznej, o którą walczyli bojownicy niepodległościowi lat: 1905, 1914, 1918 — 1920.

Demokratyczny Związek Adwokatów Polskich dąży do pogłębienia i ugruntowania świadomości społecznej i obywatelskiej członków, tudzież podniesienia i rozwinięcia poczucia szczytnych zadań i obowiązków adwokatury polskiej. Związek uważa za swoje naczelne zadania obronę godności i zawodu adwokackiego. Związek ma nadto na celu troskę o dobro i interesy zawodowe członków palestry".

Władze Związku ukonstytuowały się następująco:

Zarząd: adw. Z. Kopankiewicz, Z. Nagórski, Czesław Pawłowski, J. Stopnicki, S. Święcicki, J. Szmurło, Helena Wiewiórska. Sąd Koleżeński: adw. W. Barcikowski, Z. Graliński, W. Szumański, T. Tomaszewski, S. Urbanowicz. Komisja rewizyjna: adw. S. Garlicki, M. Orzęcki W. Rostropowicz

DZIŚ W RADOMIU O GODZ. 10 RANO W DOMU ROBOTNICZYM ROZPOCZYNA SIĘ OGÓLNO - POLSKA KONFERENCJA KIEROWNIKÓW ŚWIETLIC MŁODZIEŻOWYCH I HARCERSKICH T. U. R.

ŚLEMY SERDECZNE POZDROWIENIA!

Armia Mackensena

Od wielu tygodni chodziły słuchy o przegranej państw centralnych w wielkiej wojnie. Mogliśmy to zresztą stwierdzić na stacji węzłowej w Boguminie, na Śląsku Cieszyńskim, bo w październiku 1918 r. tysiące i tysiące żołnierzy różnej narodowości przewalały się przez dworzec, spiesząc do domów, po trudach wojennych.

Żołnierze armii austriackiej nie wracali ze złamanym sercem, dla austriackiej „ojczyzny" nie żywili wielkich sentymentów.

Inaczej reagowali na klęskę Niemcy, Prusacy zwłaszcza byli zgnębieni, nie mogli się pogodzić z faktem, że „Deutschland Deutschland über Alles" leży ze złamanym kręgosłupem, że prysła legenda o niezwyciężonej armii.

Na Śląsku Cieszyńskim władzę sprawowała Rada Narodowa, której byłam członkiem z ramienia PPSD. Siedziba Rady była w Cieszynie, ja mieszkałam w Boguminie. Wydawałam zarządzenia w imieniu i z polecenia Rady Narodowej, zdobywałam posłuch zwłaszcza u robotników i pracowników Polaków.

Kolejarze utrzymywali ze mną kontakt bardzo bliski, informowali mnie o wszystkim co się działo w obrębie rozległego dworca. Radzie Narodowej zależało żeby nie tworzyć w tych burzliwych czasach zatorów i na pośpiesznym przejeździe wojsk.

Z końcem października otrzymałam od towarzysza kolejarza wiadomość, że z Górnego Śląska (dawniej Śląsk Pruski) nadchodzą wielkie transporty węgla z przeznaczeniem dla armii Mackensena, która czekała na granicy rumuńskiej na możliwość powrotu.

Kazałam podać sobie dokładny skład tych transportów i zapobiegawczo wydałam polecenie, aby uniemożliwiono wysłanie węgla Mackensenowi.

Zawiadowcy stacji dałam do zrozumienia, że wszelki opór z jego strony będzie złamany, bo każę go aresztować. Zresztą widział jak odbierałam władzę z rąk komendy palcu w asyście jednego przedstawiciela polskiej siły zbrojnej, porucznika Kopeckiego. Skoro pułkownik austriacki i inna starszyzna wojskowa się poddała, to cywil w tych burzliwych czasach nie mógł ... względy.

Zresztą wierni i gotowi do walki kolejarze, stali na straży interesów polskich.

Późnym wieczorem zadzwonił telefon w moim mieszkaniu.

„Tutaj naczelna komenda armii niemieckiej w Pszczynie, major von Ludwiger. Chcę mówić z p. Kłuszyńską z Rady Narodowej". „Jestem przy telefonie" odpowiedziałam p. majorowi.

Tonem wzburzonym, dusząc się wprost z wściekłości zapytał, jakim prawem wstrzymałam transporty, między Niemcami i Węgrami, na odcinku polskim Bogumin — Czacza. Pruskim zwyczajem zagroził, że każe ostrzeliwać z armat Bogumin, jeżeli natychmiast nie odwołam zarządzenia.

Panu majorowi odpowiedziałam, że armat niemieckich nikt się już nie obawia, zresztą telefonicznie takich spraw załatwić nie mogę. Jeżeli ma czas i ochotę, wolno mu przyjechać do Bogumina, przyjmę go na dworcu kolejowym w sali recepcyjnej i udzielę odpowiedzi po porozumieniu się z Radą Narodową.

Ustaliliśmy dzień i godzinę konferencji. W międzyczasie pośpiesznie rozdzieliłam wszystkie transporty między miasta Małopolski i Śląska. Pożywiali się ... przemysłowcy, którzy ... zamknięciem fabryk z braku węgla, co w danej sytuacji było sprawą pierwszorzędnej wagi i mogło być wygrywane przeciwko władzy polskiej.

Oprócz węgla były wagony z winem, jarzynami, opatrunkami. Ściśle według rozkazów oddano zawartość wagonów do dyspozycji Rady Narodowej. Jedynie wina nie obroniłam, z radości, że Prusakom zabrano węgiel, podzielili się winem. Nie wielu było w całym mieście, którzy nie popili i to porządnie.

W Niemczech walił się tron, klasa robotnicza dochodziła do głosu. Nie przesądzając wypadków, nie wdając się w dyskusje kompetencyjne, nie pozwoliłam na wysłanie węgla dla armii Mackensena. Nie wiedziałam, rzecz zrozumiała, jakie są nastroje 80 tysięcznej armii uwięzionej na granicy węgiersko-rumuńskiej. Uważałam, że będzie bezpieczniej dla walki o władzę, toczonej przez klasę robotniczą, jeżeli Mackensen opóźni powrót.

To przekonanie i moje zarządzenia zakomunikowałam prezydium Rady Narodowej. Nie można było zresztą przekreślić faktów dokonanych, bo węgiel „jechał" w odwrotnym kierunku.

W oznaczonym dniu ks. Londzin, p. Jan Kotas i ja zasiedliśmy do obrad. Major von Ludwiger przyjechał w asyście kilku wyższych oficerów, inżynierów, urzędników ruchu i t. d.

Bezgraniczne zdumienie odbiło się na twarzach Niemców, kiedy mnie zobaczyli, siedzącą pod ogromnym portretem Franciszka Józefa w stroju koronacyjnym. Nie zdążyliśmy usunąć tego symbolu „majestatu", przed którym korzyli się wielcy i mali. Portret był przymocowany ciężkimi ramami do ściany i później dopiero przyszła na niego kolej.

Długo dowodził major v. Ludwiger o moim bezprawiu, o wielkich sumach jakie rząd polski będzie musiał zapłacić poszkodowanym kopalniom i fabrykantom. Wyraził wątpliwość, czy wagony wrócą do swoich stacji i t. d.

Spisano obszerne protokuły, ustalono, że „polska strona" zabrała węgiel wino, jarzyny. Stan ten uznano jako „prowizoryczny" i wyrażono nadzieję, że zapanują poprawne stosunki sąsiedzkie w tym znaczeniu, że transporty niemieckie z Węgier do Niemiec i ... przechodziły bez przeszkód ze strony władz polskich.

Nie miałam zamiaru „zamurować" polskiego odcinka kolejowego dla miłego sąsiada. Polityce zagranicznej Rada Nar. nie nadawała biegu, zresztą w tym pierwszym, po zawieszeniu broni, okresie, zagadnienie granic niemieckich było otwarte.

Major v. Ludwiger musiał się ze mną porozumiewać przez kilka tygodni i tak weszłam w kontakt w sprawach transportu z Südost Gruppe III naczelnego dowództwa armii niemieckiej.

Dla p. majora było to ciężkie przeżycie. Zapytał mnie podczas rozmowy, jak to jest możliwe, żeby kobieta miała taką władzę, żeby odważyła się zatrzymać transporty armii niemieckiej. „Niemcy przegrały wojnę, ale nie są pokonane, niech pani o tym nie zapomina".

Czułam jego nienawiść dla Polski i wściekłość, że jego, majora sztabu, spotkał taki „despekt", że musiał stawić się na wezwanie władzy polskiej, którą ja reprezentowałam, układać się i podpisywać zobowiązania.

Buta pruska musiała się na tym małym odcinku ugiąć.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

MAŁY FELIETON

Wypożyczalnia

Powszechnie słyszy się u nas narzekania na stagnację, na kiepskie czasy, na złe interesy, wreszcie na kryzys, który — jak wiadomo — niemal w całej Europie już dawno minął.

Tymczasem wina kiepskich stosunków gospodarczych leży nie w żadnym kryzysie, lecz w braku u kapitalistów zrozumienia dla pomysłów, które mogą dać grube zyski. A gdy znajdzie się kapitalista, który sfinansuje genialny pomysł i stworzy pożyteczną placówkę krajową, to za jego przykładem wnet idzie stu innych, którzy wytwarzają dziką konkurencję po czym wszystkie przedsiębiorstwa wraz z tym pierwszym, który dał inicjatywę, diabli biorą.

Nie dalej, jak wczoraj, zgłosił się do mnie pewien jegomość poszukujący kapitalisty celem sfinansowania bardzo — moim zdaniem — dobrego pomysłu. Zbyteczna dodawać, że źle trafił, gdyż od urodzenia kapitalistą nie byłem i prawdopodobnie już nim nie będę.

A teraz oddaję głos autorowi pomysłu, który na tej drodze apeluje do kieszeni ludzi majętnych w nadziei, że znajdzie się ktoś, kto pomysł jego wcieli w życie.

— Jak panu wiadomo, namnożyło się u nas w ostatnich czasach wiele partyj, które ze względu na walkę z partyjnictwem wolą nazywać się sektorami.

Żeby sektor nie spleśniał, nie zbutwiał i żeby go mole nie zjadły, trzeba od czasu do czasu przewietrzyć go i przejść się z nim po ulicach. Takie wietrzenie sektora ludzie nazywają pochodem, dlatego prawdopodobnie, że wiadomo skąd pochodzi.

Utarł się u nas zwyczaj, że w takim pochodzie muszą być ludzie ze wszystkich dzielnic Polski, a więc krakowiacy w białych siermięgach, górnicy w czarnych ubraniach, z piórami u czapek i z latarniami w ręku, górale w gunkach i z ciupagami, księżacy w pasiastych portkach i t. d.

Taka wędrówka narodów do stolicy drogo wypada, bo to i kolej kosztuje i dniówki stracone trzeba ludziom pozwracać, a w dodatku nie zawsze można znaleźć chętnych do przejażdżki do stolicy.

Pomysł mój — ciągnął dalej mój rozmówca — polega na urządzeniu i otwarciu w stolicy wypożyczalni kostiumów regionalnych i mundurów zawodowych. Można nawet dalej pójść i podjąć się dostarczania żywych uczestników pochodu lub akademii ku czci.

Powiedzmy na przykład sektor X. zamierza w najbliższą niedzielę pochodzić. Telefonuje wtedy do nas: Proszę na niedzielę na godz. 10 rano dostarczyć nam: 10 górników z latarkami, 6 strażaków z toporkami w błyszczących kaskach, 6 dzikich juhasów, 10 ślązaczek, 12 księżaków, 10 kurpiów, 10 tramwajarzy, 16 kolejarzy, 8 pocztowców.

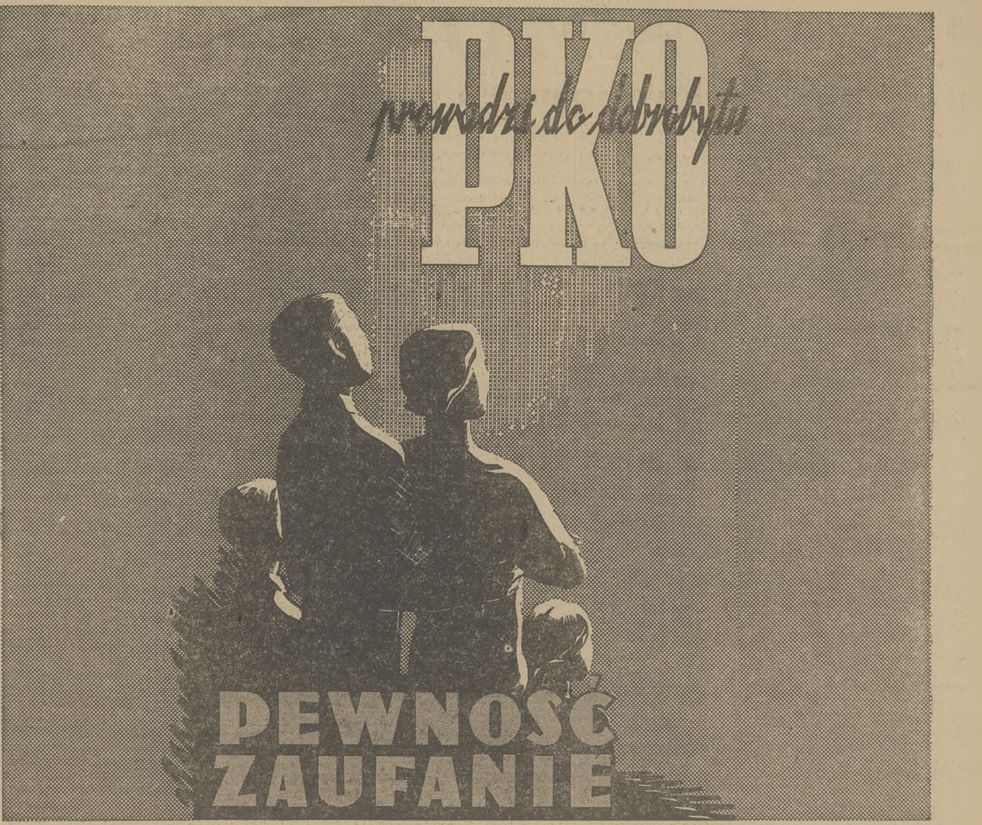
— Ze sztandarami i muzyką?— zapytujemy — bo i to mamy na składzie. Za sztandary doliczamy 10 proc., a za muzykę 20 proc., jak w kawiarniach.

Umawiamy się z klientem co do ceny, następnie telefonujemy do domu noclegowego, czyli t. zw. „Cyrku", gdzie zamawiamy wymaganą liczbę osób do niedzielnej maskarady.

Zasadą naszego przedsiębiorstwa będzie taniość i wygoda, pewność i zaufanie. Nowe czasy, wytwarzają nowe potrzeby. Taka nowa partyjka, o której nie wiadomo po co i w imię czego powstała, chciałaby dorównać starym, zasobnym w ludzi partiom, tedy w myśl zasady „zastaw się, a postaw się" zastawi się, a wypożyczy w naszym przedsiębiorstwie ludzi. Co pan sądzi o projektowanym przedsiębiorstwie?

Odparłem, że gdybym był kapitalistą, bez namysłu sfinansowałbym to przedsiębiorstwo. I to nie tylko ze względu na przewidziany zysk...

ULTIMUS



Zapomniany dzień — Zapomniany akt

Dn. 17 września 1931 roku (w czasie posiedzenia Konferencji Rozbrojeniowej) p. August Zaleski, jako polski minister Spraw Zagranicznych, złożył w Generalnym Sekretariacie Ligi Narodów memorandum Rządu polskiego w sprawie *rozbrojenia moralnego.*

W okresie, gdy sytuacja międzynarodowa stale jest wstrząsana niebezpieczną agitacją, gdy w różnych ośrodkach politycznych podnoszą się głosy nienawiści, stwarzając atmosferę niepewności i zagrażając pokojowej konsolidacji narodów — sprawa rozbrojenia moralnego wydawała się koniecznością. ***Bez rozbrojenia moralnego nie można było marzyć o zbrojeniu materialnym!***

„Rząd polski przekonany o absolutnej potrzebie realizowania rozbrojenia moralnego we wszystkich dziedzinach życia publicznego, kontrolowanego przez organa państwowe, pragnąc ułatwić prace Konferencji Rozbrojeniowej (dla zmniejszenia, dla ograniczenia zbrojeń) przez stworzenie atmosfery wzajemnego zaufania, ma zaszczyt proponować Konferencji Rozbrojeniowej rozpatrzenie propozycyj związanych z rozbrojeniem moralnym — dotyczącym zmian w prawodawstwie, w sprawach prasowych, wychowawczych, w dziedzinie radiofonii, kinematografii i teatru".

W tej chwili chodzi mi głównie o sprawy wychowawcze.

Deklaracja mówi:

„Jest pewnem, że przyszłość pokoju światowego zależy od ducha w jakim wychowana zostanie młodzież. Wszystkie wysiłki podejmowane dla zorganizowania międzynarodowego zbratania się — będą daremne, jeśli w duszę młodzieży nie zdołamy tchnąć myśli, uczucia, że pokój jest najwyższym dobrem".

Rząd polski proponuje stopniowe realizowanie przyjętych już zobowiązań międzynarodowych. Z tą myślą trzeba przejrzeć podręczniki szkolne, wprowadzić do nauczania w szkołach wszystkich stopni wykłady o Lidze Narodów, zachęcać rządy do zbliżania wzajemnego studentów, uczniów i grup profesorskich różnych krajów.

Memorandum Rządu polskiego zawiera szereg uwag o znaczeniu rozbrojenia moralnego i o konieczności przejścia w tej sprawie od słów do czynów.

Aby urzeczywistnić trwałe rozbrojenie moralne, trzeba dużego wysiłku ochronienia młodzieży od wszystkiego, co budzi w duszach nienawiść do innego narodu. Należałoby wychowawcom szkolnym zabronić, aby korzystając z swoich praw i możliwości, budzili w duszach młodzieży nieufność i niechęć dla ludzi innych narodowości.

Projekt idzie tak daleko, że żąda sankcji karnych dla podżegaczy, prowadzących propagandę wojenną, *zatruwających ludzi jadem nienawiści narodowej, zaleca wychowywanie w duchu miłości i pokoju.*

Hojną ręką sypano projekty pacyfistyczne (ale jednocześnie broszura mówi o powiększaniu zbrojeń).

Na Konferencji Rozbrojeniowej głos Rządu polskiego miał być niejako wzmocniony głosem społeczeństwa.

Liczna delegacja polska otaczała p. ministra: mężowie stanu, politycy, parlamentarzyści, dziennikarze, ludzie nauki.

Wszyscy oni w 1931 r. na terenie międzynarodowym popierali wniosek o *rozbrojeniu moralnym.* Dziś wszyscy w milczeniu pozwalają przekreślać te genewskie zobowiązania.

Przecież niepodobna pogodzić z aktem 17 września 1931 r. ani roli jaką z aprobatą władz odegrała na początku roku szkolnego młodzież gimnazjalna na ul. Św. Krzyskiej w Warszawie, ani podziału ławkowego w szkole średniej i wyższej, ani zarzutu „pacyfizmu" w stosunku do Związku nauczycielskiego (przed kilku miesiącami ofiarował na Fundusz Obrony Narodowej 100.000 zł.), nie wystąpił nikt w obronie swych przekonań — powiedzmy zobowiązań międzynarodowych nikt z uczestników delegacji polskiej w Genewie w 17 września 1931 r.

Zapomniano o tym dniu i o tym akcie.

ST. SEMPOŁOWSKA.

Trwoga we Francji

Międzynarodówka faszystowska przy pracy

Gen. Franco odniósł sukcesy na północy hiszpańskiej. To znaczy nie generał Franco i nie „Hiszpania narodowa" (jak się wyraża „Dziennik Narodowy"), lecz faszyzm *włoski* i *niemiecki*. Ten sukces faszinternu, t. zn. międzynarodówki faszystowskiej, wprawił w dobry humor naszych „narodowców" i wszystkich w ogóle faszystów na świecie. Tak, powiadają, teraz „Franco" będzie mógł uderzyć na Madryt i Katalonię! A w Londynie Grandi prowadzi „politykę zyskania na czasie" (wedle terminologii prasy paryskiej), aby „Franco" — zbiorowe imię trzech faszyzmów — mógł spokojnie przygotowywać się do zadania decydujących ciosów.

Tymczasem we Francji rośnie *gorycz* i *trwoga*. Nawet te pisma, które nie miały dotychczas wyraźnego podejścia do sprawy hiszpańskiej, zaczynają spostrzegać rosnące niebezpieczeństwo. Charakterystyczny jest artykuł w „Intrasigeant". A więc — pisze — siły faszyzmu mogą nas wkrótce otoczyć także z zachodu, od Hiszpanii. Będziemy otoczeni przez 3 faszyzmy: niemiecki, włoski, hiszpański. W razie uderzenia niemieckiego, będziemy musieli wysłać wojska na północny wschód przeciw Niemcom; jednocześnie będziemy musieli organizować zasłonę przeciwko Włochom, bo „oś" działa; a jednocześnie także będziemy musieli uważać na Hiszpanię gen. Franco. A wojska z Afryki trudno będzie przewieźć, bo Hiszpania wraz z Włochami (Baleary!) to utrudnią! Taka jest sytuacja...

Anglia? Naturalnie, Francja liczy na Anglię... Ale czy Anglia wystąpi w każdym wypadku? Czy nie dojdzie do porozumienia z Franco? Wszak Anglia ma tyle różnych trosk na obu półkulach!

Tak pisze „Intrasigeant". Ale podobnie piszą i „Republique", i „Jour" i inne gazety.

Francja jest w niełatwej sytuacji. Tow. Żyromski we franc. piśmie „L'Espagne Socialiste" nawołuje energicznie: „Natychmiast otworzyć granicę pirenejską dla republiki hiszpańskiej!". Francja słucha tych słów z sympatią. Ale boi się ryzykować; liczy się z Anglią.

Teraz sytuacja w kwestii hiszpańskiej wyjaśniła się całkowicie. Polska prasa prawicowa ciskała się na nas stale za popieranie Hiszpanii ludowej. „Bolszewików (!) popierają!" — krzyczała zawzięcie i obłudnie niemal co drugi dzień. Ale teraz widać dobrze o co chodzi — o *OTOCZENIE FRANCJI PRZEZ FASZYZM.* Popierając „gen. Franco" nasi „narodowcy" i im podobni popierają antyfrancuską politykę faszinternu, przede wszystkim zaś Hitlera. Krzycząc o „Kominternie" nasza prasa reakcyjna poszła na służbę faszinternu.

Czy to polityka *polska?* Czy to się dzieje w interesach *POLSKI?!* Ta polityka osłabia Francję i zarazem oddaje Polskę na łaskę hitleryzmu. Pocóż w takim razie obłudnie deklamować o niedoli Gdańska?!

K. CZAPIŃSKI.

SAMOTNA

Kartka ze wspomnień p. t. „Z sali śmierci"

Olbrzymia lokomotywa, — dziecię zakładów putiłowskich, — ciężko dyszała na głównym torze ówczesnego dworca nadwiślańskiego. W pobliżu stały już gotowe do odejścia jakieś pociągi podmiejskie, a ugalowany portier wykrzykiwał kolejność dzwonków i nazwy miejscowości. Pasażerowie i tragarze tłoczyli się niespokojnie, wołali, zaglądali do okien, szukali się nawzajem. Panowała żywa, podniecająca atmosfera kolejowa, która tak często nęci wyobraźnię, wywołuje sny na jawie, budzi nieopanowaną chęć oderwania się od rodziny i ziemi i pragnienie ucieczki za wszelką cenę w to dalekie, tragiczne czasami, a tak mamiące nieznane.

W tej gromadzie ludzi poruszała się wolno i ostrożnie młoda kobieta. Zdawało się chwilami, że z wysiłkiem podnosi nogi, by zrobić drobny, niedostrzegalny prawie ruch, by posunąć się naprzód... Jak dziecko, stawiające pierwsze kroki, boi się każdego drgnienia i powiewu, tak ona z niepokojem i trwogą posuwała się, — zmęczona i Samotna.

Biegającym ostrym wzrokiem wybierała już zdala wagon, — jej jedyny wymarzony w tej chwili cel, — wpatrywała się i badała twarze stojących w pobliżu, a ręce w zniszczonych rękawiczkach krzyżowała na piersiach. Dźwigała na sobie klejnoty partyjne, — do czynu gotowe już bomby...

Ciepła życzliwych oczu nie czuje na sobie. Sama na tym kawałku asfaltu, na tym jednym z tysiąca placów boju, którymi konspiracja jak siecią pokryła naszą ziemię. Nikt przy Domiceli nie stanie, by wspólnie przemoc odeprzeć, nikt nie poda jej ręki zbawiennej, nie przyjdzie z ostatnim słowem otuchy, pożegnania. Samotny żołnierz Rewolucji, — wychowanek podziemia i myśli szlachetnych, — ruszał w świat na bój bez fanfar, bez okrzyków radosnych i kwiatów na lśniących bagnetach. Nie powinność wojskowa, nie entuzjazm środowiska lub ulicy, ani przymus otoczenia pchały go na cierniste szlaki bojowe, na sfinksowe tereny walk wolnościowych. W tym mroku zmagań chwalebnych nie przyświecała mu żadna nagroda, uznanie lub poklask. Czyn heroiczny okupił torturami, katorgą, życiem...

Tyłów nikt nie zasłaniał, bo to zawsze była tylko awangarda, sami pierwsi, ci z kohorty bojowców. Zamieniali się w cień, by w mieście uniknąć zasadzki, a bomba, brauning, fałszywy paszport, ciemne okulary, sztuczny zarost i nadludzko zimna krew, — były ich bronią jedyną, kiedy wroga trzeba było zmiażdżyć, podejść albo w pole wyprowadzić. Kryli się w dołach przydrożnych, o głodzie tułali się po lasach, jak gady pełzali po rowach błotnistych, a trudem zmożeni spali w śniegach i moczarach. Zapadali się pod ziemię, by zmylić czujność hordy prześladowczej, a gdy wszystko zawiodło strzelali bezlitośnie do psów gończych... i do siebie.

Nie stawiano im bram triumfalnych, nie witały ich tłumy życzliwe. Wracali do domu ukradkiem, musieli szukać kryjówki, dusić w sobie radość spełnionego czynu, — i tylko rubaszne pozdrowienie towarzyszy, uścisk dłoni, gorące kobiety spojrzenie wynagrodzi ich gdzieś w suterynie lub na konspiracyjnym poddaszu.

Samotna nie czuła ciężaru niszczycielskich bomb.

Tuliły się one do niej. W szarych woreczkach pod piersiami, wkoło pasa przy mocnych młodych udach wisiały spokojnie te uśpione chwilowo, lecz ziejące zagładą żyjątka, a ona, — śmiała wykonawczyni rozkazów partyjnych, — szła z nimi przez zgiełk wielkiego miasta, by gdzieś na dalekiej prowincji oddać ten skarb w ręce bojowca, w te dzielne ręce, które w imię dobra Sprawy obudzą je do życia.

Przedostała się szczęśliwie przez tłumy uliczne, — nikt jej nie dotknął, nie potrącił, — milczące potworki spoczywały beztrosko na ciele dziewczyny, jak gdyby zrosły się z nią w ciągu tych kilku godzin. A ona zżyła się z myślą straszliwą, że niezręczny ruch potknięcie przypadkowe,—wszystko co od niej było niezależne, tak przecież możliwe, — że mgnienie oka wystarczy, by z niej nic nie zostało, z ludzi kaleki i trupy, — by spokój chwili zamienił się w piekło rozpaczy...

Im bliżej była dworca, tym pewniej i śmielej się czuła, — zbliżała się do mety, do spokojnego kąta w wagonie, do wypoczynku dla siebie i tych zwierzątek, wrośniętych w jej ciało i duszę, — widziała już radosne twarze towarzyszy radomskich...

Na peronie coś nagle odmieniło się w niej. Niepokój poruszających się szybko ludzi, obawa zetknięcia się z nimi, głośne wołania, gwizdki kolejowe i ciężkie kroki żandarmów, — wszystko to przerwało nastrój pogodny i przykuło dziewczynę do matki - ziemi. Duże jasne oczy zaszły mgłą złych przeczuć, nieuchwytne w swych kształtach myśli skakały bezładnie, oparłaby się chętnie o słup, o ścianę, — a musiała stąpać ostrożnie, oglądać się na wszystnie strony, udawać pasażerkę szukającą wagonu... i wsłuchiwać się w młoty, walące w skroniach i sercu ściśniętym.

Nagle poczuła na sobie ostre, wrogie spojrzenie. Lecz głowy nie odwraca, — idzie dalej, a krew stygnie i nogi tracą swą moc. Tuż za sobą słyszy jakieś niewyraźne słowa, coraz głośniejsze, śpieszniejsze, natarczywsze. Spojrzała ukradkiem, zukosa... Czuje dotyk ciężkiej ręki, — i rozumie, że wszystko się zapada...

— Proszę iść za mną, — szepcze żandarm coraz głośniej i usiłuje ją zatrzymać. Obrzuciła go mętnym spojrzeniem, udaje, że nie słyszy. A jego łapa coraz śmielsza i twardsza.

Nie ruszać, mam bomby, — cedziła, — słowa padały jak ciężkie krople krwi.

— Bomba, bomba, — zawył żandarm, zaskowyczał na cały peron i drżącą ręką począł szukać rewolweru. Dwa światy zetknęły się z sobą. Bunt serca i myśli, — i symbol przemocy bezlitosnej. Wielkość duszy ofiarnej i podłość pościgu.

Była Samotna, a tamten przy broni z całą hordą swoich w pobliżu. Ona czuje dotyk tych małych blaszanek, które przylgnęły do niej i nęcą swą mocą potworną. Wystarczy przecież sięgnąć, — a świat zawiruje i czarna noc wszystko pochłonie. Tylko sięgnąć...

Zaległa cisza jak na cmentarzu w ciemny dzień jesienny. Publiczność zaczęła cofać się, świdrując wylęknionym wzrokiem postać osamotnionej kobiety, a potem, gdy ludzie wyczuli grozę niebezpieczeństwa, poczęli nagle biec, by zniknąć jaknajprędzej jaknajdalej z tego kręgu, który mógł się dla nich stać piekielnym... Służba kolejowa ukryła się wewnątrz sal. Z pośpiechem zamykano okna w wagonach... i wszystko zamarło na tym skrawku kolejowym. Tylko dalej gwar uliczny mącił tajemniczą ciszę, tylko serce dziewczyny płakało bezdźwięcznie... Na wyludnionym peronie pozostał nieruchomy posąg Samotnej i brodaty żandarm z skierowanym do Domiceli brauningiem.

Bezradnie opuszczone w dół ręce drżały w niemocy i nienawiści. Szła wolno, wsłuchana w swe żałobne kroki, — jak gdyby je liczyła. A one, — w tej martwocie były ciężkie i głośne. Mogło się wydawać, że spodziewa się cudu, że nagle ktoś drogę zastąpi, porwie, poniesie. Czuła na sobie, słuszała każde poruszenie woreczków tak pieszczotliwie przez nią uszytych.

Ogarnęła wspomnieniem tak bliską chwilę, ten wieczór wczorajszy, kiedy w spokoju i ciszy nocnej mierzyła je, jak koszulki dla jedynego dziecka, — gładziła delikatnie, by fałdek nie miały, zaglądała do środka, by przekonać się, że bombom dobrze będzie. Kochała te dygocące zniszczeniem narzędzia i wierzyła w ich twórczą czarodziejską siłę.

I rozpoczął się zawrotny taniec myśli szalonych, — jak błyskawice biegły pomysły, a wracał ciągle jeden jedyny, by zerwać woreczek i ruchem, — tym ostatnim za życia, ale wielkim bojowym, — dokonać zemsty i kary.

Ogarnął ją dreszcz przedśmiertny... Lecz rąk ku woreczkom nie podniosła... i poszła ofiarna za cofającym się przed nią żandarmem.

Siedziała w dyżurce dość długo. Czekano na starszych, biegłych w sztuce rozpoznawania bomb, — a tymczasem usiłowano podstępnym pytaniem wydobyć cokolwiek. Nie zbliżali się jeszcze do niej, śledzili każdy ruch, obłudnie prosili o spokój, — ciągle się jeszcze czegoś bali, a jej nie wierzyli. Z własnych doświadczeń, z opowiadań i raportów służbowych wiedzieli, jak groźny jest dla nich ten rozmach bojowy ściganego Polaka - buntownika, jak ślepo wykonują nakaz partyjny, jak mało dbają o siebie, — jak potężne są spod ziemi wyrastające wciąż nowe szeregi napastnicze. W swoim czasie nasłuchali się opowiadań o tym dwunastym cyrkule warszawskim, kiedy to młody chłopiec Okrzeja wbiegł do kancelarii z bombą w biały dzień, rzucił ją na stół, — a ona uczyniła tam pogrom doszczętny. Mówiono, że odłamki poraniły i jego, lecz zdążył on jeszcze zabić rewirowego, który chciał go w bramie zatrzymać. Pamiętali dobrze żandarmi, że w dzień sądu nad tym Polakiem cała Warszawa strajkowała, — a gdy go wieszano, to sznur się oberwał dwukrotnie...

Dlatego też trzymali się na uboczu z gotową do mordu bronią, dlatego ta w ich niewoli bezwładna dziewczyna budziła jeszcze lęk, a oni, — ci bezlitośni dusiciele życia wolnego, — czuli swą niższość i słabość. Samotna milczała, wpatrzona w swą przeszłość tak bliską, z początku bezbarwną, jednostajną i nużącą, a później inną, nową zachłanną, prowadzącą nad samą przepaść.

Silny brzęk, — szable i ostrogi wchodzącej gromady żandarmów, — sprowadził ją na ziemię. Miała stoczyć walkę z całą sforą prześladowców, musiała być uważną ostrożną. Zaprzeczała, była nieugiętą.

A gdy nadeszła straszliwa chwila pożegnania, rozstania z przyjaciółmi... Powoli zdejmowała z siebie woreczki, trzymała w ręce, dotykała pieszczotliwie, chciała głaskać całować. Drżącą dłonią wyjmowała z nich te tchnące śmiercią bomby, układała w porządku na stole, przyglądała im się z lubością, głośno liczyła... Zawodziłaby jak nad utraconym na zawsze szczęściem. Oddała wszystkie, oddała swoją wolność, młode lata, — siebie samą.

Spowity w zmrok dworzec znowu ożył, pociągi przesuwały się bez przeszkód, publiczność tłoczyła się po dawnemu, — wszystko poszło w zapomnienie. Tylko żandarmi, wyprowadzający Domicelę, spoglądali radośnie na zielone wały Cytadeli, która miała za chwilę pochłonąć Samotną, tylko budząca się wiosna tchnęła świeżością...

W Sali Śmierci była ujmująco prosta ta wierna sługa Podziemia. Skazana na długie lata katorgi poszła morderczym traktem syberyjskim na poniewierkę życia, — stanęła w karnych szeregach zapomnianych już dzisiaj rycerzy wolności.

Gdzie obraca się Samotna Domicela... Czy ujrzała brzask Rewolucji, — i gdzie zastał ją huragan przewrotów i katastrof dziejowych... Czy tundra, — tak mordercza dla polskiego wygnańca, tak ssąca jego siły, — zlitowała się nad nią pozwoliła wrócić do Domu... A może już niepomna, jak wielu wielu innych, tego pięknego blasku młodości... I tylko chwilami, gdy smutek dnia powszedniego ogarnie i zwierzęco znęca się nad nią, — widzi ona peron nadwiślański, lufę brauninga, czuje radosną pieszczotę ukrytego na sobie dynamitu, — i gnębi ją, dusi niewymownie żal, gniew, rozpacz, że nie przemówiły bomby, że nie zamieniła siebie, prześladowców a nawet niewinnych w strzępy mięsa i kości...

LEON BERENSON.

Refleksie

Ojcowie kościoła potępiali obłudę...

Czytam, że księża Nowakowski i Popławski, chcąc udowodnić słuszność podziału ławek szkolnych na żydowskie i polskie względami religijnymi, sięgnęli aż po świadectwo papieży i Ojców Kościoła.

Nie jestem człowiekiem wierzącym, ale mam głęboki szacunek dla wiary — i zawsze razi mnie to niemile, gdy ktoś, a zwłaszcza kapłani, posuwają się dla potrzeby chwili do wypaczania zasad religii i fałszowania wielkich, szczytnych, wolnościowych myśli i nauk pierwszych chrześcijan i Ojców Kościoła.

Przecież księża ci — zdaje się, obaj prałaci — wiedzą doskonale, że dla Ojców Kościoła była daleką i obcą wszelka myśl o nacjonalizmie i rasizmie, a jeżeli robili jakieś różnice — to nie pomiędzy „wiernymi" i Żydami, lecz między „wiernymi" i „nie-wiernymi". Dla prawdziwych chrześcijan było zupełnie obojętne, czy wierny był Żydem, Egipcjaninem, Grekiem, Rzymianinem czy barbarzyńcą — i jakiej był rasy, języka i narodowości — a szło im jedynie o jego wiarę i o odgrodzenie „wiernych" od „niewiernych".

Ale od tego czasu upłynęło półtora tysiąca lat i byłoby, oczywiście, śmiesznym anachronizmem, gdyby i obecnie chciano utrzymać ówczesny podział... Podział ten, zastosowany dziś w Polsce, rozbiłby całe Państwo: rozpętałby walkę nie tylko z Żydami, lecz również — logiką faktów — z ewangelikami, prawosławnymi, muzułmanami — i musiałby posadzić w osobnych ławkach „dla zapowietrzonych" również tych wszystkich Polaków - katolików, którzy faktycznie nie wierzą, a którzy bez przeszkody siadają po prawej stronie sali, nie pytani o wyznanie wiary.

Księżom Nowakowskiemu i Popławskiemu oraz ich zwolennikom nie chodzi jednak o wiarę. Dla nich Żyd — choćby nawet się przechrzcił i stał się już „wiernym" — nie zmaże przekleństwa swego urodzenia ani chrztem ani wiarą, lecz w dalszym ciągu pozostanie Żydem, który powinien siedzieć na osobnej ławce przez długie pokolenia...

Niedawno czytałem długi artykuł jakiejś antysemickiej powagi katolickiej, udowadniającej, że rozwiązanie kwestii żydowskiej można znaleźć tylko w zniszczeniu ludności żydowskiej, lub w zupełnym odgrodzeniu się od niej — i że wszelkie próby asymilacji są szkodliwe, gdyż Żydzi, nawet nawróceni, zawsze będą szkodliwi—i zawsze będą obcym elementem, który trzeba zwalczać.

Zastanawiałem się, dlaczego przy takim nastawieniu kler katolicki może agitować za składkami na rzecz misji katolickich i nawracać na wiarę chrześcijańską innowierców chińskich, malajskich czy - murzyńskich? Jakże mogą tam siedzieć na wspólnych ławach w szkołach misyjnych księża razem z niewiernymi dzikusami — kiedy jednocześnie uważają, że w Polsce Żydzi mają być zawsze obcym, szkodliwym elementem, który trzeba osadzić w osobnych ławach dla zapowietrzonych?

Dziś i wiara ma znaczenie tylki wówczas, gdy można z niej ciągnąć korzyści!...

Księżom Popławskiemu i Nowakowskiemu i im podobnym nie chodzi o wiarę. Im chodzi o szczucie nacjonalistyczne, które chcą zasłaniać względami religii, zapominając, że Ojcowie Kościoła, na których powagę się powołują, przede wszystkim potępiali obłudę, kłamstwo i krętactwo.

n. t.

KONKURS z NAGRODAMI

Z okazji Międzynarodowego Dnia Oszczędności — K. K. O. miasta st. Warszawy ogłasza dla wszystkich Mieszkańców Stolicy konkurs na temat:

„Co już zawdzięczam oszczędności i do czego jeszcze chciałbym dojść przez oszczędność"

Odpowiedzi nie przekraczające 1 strony kartki papieru, z podaniem nazwiska, imienia, wieku, zawodu oraz dokładnego adresu autora, należy składać w kopercie do dnia 30 listopada 1937 r. w Centrali K. K. O. miasta st. Warszawy ul. Traugutta 5, lub w Oddziałach: Bielańska 8, Targowa 65, Bagatela 14. Koperty z napisem „Konkurs" należy wrzucać do specjalnej skrzynki, znajdującej się przy wejściu

Za najlepsze odpowiedzi zostaną przyznane przez Kasę następujące premie: I-sza zł. 150, II-ga zł. 100, dziesięć po zł. 50, dziesięć po zł. 25.

Zawiadomienia o wynikach konkursu będą wywieszone w Centrali i Oddziałach w dniu 20 grudnia 1937 r.

Edward Szymański

Liścik do szarego człowieka

Przyjacielu! Gębo ponura!
Jesteś ważny! Jesteś szary człowiek!
Pamiętają o tobie
w redakcjach i biurach
zamyśleni, troskliwi panowie.

Jeden łamie ręce —
żeś bez pracy.
Drugi płacze — jak bóbr —
żeś głodny.
Oni sami razowca nie jedzą, biedacy.
Oni także są (w łóżku) bez spodni.

I kochają cię, człowieku szary,
że joj, że och, że ach!
To nie wstyd im wzruszeniem zasnuwa okulary.
To strach.

Tyś siebie nie obliczył,
nie usłyszał,
nie zważył.
Wrastasz prochem gryzącym w nieużyte kamienie.
Oni czujnie czytają na twej szarej twarzy
stumilionowe milczenie.

Zalgali,
zakrzyczeli od rana do nocy
wszystkie chwile na oddech,
wszystką przestrzeń dla rąk.
Żebyś przez noc ku świtom
niewidzące miał oczy,
żebyś miast powstać —
kląkł.

Deszcz słów na grzbiet ci leci,
ogłuchłeś od haseł.
Nie wiesz, który ze zbawców
ckpi cię najtaniej.

Patrz, kto z tobą,
kto przeciw
dotrzyma ci placu —
gdy wstaniesz....

„Czy nie lepiej przejść do wielkiej ofensywy“?

Nasza rozmowa z ob. St. Thuguttem, przewodniczącym Rady Naczelnej Str. Ludowego

Zwróciliśmy się do St. Thugutta z prośbą o rozmowę z nami dla numeru dzisiejszego. Powtarzamy słowa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli demokracji polskiej.

RED.

— *Jak Pan się zapatruje na sytuację bieżącą?*

— Niestety — odpowiada ob. Thugutt — mało się obecnie zajmuje sytuacją bieżącą. O ile jednak dostrzec mogę ze swojego kącika, zdaje się, że najgorsze chmury na razie się rozeszły, co nie znaczy, że się jutro nie zbiorą ponownie. W Polsce dzisiejszej ma się wrażenie, że kilkanaście pracujących dzień i noc fabryk wytwarza materiały palne, które się potem rozrzuca po wszystkich kątach naszego wspólnego domu, nie pytając wcale, czy jest on należycie ubezpieczony. A w dodatku po wszystkich ulicach i placach, fabrykach i biurach, redakcjach i uczelniach, tam nawet gdzie ich zgoła być nie powinno, mują się tłumy wariatów, znacznie liczniejszych niż ci, których już unieszkodliwiono w lecznicach dla umysłowo chorych.

— *My, lewica nie ponosimy tu chyba winy, zaznaczam.*

— Nie chciałbym tu niczyjej rozpatrywać winy, chcę mówić o niebezpieczeństwie, którego trzeba bacznie się strzec. Widzi Pan, mnie się chwilami wydaje, że właśnie teraz dochodzimy do wysokiej przełęczy dziejowej i wybór dalszej drogi zdecyduje o całej przyszłości narodu polskiego. Za nami cienie i blaski wielu stuleci: bohaterstwo i podłość, gardząca śmiercią odwaga i nikczemne pełzanie w błocie, genialne błyski myśli i dziś jeszcze wstyd przynosząca ciemnota. A przed nami? Świetne widnokręgi i ziejące wzdłuż drogi do nich przepaście, które się zasłania papierowymi parawanami, żeby nie straszyły lękliwych. Trzeba je widzieć, ale trzeba iść dalej do zachwaszczonych i jałowych pól, które muszą obrodzić świetnością polskiej kultury. Ciągle iść, ciągle naprzód.

— *Jakże iść, [illegible] nogi związane?* — *pytamy.*

— Sznury mogą wiązać nogi, niechaj nie wiążą woli. Mówiąc bardziej prosto: czy nie najwyższy już czas, żeby lewica polska przestała bronić się w defensywie? *Czy nie lepiej przejść do wielkiej ofensywy moralnej?* Przykro jest nieraz patrzeć na poważnych i szanownych skądinąd ludzi, jak się bronią byle kpu od zarzutów zdrady narodu, zaprzaństwa, szkodzenia Państwu i bo ja wiem czego jeszcze, zarzutów stawianych ze złą wolą, po prostu dla marnowania energii przeciwnika w jałowej walce z [illegible]sypującym im oczy śmieciem.

— *Trzeba jednak to śmiecie od siebie odrzucać.*

— Trzeba, ale trzeba także przede wszystkim iść w życie z wielkimi ideami konstruktywnymi, które by Polsce wskazywały drogę. Trzeba w sobie i innych kształcić wolę podnoszenia się z upadku, zwyciężania w sto pierwszej bitwie. Trzeba iść naprzód z podniesionymi czołami i rozwiniętym sztandarem, jak szli [illegible] gdyś nasi poprzednicy na Wielkiej Emigracji, jak szli działacze 1863 r., jak my sami zaczynaliśmy iść w pierwszych początkach odrodzonego Państwa Polskiego. W demokracji waży liczba, ale waży także i dobór duchowy. Niech nasze idee przenikają nie tylko w masy, ale i w mózgi wielkich pisarzy i artystów, którzy dla nas będą pierwsze szańce zdobywać.

— *Niechby tak było,* — *przy*[illegible].

— [illegible] przecież za sobą — ciągnie dalej obywatel Thugutt — największego mocarza świata — naturalny porządek rzeczy. Widzi Pan, nas ludzi lewicy uważają czasem za marzycieli, doktrynerów, niepraktycznych idealistów, a czasem wprost za ludzi obcych Polsce.

A przecież my jesteśmy najbardzie rozsądnymi ludźmi w Polsce i najbardziej zgodnymi z jej najlepszymi tradycjami. Polak kocha wolność, bez tego umiłowania nie przeżylibyśmy niewoli. Nadużywał tej wolności niegdyś, to prawda. Naszym zadaniem — ludzi współczesnych — jest obmyśleć formy rozumnej wolności, które by nie były mieczem w rękach

szalonego. Ale samej wolności zgubić u nas niepodobna, bo w ten sposób zasypalibyśmy źródła twórczości narodowej. Polska na długą metę nie da się rządzić ani policyjnie, ani militarnie, ani przez kliki marzące obcym wzorem o obozach koncentracyjnyh. Kto tego nie rozumie, ten traci prawo moralne do rządów.

I dalej. Polska ma wytężonej pracy przed sobą na sto lat, wielki rezerwuar niewyzyskanych sił duchowych mas, wielkie niebezpieczeństwa dokoła siebie i zupełną czczość ideologiczną fabrykowanych na urząd haseł. Polska jest zniechęcona i rozczarowana, łaknie prostego jasnego słowa. Czy to są warunki, w których ma ciągle grać na loterii, której głównym losem są nadprzyrodzeni ludzie. To wreszcie jest forma rządów najbardziej niepraktyczna: dwa geniusze w Polsce to wojna domowa, jeden geniusz to przypadek. Nasza recepta jest prostsza, bardziej jasna i nieporównanie mniej niebezpieczna. W każdym razie lepszą mi się wydaje najtwardsza szkoła życia, niż przyglądanie się cudzym błędom. Choć może i to także jest szkołą.

— *W uwagach pańskich — kończę wywiad — jest jednak trochę optymizmu.*

— Trochę? — roześmiał się ob. Thugutt. — Myślę, że nawet bardzo dużo. Niech mi Pan pozwoli przerobić stare przysłowie: życie ludzkie jest krótkie, długie są tylko dzieje narodu.

Świat pracy umysłowej

Nowe dążenia i nowe drogi

Nasza rozmowa z sekretarzem generalnym Unii pracowników umysłowych ob. Wiktorem Kościńskim

Pragnąc ująć w numerze dzisiejszym zagadnienia pracowniczego ruchu zawodowego, zwróciliśmy się do ob. *Wiktora Kościńskiego*, sekretarza generalnego Unii związków pracowników umysłowych, z prośbą o udzielenie nam niektórych informacyj na temat, interesujący tak gorąco naszych czytelników.

Wobec uprzejmej zgody ob. Kościńskiego, otrzymaliśmy szereg doniosłych informacyj, dotyczących przede wszystkim [illegible]sunku pracowników umysłowych do innych odłamów Świata Pracy oraz przeobrażenia świadomości pracowniczej.

— *Jaki fakt — pytamy — dominuje w ruchu pracowniczym w chwili obecnej?*

— Ruch zawodowy pracowniczy przeżył pod koniec r. 1935 wielki przełom ideologiczny, będący odzwierciadleniem nastrojów szerokich rzesz pracowniczych i płynący bezpośrednio z tych nastrojów. Masy, pod wpływem doświadczeń 5 lat deflacji, która całym ciężarem swych następstw spadała właśnie na nie, uświadomiły sobie ujemne następstwa bierności.

Pracownicy umysłowi przekonali się o konieczności opracowania własnego programu, któryby miał na celu poprawę sytuacji gospodarczej i rozwój kraju, bez nowych obciążeń Świata Pracy.

Świadomość ta rosła i znalazła wreszcie swój wyraz w znanej deklaracji społeczno - gospodarczej z dnia 10 września 1936 r.

— *Jakie zjawiska — pytamy dalej — były przyczyną [illegible] przeobrażenia i na czym polega jego strona ideologiczna?*

— Nowe obciążenia podatkowe działały tu jako bodziec. W [illegible]szym ciągu grały tu rolę następstwa pogorszenia sytucji rzesz pracowniczych pod wpływem zarówno tychże obciążeń, jak i zwyżki cen. Wytworzył się wielki ruch pod znakiem poprawy bytu pracowników umysłowych. Ruch ten poszczycić się może wielkim powodzeniem, w szczególności w dziedzinie walki o umowy zbiorowe.

Najcenniejszą zdobyczą w sensie ideologicznym jest wytworzenie się nowej świadomości czy też raczej powrót do dawnego przekonania, że ruch pracowniczy jest częścią świata pracy, że musi współpracować z ruchem robotniczym, chłopskim, z masami drobnomieszczańskimi, t. j. zarówno rzemieślniczymi, jak drobno - kupieckimi. Słowem — więź współdziałania łączyć winna pracowników umysłowych z wszystkimi odłamami ludności, wchodzącymi w skład tego, co się wyraża przez nazwę: Świat Pracy.

I oto — rozwija dalej swą myśl nasz uprzejmy romówca — mamy fakty konkretne w postaci współdziałania pracowników umysłowych i fizycznych, jak np. akcje wych i fizycznych, jak np. strajk w firmie „Standard — Nobel“, „Stradom“ i inne przejawy czynnego współdziałania.

— *Jak przedstawia się współdziałanie z organizacjami robotniczymi?*

— Ruch pracowników umysłowych jest w tej szczęśliwej sytuacji, że jest DOBROWOLNIE JEDYNĄ, JEDNOLITĄ REPREZENTACJĄ ŚWIATA PRACY UMYSŁOWEJ. Ruch ten pozostaje w ścisłych stosunkach współdziałania z centralami robotniczymi, w szczególności z Komisją Centralną Związków Zawodowych w w Polsce.

Powracając zaś do zagadnień ideologicznych, trzeba stwierdzić, że siłą ruchu pracowniczego, jest ściśle przeprowadzona zasada NIEZALEŻNOŚCI POLITYCZNEJ. Nie znaczy to, by ruch pracowniczy nie zajmował się podstawowymi zagadnieniami życia państwowego. Znaczy to, że stosunek do tych podstawowych problemów pragnie określać samodzielnie. Sam ruch pracowniczy winien być w tych sprawach ośrodkiem decyzji. Wyrazem takiej swobodnej decyzji była wspomniana deklaracja wrześniowa z r. ub.

— *Jaki jest stosunek związków pracowniczych do aspiracyj i dążeń wsi?*

— Nasza deklaracja mówi wyraźnie o tych dążeniach mas chłopskich. Sprawy takie, jak zagadnienie reformy rolnej, proklamuje jako swój postulat, stwierdzając tym samym ścisłą solidarność Świata Pracy wsi i miasta.

— *Czy przeobrażenie ideowe wzmogło aktywność i siłę ofrganizacyj pracowniczych.*

— Bezsprzecznie. Organizacje wchodzące do „Unii“ wzrosły poważnie na siłach, reprezentując pracowników umysłowych wszystkich gałęzi życia gospodarczego i społecznego z terenu całej Polski.

Uchwaliły przystąpienie do „Unii“ nowe orgnaizacje, jak Związek Pracowników Spółdzielczych i Związek Pracowników notariatu i hypoteki.

Mówiłem już o sukcesach ruchu pracowniczego. Należą tu zwycięskie walki i starania o upowszechnienie umów zbiorowych, starania o rozszerzenie i odpowiednie wyzyskanie rozjemstwa, mającego dla pracowników umysłowych podstawowe znaczenie. Jeśli chodzi o inny podstawowy postulat — walkę o przywrócenie samorządu ubezpieczeń społecznych, to i pod tym względem stwierdzić się daje pewien zwrot na lepsze. Organizacje nasze postanowiły wstąpić do tymczasowych zarządów ubezpieczeniowych, pragnąc przyśpieszyć prace nad przywróceniem samorządu, 28 Organizacji „Unii“ i 15 rad okręgowych rozwijają bardzo intensywną działalność.

— *Jak możnaby określić stanowisko związków pracowniczych wobec zagadnień politycznych?*

— „Unia“ nie ustaliła do obecnej chwili swoich poglądów na podstawowe zagadnienia polityczne—mówi ob. Kościński. —(Moim przekonaniem osobistym jest jednak, że ruch ten jest ruchem zarówno demokratycznym, jak przepojonym patriotycznym duchem państwowym, a więc ruch ten, przeciwstawiając się wszelkiej ingerencji obcych agentur w nasze życie społeczne i państwowe, jest antykomunistyczny i antytotalistyczny. Potęga państwa opierać się musi na masach pracowniczych i robotniczych chłopskich, które stanowiąc przygniatającą większość społeczną, osiągnąć muszą należytą rolę w życiu Państwa.)

— *A sprawa wolności koalicji— pytamy na zakończenie.*

— Swoboda koalicji jest podstawą postępu społecznego i gwarancją dobrobytu Świata Pracy z czego ruch pracowniczy w pełni zdaje sobie sprawę (W.).

Zbliżenie chłopsko-robotnicze

Przejawem [illegible] ostatniej doby w naszych stosunkach społecznych jest — ZBLIŻENIE CHŁOPSKO-ROBOTNICZE. Nie z taktyki organizacji i nie z doktrynalnych przesłanek ono wyrosło. Zsolidaryzowania chłopa z robotnikiem w społecznej walce dokonało samo życie.

W pierwszych latach powojennego zastoju wielko - przemysłowego bezrobotni z Łodzi czy Zagłębia szli falą do wsi rodzinnych — NA PRZETRWANIE. Spotykałam wtedy u przyjaciół moich, małorolnych gospodarzy, po kilkunastu „krewniaków“ z ośrodków przemysłowych, stłoczonych w jednej izbie wiejskiej chaty, a goszczący ich chłop, zapytany — jak sobie radzi — odpowiadał: „a, no, odprawiłem parobka i oni mi w gospodarstwie pomagają, a że kartofli mam dość — to się jakoś obstoi“.

Dziś idzie fala odwrotna. Z przeludnionej wsi, z onej nie rejestrowanej, wielomilionowej rzeszy beznadziejnie bezrobotnych, coraz więcej odpływa stale do miast i tu znajduje jedyne oparcie u krewnych, mających zaczepienie przy jakimś miastowym warsztacie. Wobec drożyzny mieszkaniowej, tu znów tłoczą się wsiowi ludzie w gościnie u proletariatu, do czasu wyrobienia sobie, w nowych warunkach, jakiejś możliwości istnienia.

Powojenny kryzys gospodarczy sprawił to znaczne przemieszanie wśród ludzi pracy, a wraz z tym przyszedł zanik wielu zastarzałych uprzedzeń stanowych. Przenikanie się wzajemne mas chłopskich z masami robotniczymi dało im bezpośrednie poznanie warunków swego życia, a stąd i ZDOLNOŚĆ ROZUMIENIA SIĘ — tak NIEZBĘDNĄ PRZY ZAWIERANIU WSZELKIEGO, ŚWIADOMEGO POROZUMIENIA.

Do sojuszu, któremu grunt urobiło życie, chłop i robotnik przychodzą z poczuciem wnoszonych doń własnych walorów.

UZNAWANA BYĆ MUSI CAŁKOWITA TYCH WALORÓW RÓWNORZĘDNOŚĆ.

Ruch robotniczy ma własną doktrynę, a w niej odpowiedź na wszystkie pytania, dotyczące szczegółów i całokształtu struktury wznoszonego gmachu społecznego.

Ruch chłopski nie ujął jeszcze myśli agrarnej w tak skończony obraz. Jego poczucie siły płynie natomiast ze stosunku rzeszy rolniczej do jej warsztatu pracy. Ziemia — to nie maszyna — to element przyrody, tej bezpośredniej, wszechwładnej i wszechmocnej, wiecznej. A rolnik to świadomy żywych procesów tej przyrody współtwórca. On nie czuje na sobie jarzma kapitału, co zmusza rzesze pracownicze, by — wbrew przyrodzonemu prawu życia, zamiast zaspakajać potrzeby ludzkich istnień — wytwarzały zasoby, służące często krzywdzie i zniszczeniu. Jego - rolnika dumą i szczęściem jest to, że pracą swoją żywi r[illegible] bratnie, a prócz chleba i owoców z uprawianych pól i ogrodów — przynosi im także i kwiaty.

Chłop - rolnik zdaje [illegible] sprawę z tego, że jego wola i czyn tak zaważą na budowie nowego życia, by praca, która dziś syci bogaczy, rządzących światem, mogła stać się zgodnie z [illegible]nym prawem, siłą twórczą do zaspokajania wszystkich istotnych potrzeb wszystkich ludzi, w całokształcie planowej, zgodną myślą bratnią kierowanej gospodarki.

I to jest WSPÓLNY CEL chłopa i robotnika. WSPÓLNA JEST ICH DROGA W JUTRO.

IRENA KOSMOWSKA.

Rola Banku Gospodarstwa Krajowego na polu Oszczędnośc

Dnia 31 października cały świat obchodził uroczyście D[illegible], poświęcony propagandzie idei [illegible]ności i stwierdzaniu osiągniętych w ciągu ubiegłego roku wyników. W Polsce nie trzeba nikogo przekonywać o doniosłym znaczeniu oszczędności, gdyż wobec ogromu potrzeb inwestycyjnych i niewielkich zasobów rodzimych kapitałów, zagadnienie kapitalizacji nabiera u nas szczególnego znaczenia.

W dziedzinie pracy nad zgromadzeniem oszczędności na czołowe miejsce wybija się w Polsce, obok kas oszczędności, Bank Gospodarstwa Krajowego. Bilans tej instytucji na dz. 1 września r. b. wykazuje bowiem 586 miln. zł. różnego rodzaju wkładów, a więc o 150 miln. zł. więcej niż na początku r. b., a o 220 miln. zł. więcej niż w dn. 1 stycznia 1936 r.

Z powyższej kwoty 586 miln. zł wkłady à vista łącznie z saldami kredytowymi banków stanowią 349 miln. zł, lokaty zaś terminowe 237 miln. zł. W grupie wkładów a vista poważną pozycję stanowią wkłady oszczędnościowe, korzystające w Banku Gospodarstwa Krajowego z różnych udogodnień, a m. in. ze zwolnienia od zajęcia egzekucyjnego do wysokości 2.500 zł. i przyznania książeczkom oszczędnościowym Banku prawa papierów pupilarnych.

Znaczenie Banku Gospodarstwa Krajowego dla rozwoju kapitalizacji w Polsce polega zresztą nie tylko na przyjmowaniu wkładów, lecz również na dostarczaniu rynkowi pieniężnemu doskonałego materiału lokacyjnego pod postacią emitowanych przez Bank listów zastawnych i obligacyj. Papierów tych, poszukiwanych zarówno ze względu na ich wysoką rentowność jak i wielorakie zabezpieczenie, gwarantujące całkowitą pewność lokaty, znajduje się obecnie w obiegu za 892 miln. zł., uzyskane z ich sprzedaży fundusze umożliwiły Bankowi rozwinięcie na wielką skalę działalności w zakresie kredytu długoterminowego, co przy olbrzymich potrzebach inwestycyjnych posiada w Polsce szczególnie doniosłe znaczenie.

Trzecie wreszcie źródło funduszów obrotowych Banku stanowią lokaty Skarbu Państwa na określone akcje kredytowe. Największe znaczenie wśród nich posiadają lokaty na Państwowy Fundusz Budowlany, z które go udziela Bank pomocy finansowej na budownictwo mieszkaniowe.

Lokaty Skarbu Państwa administrowane przez Bank pochodzą zasadniczo ze źródeł skarbowych, jednak duża ich część przypada również na sumy osiągane z kapitalizacji wewnętrznej, tak dobrowolnej jak i przymusowej. Lokat Skarbu Państwa posiadał Bank na dz. 1 września r. b. 457 miln. zł.

W ten sposób z wymienionych 3-ch źródeł, nagromadził Bank ponad 1.9 miliardy złotych. Dodając do tego kapitały własne w wysokości blisko 200 milionów, otrzymamy ogólną sumę przeszło 2.1 miliardy złotych zmobilizowanych przez Bank kapitałów. Dysponując tak poważnymi zasobami, mógł Bank rozwinąć szeroką akcję kredytową, udzielając na 2.115 miln. zł. różnego rodzaju kredytów i stając w ten sposób na pierwszym miejscu ogółu instytucyj kredytowych Polski. Świadczą o tym zresztą nie tylko te liczby, lecz również suma bilansowa Banku, wynosząca na koniec III kwartału r. b. 2.657.9 miln. zł. i obroty Banku, które w roku ubiegłym doszły do 23 miliardów złotych.

Gromadząc tak poważne kapitały i zatrudniając je w postaci kredytów we wszystkich działach gospodarstwa narodowego Polski, spełnia Bank Gospodarstwa Krajowego doniosłe zadanie, przyczyniając się wydatnio do rozwoju ekonomicznego kraju.

Obywatelom, lokującym swe oszczędności w BGK., zapewnia Bank rentowną i pewną lokatę, dając [illegible] jednocześnie w swej działalności kredytowej dowód że pieniądze Bankowi powierzone przyczyniają się poważnie do podniesienia gospodarczego Polski.

Ignacy Daszyński — twórca jedności partyjnej socjalistów polskich

Wśród spraw, na które Ignacy Daszyński wywarł swój przemożny wpływ i którym poświęcił wszystkie swe siły — **sprawa jedności partyjnej socjalistów polskich** znalazła w nim swego wytrwałego propagatora i niezłomnego chorążego. Hasło jedności Partii Socjalistycznej bez względu na kordony graniczne, dzielące naród żywy było przez długie lata jego hasłem, dla którego z zawzięciem i pasją jednał zwolenników wszędzie, gdzie tylko miał ku temu sposobność, a przede wszystkim we własnej partii którą stworzył i której przewodził — partii pod nazwą Polskiej Partii Socjalno Demokratycznej Galicji i Śląska.

Dzisiaj, gdy w Polsce Niepodległej i zjednoczonej mamy także **zjednoczoną PPS.**, gdy jej jedność stała się faktem, a zarazem wspólnym dorobkiem, którego wszyscy bronić będziemy do upadłego, dobrze jest, chociaż pobieżnie wspomnieć przebieg tej sprawy. Uczynić to należy wobec zasługi i pamięci Ignacego Daszyńskiego a także choćby dlatego, że jeszcze do niedawna z poduszczenia naszych wrogów traktowano jedność P. P. S-wą jako zabytek dość wątpliwej tradycji. Przeważnie zaś nie zdawano sobie w ogóle sprawy wśród jakich trudności ta jedność się kształtowała i ile pochłonęła energii.

Otóż w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku polskie organizacje socjalistyczne trzech zaborów żyły, rzecz prosta, każda zosobna, swoim zupełnie odrębnym własnym życiem i tylko od wypadku do wypadku porozumiewały się w sprawie wzajemnych usług. Tyczyło się to przede wszystkim potrzeb PPS. zaboru rosyjskiego, działającej w odróżnieniu od PPS. zaboru pruskiego i PPSD. Galicji i Śląska — nielegalnie. Z tych względów PPS. zaboru rosyjskiego potrzebowała stałej pomocy i schronienia dla ocalałych z pogromu policji i żandarmerii carskiej działaczy. Oczywista, że PPS. zaboru pruskiego, dzięki istniejącym na Śląsku Górnym trudnościom nie była w stanie wiele zdziałać. Pozostawała zatem jedynie i wyłącznie PPSD. a właściwie Daszyński, który uruchamiał wszystkie rozporządzalne środki partyjne, by zapewnić bezpieczeństwo działalności emigrantów i dać im możność nieprzerwanej pracy przygotowawczej do dalszej walki z caratem.

Ale pomagając i przeżywając każde niepowodzenie PPS., Daszyński stale dążył do wzmocnienia i pogłębienia łączności **przede wszystkim ideowej z PPS.** Tym symbolem łączności miało być hasło Niepodległości Polski w programie PPS. i całego Socjalizmu polskiego; a to dawało w przyszłości możność stworzenia także wspólnoty organizacyjnej socjalistów wszystkich zaborów.

Okoliczności w których za sprawą Daszyńskiego manifestowano, przynajmniej duchowy związek organizacyjny socjalistów polskich bez względu na kordony graniczne, były międzynarodowe Kongresy Socjalistyczne. Na nich to dzięki uporczywej akcji Daszyńskiego, który na szalę rzucił cały swój autorytet i niezrównany zawsze przekonywujący dar słowa, udało się przy czynnym poparciu austriackich socjalistów wprowadzić do deklaracji i uchwał kongresowych **zasadę niepodległości Polski.** Z przyjęciem tego postulatu delegacja socjalistów polskich z trzech zaborów zyskiwała swoją całkowitą odrębność — na równi z delegacjami niepodległych państw świata. **W ten sposób na długo przed wojną światową dzięki socjalistom sprawa polska stała się sprawą międzynarodową.**

Tymczasem czas i nadciągające wypadki wojny rosyjsko - japońskiej przygotowywały coraz podatniejszy grunt dla coraz silniejszego zacieśniania węzłów łączności i solidarności między PPS. a PPSD. Pamiętnym będzie Kongres PPSD. w końcu października 1904 r. w Krakowie, kiedy Daszyński postawił jasno i otwarcie sprawę „ścisłego braterstwa i moralnego sojuszu" z PPS. Sprawa ta wywołała namiętną dyskusję w której starano się obalić nietylko wniosek Daszyńskiego, ale przy tej sposobności poddano ostrej krytyce hasło niepodległości w programie socjalistycznym. Groziło rozbicie Kongresu, a z nim zarysowywał się poważny kryzys wewnętrzno - partyjny. Ale instynkt i realizm polityczny zwyciężyły. I w tym wypadku wpływ Daszyńskiego na decyzję Kongresu był rozstrzygający. Jego końcowe słowa, wypowiedziane w obronie wniosku, a brzmiące ostrzegawczo, że „jeżeli Niepodległość jest utopią, — to i Socjalizm jest utopią" — przekonały o słuszności bronionej przezeń zasady. PPSD. poszła odtąd ręka w rękę z PPS. w doli i niedoli, stając się potęgą w kraju zacofanym i rządzonym przez najczarniejszą reakcję obszarniczo - endecką. O tę potęgę rozbijały się zakusy na prawo azylu dla emigrantów politycznych, o nią rozbijały się denuncjacje na wszelkie przejawy solidarności z rewolucją 1905 i 1906 roku.

O tę potęgę mogły się następnie oprzeć wszelkie prace niepodległościowo - wojskowe okresu poprzedzającego wojnę światową jedność mimo kordonów i późniejszych granic okupacyjnych, kształtowała się, gruntowała z każdym dniem. Działacze PPS. i PPSD coraz częściej wyręczali się w pracach partyjnych bez względu na uświęcone zaborami tereny organizacyjne. Mimo narastających trudności wojennych i mimo zmieniających się koniunktur i rachub co do losów okupowanej przez armie najeźdźcze Polski — PPS. i PPSD. stale **występowały razem i** razem podtrzymywały się w oporze wobec okupantów, w obronie Legionów walczących o swoją niezależność i prawa do służby tylko Polsce.

To zacieśnianie węzłów współdziałania i jedności wystąpień — Daszyński przyśpieszał, dążąc nieustannie do swego wymarzonego celu zjednoczenia i jedności partii polskich socjalistów. To też dzień 8 grudnia 1918 r. kiedy odbył się **Pierwszy Kongres Zjednoczeniowy**, trzech dotychczasowych partyj socjalistycznych zaborów austriackiego, rosyjskiego i pruskiego, był zaiste dniem triumfu dzieła Ignacego Daszyńskiego.

Wiecznie będą pamiętne jego słowa wypowiedziane na krótko przed przyjęciem uchwały zjednoczeniowej — wówczas mówił:

„My członkowie PPSD. łącząc się na zawsze z PPS. zaboru rosyjskiego w poczuciu jej bohaterskich czynów przed którymi schylamy głowę—oświadczamy, że dla zadokumentowania naszego pragnienia jedności z PPS. — rezygnujemy z naszej nazwy partyjnej, pod którą długie lata walczyliśmy o zwycięstwo wspólnej nam wszystkim Sprawy"..

Dzień 8 grudnia — —to data osobliwa w dziejach naszej już odtąd zjednoczonej Partii.

* * *

Upłynęło wiele lat podczas których niejeden konflikt, niejeden kryzys wewnętrzny groził spoistości wewnętrznej PPS. Były niejedne próby zdradzieckiego rozbijania Partii. Daszyński trwał zawsze na swoim posterunku stróża i zaciekłego obrońcy jedności. Jeżeli Partia przetrwała lata próby zwłaszcza okresu lat ostatnich, jeżeli wytworzyła patriotyzm i wewnętrzną spoistość, a nade wszystko jedność ideologiczną — to jest to wiekopomną zasługą i dziełem niemal całego życia Ignacego Daszyńskiego.

Daszyński wszedł do dziejów Polski jako jedna z najwybitniejszych, czołowych postaci okresu Polski ujarzmionej i Polski do niepodległego bytu powstającej. Tytułów do tego szczytowego miejsca w narodzie ma mnóstwo. Jego zaś tytułem najwyższego wyróżnienia i uznania ze strony polskiej klasy pracującej pozostanie na zawsze dzieło **zjednoczenia polskich socjalistów w jednolitą — nierozerwalną P. P. S.**

K. PUŻAK.

„Chcemy Polski Wolnej!"

Ignacy Daszyński — to olbrzymi wkład w pół wieku prawie najnowszej historii Polski i historii polskiego ruchu socjalistycznego.

Daszyński — to BOJOWNIK O WYZWOLENIE NARODOWE i o wyzwolenie SPOŁECZNE. Bo jak sam z trybuny Pierwszego Sejmu mówił:

„...myśmy (socjaliści) zwalczali myśl o ugodzie i rezygnacji i od chwili, kiedy zaszumiał nad Polską czerwony znak socjalizmu, podnieśliśmy hasło niepodległej, wolnej Ojczyzny. Trzeba zawsze przestrzegać godności narodowej. My chcemy Polski wolnej, Polski będącej olbrzymim warsztatem pracy, ale pracy wolnej, uświadomionej".

Dzisiaj już każdy historyk musi przyznać Daszyńskiemu dziejowe znaczenie w budzeniu świadomości i godności narodowej w szerokich masach ludowych. Niepodległość Polski — w jej końcowej fazie — to oręż i bohaterstwo; ale zanim one mogło się ujawnić — to była przed tym żmudna, dziesiątki lat trwająca, praca wychowawcza, polegająca na zdobywaniu serc i umysłów dla wielkiej sprawy wyzwolenia. W okresie popowstaniowej reakcji, w epoce ugody szlachty i wysokiego kleru, sztandar walki o Polskę przeszedł w ręce robotnika i bandosa — jak stwierdzał Stefan Żeromski.

Chorążym tej walki na przestrzeni ćwierćwiecza stał się Daszyński. Ale Daszyński — to równocześnie pionier walki o sprawiedliwość społeczną i wyzwolenie ludu polskiego z niewoli ekonomicznej: o SOCJALIZM.

Daszyński i w tej drugiej swej misji dziejowej jest człowiekiem bezwzględnej walki. Walczy o przywrócenie sponiewieranej godności człowieka. Podnosi lud na wyżyny życia ludzkiego i obywatelskiego. Wyrąbuje pierwociny praw demokratycznych, zdobywa dla człowieka pracy miejsce w społeczeństwie.

Niema krzywdy, — o którą by się nie ujął. Niema zła — któremu by walki nie wypowiedział. I wszędzie i zawsze, czy to, gdy jak błyskawica przebiega ziemię Galicji i Śląska, gdy organizuje robotnika i chłopa w ziemi krakowskiej, czy na trybunie parlamentu austriackiego, czy później jako premier pierwszego Rządu Ludowego, lub jeszcze później, jako poseł i marszałek Sejmu Polskiego.

Daszyński — to POLITYK I MĄŻ STANU na miarę europejską. To wielki OBROŃCA DEMOKRACJI, bo —

„...„demokracja nawołuje do siły własnej —— do rozumu i musi zaprotestować przeciw polityce protekcji i małości.."

Daszyński rzuca [illegible] światu wyzwanie: —

„..„przez świat idzie wielki prąd republikańsko - wolnościowy, świat nie chce dłużej kapralskiego ducha, ani ludzi z duszą woźnych, ani poddanych a CHCE WOLNYCH LUDZI".

„..„Także przywileje urodzenia, tytułu i urzędu zaczynają się chwiać a i te przywileje, które wielki kapitał [illegible]."

Ludy mu[illegible] posiadania małej garstki ludzi".

Daszyński — to wielki mówca: genialny MOCARZ SŁOWA. Przykuwa, przekonuje, olśniewa, a gdy potrzeba — siecze i łamie wroga potęgą i płomieniem swoich najszczerszych zdań.

Daszyński — to ORACZ I SIEWCA myśli wyzwoleńczych, rewolucyjnych pisarz-publicysta, to BUDOWNICZY i wielki ORGANIZATOR MAS.

Daszyński — to WYCHOWAWCA I NIEZAPOMNIANY NAUCZYCIEL ludu pracującego. Ale i całego zastępu inteligencji: iluż to wybitnych polityków, uczonych, nawet ministrów — kształciło się w szkole Daszyńskiego!? Uderzającym jest, że obok swych politycznych prac buduje ruch na trwałych podstawach od zrębów, opartych na systematycznej pracy oświatowo - kulturalnej. Głosi i wprowadza w życie zasadę, że

„..„klasa robotnicza bez oświaty nie zdobędzie żadnego wpływu w społeczeństwie..."

A także przekonuje, że

„..„walka o wyzwolenie ludu musi być przesiąknięta świadomością praw i obowiązków..."

Hojną dłonią rzuca ziarno pod nowy siew. Wychował i zaprawił do walki całe starsze pokolenie, młodsze nauczył walczyć, a najmłodszemu zostawił wielką epopeję swych bohaterskich zmagań, swego pionierskiego budownictwa.

Jak z ożywczej krynicy, czerpiemy dziś i przez długie lata czerpać będziemy entuzjazm i wiarę do dalszej walki — do życia i prac wielkiego Trybuna Ludu i Nauczyciela Socjalizmu.

Oddając cześć pracy jego żywota, wierni zostaniemy ideałom i sztandarom czerwonym, których do ostatniego tchu wiernym chorążym był Ignacy Daszyński.

* * *

Od TUR, którego tow. Daszyński przed 15 laty był założycielem — od ZZK i całej rzeszy polskich kolejarzy, których szeregi, organizował już przed czterdziestu laty — wyrazy głębokiej czci.

ZYGMUNT PIOTROWSKI



IGNACY DASZYŃSKI
w Bystrej w otoczeniu miejscowych towarzyszy.

DASZYŃSKI i jego oddziaływanie na otoczenie

Pierwszy raz w życiu widziałem i słyszałem Ignacego Daszyńskiego w okresie rewolucyjnym, bodaj że w 1905 roku, gdy przemawiał w wielkiej hali przy ulicy Rajskiej w Krakowie. Trudno było znaleźć wyrazy podziwu dla tego mistrza słowa. Słuchały go z tchem zapartym liczne wynędzniałe rzesze krakowskiego proletariatu. Panował nad duszami ludzkimi. Przy stole prezydialnym siedzieli dwaj cesarsko-królewscy komisarze. Gdy Daszyński już trochę zanadto sobie pozwalał, nie oszczędzając ani rządu, ani Austrii, ani dynastii Habsburgów ani władz lokalnych, zrywał się z miejsca komisarz i zaczął protestować. Miał się wówczas spyszna nieborak! Daszyński wprawdzie przechodził na inny temat, ale po chwili umiał nieforturnego komisarza tak wyszydzić, że jego urzędowa osoba budziła współczucie i politowanie.

Mówi się często o austriackim parlamencie, jako o najgorszym typie parlamentaryzmu. Ale gdy się porówna czasy dawniejsze i czasy powojenne, zwłaszcza okres lat ostatnich, gdy w wielu krajach najlżejsza krytyka w piśmie i słowie zwie się zohydzaniem czy znieważaniem władz, a urzędnik identyfikuje siebie z państwem, to porównanie takie niekoniecznie wypadnie na niekorzyść starej zmurszałej Austrii, mającej dość poszanowania dla zasady przedstawicielstwa ludowego. Na tych wiecach — w ujeżdżalni, czy gdzieindziej — każdy, choć przez godzinę czuł się obywatelem, który ma prawo śmiało i niezależnie roztrząsać sprawy państwowe. I stara Austria napewno upadła nie z powodu przerostu parlamentaryzmu lecz dlatego, że była zlepkiem narodowości, niezdolnym do życia od chwili, gdy obudziło się w masach poczucie narodowe. Wolność polityczna przedłużyła sztucznie istnienie tego nieprawdopodobnego państwa, któremu już w połowie XIX wieku zagrażał zupełny rozkład.

Potem przez długi czas nie widziałem Daszyńskiego. Czytałem natomiast w grudniu 1905 roku czy też zaraz po nowym roku 1906 jego list otwarty do CKW. PPS. Był to ten słynny historyczny list Daszyńskiego, który wywołał taką burzę. W partii, opanowanej wówczas przez „młodych" (późniejszą PPS Lewicę), oburzano się na Daszyńskiego i mówiono, że nie powinien pisać o rzeczach, o których, jako działacz zakordonowy, nie ma pojęcia. Ale rozwój wypadków udowodnił, że Daszyński miał rację. Przywódcy lewicy interpretowali zasadę materializmu dziejowego w sposób prymitywny, sprowadzając ją do jakiegoś dziejowego mechanizmu i dowodząc, że rewolucji nie należy przygotowywać, gdyż sama się robi. Przywódcy ci przeceniali siły i możliwości rewolucji wewnątrz cesarstwa rosyjskiego, przed czym również przestrzegał Daszyński i przestrzegał słusznie. Jedni zrozumieli to zbyt późno, drudzy trwali aż do końca w fanatycznym uporze, zwłaszcza, że drażniło ich postawienie jasne i szczere przez Daszyńskiego zasady niepodległości Polski. Obawiali się, że wysunięcie hasła niepodległości odsunie od nas rewolucjonistów rosyjskich. Tymczasem w 12 lat później rewolucjoniści rosyjscy sami proklamowali zasadę samostanowienia narodów (za rządu Kiereńskiego).

W swych latach emigracyjnych (1907 — 1909) często z radością spotykałem się z Ignacym Daszyńskim.

Daszyński czarował wszystkich humorem i dowcipem, a choć czasem bywał nadmiernie sarkastyczny, jakoś mu to uchodziło przy jego niezwykłym autorytecie. Podziwialiśmy wszyscy jego fenomenalną pamięć: był jak gdyby żywą kroniką życia politycznego Austrii w ostatnich dziesiątkach lat.

Kiedyś w Zakopanem byłem świadkiem, jak pewna cudzoziemka, dama z burżuazji, słysząc wiele o Daszyńskim z zagranicznych gazet, zapragnęła go poznać. Wystawiała go sobie, jak się zdaje, jako dzikiego barbarzyńcę, łaknącego krwi, mordu i pożogi. Jakież było jej zdziwienie, gdy poznała dżentelmena, rycerskiego dla kobiet, wesołego, dowcipnego i czarującego. W rozmowie z otoczeniem, gdy tylko Daszyński wyszedł, nie miała dlań słów uznania i podziwu.

Ale ten czarujący Daszyński umiał być groźny, gdy kto godził w jedność partii, przezeń założonej, gdy podejrzewał kogoś o tworzenie rozłamu. Umiał wówczas zdruzgotać opozycjonistę szyderswem, ośmieszyć go i politycznie zniszczyć. Miałem to możność zaobserwować, jako gość na jednym z kongresów PPSD w Krakowie. Choć osoba ośmieszonego nie budziła sympatii pod żadnym względem, wydawało mi się, że Daszyński, o tyle wyżej stojący odeń intelektualnie, może sobie pozwolić na trochę pobłażania. Ale Da-

Ignacy Daszyński, jakim go znałem

Późne okoliczności złożyły się [illegible], że jakoś nie zszedłem się z Daszyńskim, mimo, że dużo o nim słyszałem. Pochodziliśmy przecież z jednego miasta (Zbaraż), dużo słyszałem o jego rodzinach, o nim słyszałem jako o wybijającym się przywódcy proletariatu — ale go nie poznałem.

Stało się to dopiero w r. 1896. Przeniosłem się w tym roku do Krakowa, gdzie Daszyński miał już tak wybitną pozycję, że mógł przygotowywać się do kandydowania do parlamentu wiedeńskiego. Był wówczas redaktorem „Naprzodu", skromnego rozmiarami dwutygodnika, ale o wielkich wpływach — poprostu bano się go jak ognia. Najrozmaitsze prześladowania, chroniczny brak pieniędzy nie mogły dać mu rady. Jeden Daszyński starczył za wszystko. Ale był przewidujący. Groziło mu przecież w każdej chwili aresztowanie i dlatego przezornie gromadził wokoło siebie współpracowników. Otaczali go i żywo pomagali Haecker, Reger, Kaczanowski, Bałanda, Matejko — wszystkich wymienić dziś już nie mogę — z tej plejady jeden tylko tow. Tadeusz Reger żyje. Drugą jego „ekipą" był cudowny w swym poświęceniu sztab z kilku robotników. Englisch, Misiołek, Sulczewski — też już nie żyją, ale wtedy byli ruchliwi, wspaniali agitatorzy i organizatorzy.

Świetne to były dla socjalizmu na gruncie Krakowa czasy. Staczano zacięte batalie w obskurnych lokalach, do których nawet księża (ks. Badeni, ks. Chotkowski) przychodzili na dyskusję. Tu, potem w ujeżdżalni pod Kapucynami, ujawniał się najwspanialej talent krasomówczy Daszyńskiego, jego sztuka panowania słowem i giestem nad tłumem. Tu wzrosła jego popularność, której najpiękniejszym obiawem było określenie „Ignac" i duma z posiadania go pośród siebie.

Przyszła jesień 1896 r. i początek zimy 1987, wybory do parlamentu. Trzeba było widzieć, aby zrozumieć entuzjazm mas z jednej i obiawy nienawiści z drugiej strony. Sam Daszyński nigdy chyba nie był tak wielkim, jak w tym dla socjalizmu polskiego, ściśle krakowskiego, historycznym okresie. Zwyciężył i jak zwyciężył! Żaden z posłów nie otrzymał tak wielkiej liczby głosów, jak on w ziemi krakowskiej (wybierało miasto z przedmieściami i prawie cały powiat krakowski). Jaką rolę Daszyński odegrał w parlamencie, to należy do historii. Może jeszcze ktoś z pamiętających te czasy, jeden ze starszej gwardii, napisze tę historię.

Potym drogi nasze rozeszły się. Spotkaliśmy się znowu w październiku 1904, gdy na wezwanie Daszyńskiego i Haeckera przybyłem do Krakowa i wstąpiłem do redakcji „Naprzodu". Były to już czasy, że się tak wyrażę, stateczniejsze. Socjalizm miał już na gruncie krakowskim ugruntowaną pozycję, Daszyński był nietylko posłem ale i — jedynym — radcą miejskim, współpracując na tym terenie z prawdziwym demokratą d-rem Adolfem Grossem. Zachowanie się władz było też całkiem inne, Daszyńskiego bano się jak ognia.

Przyszły czasy rewolucji w Rosji, która na bruk krakowski wyrzuciła — czasowo i na stałe — wielką ilość towarzyszy z PPS z Królestwa. Utrzymywaliśmy z nimi koleżeńskie stosunki, spotykaliśmy się codzień w kawiarni, prowadzono gorące dyskusje, a przy tym działano w tajemnicy — wynik tego działania ujawnił się w r. 1914 w Oleandrach krakowskich.

Gdy wybuchła wojna, Daszyński poświęcił cały swój talent i czas organizowaniu późniejszego N (aczelny) K (omitet) N (arodowy). Konferencje jego i Piłsudskiego odbywały się w permanencji, całe godziny byli zamknięci w gabinecie redakcyjnym. Gdy NKN ukonstytuował się, Daszyński został jego wiceprezesem i faktycznym kierownikiem, ileże prezes dr. Leo (prezydent m. Krakowa) nie miał czasu, będąc prezydentem miasta, prezesem Koła polskiego w Wiedniu i t. d. A Daszyński poważnie traktował swe obowiązki, dowodem czego liczne w jego gabinecie przy ul. Poselskiej (gmach magistratu) konferencje prasowe, na których wyjaśniał sytuację polityczną i wojskową.

Te prace nie pozwalały mu zajmować się redakcją „Naprzodu" i faktycznie od sierpnia 1914 kontakt jego z redakcją był całkiem luźny. Później, gdy Moskale zbliżali się do Krakowa (listopad 1914), przeniósł się z NKN do Wiednia i tu, sam będąc uchodźcą, spotykałem go codziennie w biurach NKN (przy Neutorgasse), gdzie coś niecoś pomagałem.

W r. 1919 Daszyński przeniósł się do Warszawy i odtąd stosunki jego z „Naprzodem" stały się bardzo rzadkie. Gdy mu czas pozwalał albo gdy go przyciśnięto, napisał artykuł i przez okazję posyłał do Krakowa. Rozumie się, że zainteresowanie pismem nigdy nie ustawało. Ilekroć przyjeżdżał do Krakowa w latach 1920—1930 przychodził do redakcji i udzielał nam dużo ze swego doświadczenia życiowego i politycznego.

W życiu codziennym, a obserwowałem go przez przeszło 10 lat wspólnej pracy, był żywym, pełnym wiedzy i dowcipu rozmówcą. Nigdy nie dawał do poznania swej wyższości, nigdy, nawet gdy miał coś do zganienia, nie urażał. Wystrzegał się też, jak mówił — rozmyślnie, dawania poleceń i wskazówek, jak i co pisać. Pamiętam, że w ciągu 10 lat tylko dwa razy zwrócił się do mnie jako redaktora politycznego o napisanie artykułów na dany mi temat. Jednym był artykuł z okazji wyboru d-ra Lea prezesem Koła, drugi w formie listu otwartego do namiestnika Korytowskiego w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu galicyjskiego. Mawiał zawsze: od tego jesteście redaktorem, nie djurnistą, abyście wiedzieli, o czym i jak macie pisać. Tak jakoś się składało, że zawsze był zadowolony. A umiał cenić pracę dziennikarską, będąc sam dziennikarzem rasowym.

Straciliśmy go — na długo przed śmiercią. Kilku tylko jeszcze żyje z pośród tych, którzy mieli szczęście z Nim współpracować, widzieć go w życiu codziennym. Na zawsze pozostanie górujące wrażenie: był w sercu i mózgu socjalistą, który wszystko, co Mu natura tak hojnie dała, ofiarował dla Sprawy.

LEON FELDMAN.

Ze wspomnień o Daszyńskim

Żadne, najpochlebniejsze nawet panegiryki pośmiertne nie są w stanie odtworzyć tej potęgi, jaką [illegible] Daszyński dla nas — ludzi [illegible] lecia — gdy pojawił się [illegible], jako piorunogłosy trybun [illegible] demokracji. Mimo kordonów, [illegible] echa [illegible] przemówień docierały do [illegible], a przede wszystkim do Warszawy i budziły. Budziły sumienia, budziły ambicje, budziły nadzieje. Przywaleni grobowym głazem moskiewskiej [illegible] i zrezygnowani — [illegible] się człowieka, który zdobywa [illegible] mównic europejskich dla obrony praw [illegible], doznaliśmy [illegible] jących się wprost opisać. Radosne osłupienie, nagły przypływ odwagi, gorączkowe pragnienie czynu...

Wybór Daszyńskiego do parlamentu po[illegible] konspirowanych zebrań nie tylko robotniczych. Byłem na jednym z nich. Odbyło się w pięknym salonie [illegible], udział brali ludzie ze sfer [illegible]ych; nie brakło też [illegible] latach późniejszych zajęli [illegible] przeciwproletariackie.

Czar rzucało samo nazwisko, zachwyt budziły powtarzane z ust do ust wyjątki [illegible] mów Daszyńskiego.

**

W końcu r. 1903 miałem [illegible] poznać go osobiście, zostawszy członkiem redakcji „Naprzodu". Od [illegible] chwili znalazłem się [illegible] wpływem. Trudno to inaczej nazwać. On rzucał urok, hypnotyzował. Nigdy nie zapomnę siły spojrzenia tych [illegible]wych oczu. Dobre, ośmielające [illegible], których nie szczędził Daszyński [illegible] rzyszom pracy, dziwnie [illegible] ym władczym spojrzeniem. I [illegible] nie wyolbrzymiało czar jego.

Drugą uderzającą cechą tego [illegible] była wręcz nieprawdopodobna przy[illegible].

[illegible] to wypadek.

[illegible] odczyt Daszyńskiego na temat ruchów rewolucyjnych w Rosji. Krakowska konserwa postanowiła występ ten udaremnić. Zamiast zwykłego [illegible], prelegent zastał salę Sokoła wypełnioną... klerykami. Na powitanie mówcy ani jedna dłoń nie złożyła się do oklasku. Przeciwnie, rozległ się [illegible] szmer rozmów. Speszyłoby to zapewne każdego innego. Daszyński jednak z marmurowym spokojem wszedł na katedrę, obrzucił publiczność swym hetmańskim okiem i zaczął mówić. Jak zawsze, z początku cicho, prawie szeptem, czym zmuszał słuchaczów do zamykania ust i nastawiania uszu. A gdy już zupełnie uciszyło się w sali, głos prelegenta brzmiał coraz silniej, coraz donioślej... I co usłyszeli spędzeni tu dla celów dywersyjnych [illegible]rycy? Oto, opis napadu kozactwa na kościół w Krożach. Obraz był tak [illegible]wy, przejmujący, tyle w nim było [illegible]rego spółczucia dla chłopów, broniących swej świątyni, że słuchacze popłakali się i grzmotem oklasków nagrodzili tego, komu przyszli czynić wstręty.

**

Wspomnę inny jeszcze wypadek, świadczący o przytomności umysłu, połączonej z sugestywnym wpływem [illegible].

Po długich zakazach i ceregielach władze pozwoliły na wystawienie w [illegible]trze krakowskim „Tkaczy" Hauptmana. Galerię i paradyz gęsto zapełnili robotnicy. Podczas przedstawienia czuło się, że ich sztuka entuzjazmuje, że z trudem zachowują spokój. Po jej zakończeniu — [illegible] wytrzymali i zebrawszy się przed teatrem, zaśpiewali Czerwony Sztandar. Pieśń ta była wówczas w Austrii zabroniona. Toteż policja rzuciła się do rozpędzania tłumu. Robotnicy stawili o[illegible]. Błysnęły szable. Zanosiło się na grubą awanturę, którą daremnie starał się zażegnać red. Haecker.

Nagle zjawia się Daszyński. Momentalnie oparowuje sytuację rozkazem (tak, rozkazem!) rzuconym w stronę komisarza:

— Każ pan swym parobkom pochować szable.

Usłyszeliśmy szelest kling, wpychanych do pochew. Naprzeciwko zamilkłego tłumu robotników wyciągnął się równo sznur policjantów.

Daszyński obejrzał się raz i drugi, po czym przemówił spokojnie:

— Tych panów drażni nasza pieśń partyjna. Zaśpiewajcie im, towarzysze, drugą zwrotkę, żeby się przyzwyczaili.

Zaśpiewano.

— A teraz do domów, towarzysze.

I obeszło się nie tylko bez przelewu krwi, ale nawet bez aresztowania [illegible]kolwiek.

**

Wątpię jednak, czy ktoś inny potrafiłby tej sztuki dokonać. Na to trzeba było mieć tę tajemniczą potęgę spojrzenia, która wprost onieśmielała, a której musiał ulec i ów komisarz policji. Poddawały się jej i większe [illegible].

Razu jednego wpadł [illegible]ny magnat galicyjski [illegible].

Wyczytał o sobie coś [illegible] i postanowił zareagować. Żądał odwołania podanej wiadomości krzykliwie, [illegible] tonem. Nie prosił, [illegible] jak gdyby mówił do swoich [illegible].

Zdawał się tak [illegible] przekonany o słuszności [illegible] to spowodowałoby [illegible].

Nagle w drzwiach ukazał się Daszyński.

— Co tu się dzieje? O co chodzi?...

I oto awanturujący się magnat w jednej chwili zgasł, jak w balladzie Mickiewiczowskiej: „[illegible] patrona zrobił się kondel".

— Ach, pan poseł... Bardzo prze[illegible]...

Cicho opuścił redakcję i odwołania żadnego nie było.

**

Dziwnych w redakcji miewaliśmy cza[illegible].

Zjawiają się dwie panienki, podlotki.

— My aż z [illegible].

— W [illegible]?

— Do pana posła.

— Ale o co paniom chodzi?

— [illegible]...

Kiedyindziej wchodzi chłop, obwieszony medalami za zasługi wojenne. Krzywda mu się dzieje, więc jedzie do cesarza ze skargą. Wprzód jednak musi się poskarżyć panu Daszyńskiemu.

Przybywali nie tylko chłopi polscy. Ukraińscy również. Wytaczają sprawy błahe, prywatne, jakieś spory familijne. Daszyński każdego wysłuchuje uważnie. Razu jednego słyszę taki dialog:

— Skąd jesteście — pyta Daszyński.

Chłop wymienia jakiś daleki wschod[illegible].

— Macie tam przecież swojego posła. Czemu nie idziecie do niego?

Chłop podrapał się w głowę:

— Et, taki tam poseł... Prosty, nie szlachcic...

**

[illegible] ruch socjalistyczny w kraju takim, jakim była przed wojną Małopolska [illegible] Wschodnia, mógł tylko człowiek, posiadający coś więcej, niż silne przekonania. Trzeba było mieć cały kompleks zalet, cech, warunków. On je miał właśnie. Dla jednych był łaskawym panem; dla innych potężną, sugestywną indywidualnością; genialnym mówcą, dobrym Polakiem i t. d., i t. d. Byli też i tacy, którym imponowało, że Wiedeń liczyć się z nim musi.

Rozmawiam z człeczyną na Rynku krakowskim. Nie wygląda na robotnika. Ot, zwykły przekupień. Przywiózł na Zielone Świątki tatarak.

— Na kogo pan głosujesz? — pytam.

— Jakże, na Ignaca.

— Dlaczego?

— Oho, panie, mądry... oho. On tu wszystkim da rady. I nic, panie, zrobić mu nie mogą. Chcieli wsadzić „pod telegraf"... Nieraz już chcieli. Ale sam cesarz telfonował, żeby się nie ważyli. No i musieli puścić.

**

Wielkie zebranie w Ujeżdżalni.

Mówcy rozmaici. Sala nie pełna, ale na ulicy dużo ludzi. Z kolei na trybunę wchodzi Daszyński. Robi się nagle tłok. Tłum z ulicy pcha się do środka. Cisza, jak w świątyni.

Mówi.

Wszystkie oczy w niego wpatrzone. Jakaś kobiecina zasłuchana przyciska do piersi książeczkę do nabożeństwa. Przyszła tu wprost z kościoła. Obok niej stary, siwobrody Żyd. Patrzy na mówcę i łzy mu cieknął po [illegible] policzkach.

**

Gdy po wojnie rosyjsko - japońskiej na dobre rozgorzała walka z caratem, tylko dzięki Daszyńskiemu Kraków stać się mógł bazą wypadową całego tego ruchu i schronieniem głównego sztabu. Jego powaga, jego stanowisko osłaniało i umożliwiało całą robotę. Toteż gdy czytam w jednym z pism, że Daszyński „współpracował w tworzeniu legionów", mam wrażenie, że powiedziano tu trochę za... mało.

Dla nas starych, którzy pamiętamy krakowską spółpracę z lat 1905-6, rozdźwięk, który nastąpił po roku 1926 między Daszyńskim i Piłsudskim, był czymś tak tragicznym, że niejednego zupełnie wykoleił.

B. H.

szyński nie znał litości, jeśli kogo uważał za szkodnika.

Przyszły inne czasy — popieranie akcji wojskowej, osłanianie J. Piłsudskiego i całej jego konspiracyjnej roboty przed tępotą cywilnej i wojskowej biurokracji austriackiej, wreszcie wojna. Spotykało się Daszyńskiego w Jędrzejowie i w Kielcach w dniach paniki, potem (w końcu listopada 1914 r.) w Wiedniu przy likwidacji PON, gdy Kraków był już niemal oblężony przez Rosjan. Tu już po roku przemawia Daszyński w prywatnych mieszkaniach — konspiracyjnie, ze względu na Niemców — w wyzwolonej od Rosjan Warszawie i skutecznie leczy pozostałości krótkowzrocznego rusofilstwa. Słuchali go ludzie, jakby zastygli w skupieniu, nie mogąc oprzeć się głębokiemu wzruszeniu.

W latach 1925 — 1930 najczęściej Daszyńskiego widywałem na posiedzeniach Zarządu Głównego TUR, którym przewodniczył. Autorytet Daszyńskiego, założyciela TUR, był tak wielki, że nie przypominam sobie, aby jego opinia nie znalazła większości. W końcu września 1928 roku, a więc zaledwie na dni kilkanaście przed ostatnim rozłamem w partii, miałem sposobność — po raz pierwszy i ostatni—narazić się na gwałtowny wybuch gniewu Daszyńskiego, wywołany przez mój wniosek rozwiązania warszawskiego oddziału TUR, opanowanego przez zwolenników R. Jaworowskiego. Przyszli mi z sukursem dwaj towarzysze, dziś już nie żyjący i zresztą nie popierający mego wniosku (tow. dr. S. Kopciński i Teodor Lipiński), a ich przemówienia podziałały hamująco na tow. Daszyńskiego, który nie żywił żadnych złudzeń co do jaworowczyzny, lecz miał jeszcze nadzieję, że uda się uniknąć rozłamu, a może po prostu uważał, iż TUR nie powinien powziąć ważkich decyzyj, dopóki na terenie partii nie nastąpi ostateczna rozgrywka. W końcowym przemówieniu tow. D. naprawił słowa, które odczułem boleśnie, jakby krzywdę mi wyrządzoną — i od tej pory nie było już najmniejszych tarć.

Na wiosnę 1903 roku warszawski oddział TUR, znajdujący się w rękach tych samych prawie towarzyszy, co i obecnie, zorganizował w sali przy ul. Karowej obchód 50-lecia organizacyj socjalistycznych w Polsce. Przemawiali Daszyński, Aleksander Dębski ,dr. Kazimierz Dłuski i na końcu niżej podpisany. Daszyński mówił bardzo pięknie i wygłosił wiele głębokich, subtelnych i oryginalnych myśli.

Zarówno to przemówienie jak wiele innych, wygłoszonych na zjazdach TUR, lub przy innych okazjach, świadczyły o wielkiej pracy myślowej tego niepospolitego człowieka. Daszyński z każdym rokiem stawał się głębszy.

W grudniu 1932 roku odwiedziłem go po raz ostatni w sanatorium w Bystrej na Śląsku. Nie był to już ten sam Daszyński. Mowa jego była utrudniona. Brakowało mu wyrazów. Zapominał czasem nazwisk znajomych lub nazw miejscowości. Ale z sytuacji politycznej zdawał sobie sprawę i oceniał ją trzeźwo i mądrze. Widać główne ośrodki mózgowe sprawnie działały. Niektóre rzeczy doskonale pamiętał. Tak np. opowiadał mi historię założenia pewnego pisma krakowskiego z takimi szczegółami, jakby to się wczoraj zaledwie działo.

Jeszcze jedną zmianę można było dostrzec w Daszyńskim. Złagodniał i na twarzy jego malował się uśmiech pogodny, dobry i życzliwy. Takie same wrażenie odnieśli wszyscy ci, którzy go odwiedzali w Bystrej. Dla mnie był bardzo uprzejmy i serdeczny. Jego dusza burzliwa, żądna walki i niespokojna, w odosobnieniu od świata jak gdyby przystosowywała się zwolna do wiecznego spokoju. „Ostatnie słowo" Ignacego Daszyńskiego do robotników, które z takim wzruszeniem przyjmowano na akademiach, poświęconych jego pamięci, — to ostatnie słowo, serdeczne i pojednawcze, nie było niespodzianką dla tych, którzy go widzieli w ostatnich latach życia. Wielki trybun ludowy , wielki działacz i bojownik, zabłysnął w tym ostatnim testamencie, jako szermierz umoralnienia ludzkości i wzniesienia jej na wyższy szczebel rozwoju.

JAN KRZESŁAWSKI

Autobus runął do rowu

Autobus, utrzymujący komunikację między Grenoble i Gao (Francja), uległ w pobliżu jeziora Laffrey katastrofie, spadając ze znacznej wysokości do rowu. Dwie osoby zostały zabite, a 19 rannych, z czego kilka ciężko

Ludwik Waryński

Dorywcza i luźna wiązanka wspomnień

Postać Ludwika Waryńskiego jak gdyby unosi się przede mną. A właściwie nie tyle postać, ile nie wyrazny zarys jego pociągłej twarzy, jego uśmiech, a przede wszystkim gesty ręki i towarzysząca im mimika twarzy. Zamiast włosów jakieś niewyraźne zarysy czupryny, prawdopdobnie barwy ciemnoblond i prawdopodobnie właściwe tej barwie włosów oczy. Ale ani barwy włosów, ani oczu nie pamiętam. Wszystko zaciera się i zatarło w tej mimice, w tych gestach. A przeded wszystkiem od tej mgły o zarysach chwiejnych bije olbrzymi urok. Urok nieodłączny od wielkich „uwodzicieli". Albowiem Ludwik umiał jednać sobie ludzi, zwłaszcza kiedy tego za pragnął. „Uwodził ich". Może termin „uwodziciela" jest nie na miejscu. Podsuwa bowiem skojarzenia dalekie od treści, jaką łączę w chwili obecnej z tym wyrazem. Chodzi mi bowiem o ów odłam żywych spójni społecznych, a więc o owych ludzi, którzy urokiem od nich idącym wiążą innych w zwartą, solidarną gromadę. Znałem osoby jak gdyby urzeczone obecnością Waryńskiego. Około mnie kręcił się młody student. Dzisiaj podejrzewam, iż przyczepił się do mnie, ponieważ zwalczałem hasła terroru ekonomicznego, których wyznawcą był Ludwik. Kuzyni młodzieńca i przyjaciele tkwili w Proletarjacie, owym Proletarjacie okresu początkowego, kiedy w Warszawie Waryński krzątał się dopiero nad powołaniem do życia tej partii. Młodzieniec po Schodce Apuchtinowskiej skończył ze wszystkiemi skrupułami i odbiegł daleko od radykalizmów, a z biegiem czasu stał się zajadłym bogoojczyźniakiem. Lecz wiedy jeszcze nie uświadomił sobie samego siebie, jeszcze kołatała się w nim dusza Farysa, ale, swoją drogą, wolał trzymać się zdala od związania się z Waryńskim. Jednak wypadało mu bywać od czasu do czasu w jego towarzystwie i po każdem takiem zetknięciu w ciągu dni paru był pod urokiem jego indywidualności. Przyznawał się, iż niedobrze pamięta o czem była mowa, gdyż nie mógł oczu oderwać od gestów ręki i mimiki, od ruchu palców, który najsilniej przemawiał do umysłu młodzieńca i szarował go swojem pięknem i celowością. Nie był w stanie z wyobraźni swojej wyrugować jego uśmiechu i żywej, wyrazistej mimiki twarzy. A więc tego wszystkiego co mam obecnie przed oczyma w tej majaczącej przede mną mgle o niewyraźnych konturach, lecz o wyraźnym uśmiechu i jeszcze wyraźniejszej mimice i gestach. I do tego należy dodać głos dźwięczny, jak gdyby wkradający się do ucha i działaniem swoim przypominający mi nieco urok Przybyszewskiego, tylko u Przybyszewskiego to wszystko było od czasu do czasu podszyte brutalnością i cynizmem, a właściwie amicochonnerią, u Waryńskiego zaś bez frazesów i uniesień nad pięknem -- piękne.

W ogóle umiał pociągnąć ludzi rozmaitej kondycji i poglądów.

Kiedy w r. 1878 wypadło mu przejść granicę i szukać schronienia w Krakowie, odwołał się do pomocy Ostaszewskiego. Rodzice Ostaszewskiego mieli majątek niedaleko od granicy. Ojciec zachował hodai silne wspomnienia z roku 1863. Był to w całej pełni wiarus, jakich zrzadka można było wtedy tu i owdzie napotkać we dworze lub na plebanii. Po paru dniach był oczarowany Waryńskim. Rozdźwięki zupełnie naturalne gdzieś zapodziały się, Waryński żył wynurzeniami starca, ten zaś znajdował przyjemność w tem co mu młody znajomy opowiadał. Nadeszła chwila wyjazdu. Ażeby na wszelki wypadek zmylić poszlaki o Waryńskim, pomiędzy czeladzią rozpuszczono wiadomość, że obaj panicze, Ludwik i Ostaszewski, jadą celem złożenia wizyty do proboszcza w Białym Kościele pod Ojcowem. Waryński umiał oczarować i księdza proboszcza, który mocno upodobał go sobie.

W Warszawie około r. 1877 zamieszkał na stałe dawny członek organizacji socjalistycznej wśród studentów Polaków na Technologii petersburskiej, późniejszy fabrykant, Edward Geisler, otoczony do końca dni swoich poważaniem powszechnem za swoją prawość i uczynność społeczną. Były to czasy, gdy Geisler powoli wycofywał się już z dawnych stosunków. Ojciec przedstawił synowi stan interesów i konieczność, aby ten oddał się całkowicie istniejącej fabryce i rozstał się z konspiracją. Po długim wahaniu Geisler uległ ojcu, ale wciągu paru lat nie zrywał stosunków z dawnymi przyjaciółmi, w tej liczbie z Ludwikiem. Ludwik w każdej potrzebie znajdował u niego podczas pierwszego swego pobytu w Warszawie bezpieczny nocleg i schronienie. Jeszcze dzisiaj istnieje ten dom, a właściwie dworek drewniany przy ulicy Leszno, parterowy, pośrodku ogródka, z ulicy zupełnie niewidoczny, gdyż osłania go wysoki parkan, drugiego tak wysokiego płotu w Warszawie nie oglądałem—wymarzone miejsce schronienia, do którego żadne oko zzewnątrz nie zdołało dotrzeć, a żadne podejrzenie nie padało. Starzy Geislerowie wiedzieli o noclegach Waryńskiego. Nietylko je tolerowali, ale serdecznie polubili Ludwika. Znajdował tu nie tylko odpoczynek, ale i rozkoszował się smakołykami dzieciństwa. W końcu lata, w początkach jesieni, było w ogrodzie Geislerów pełno słoneczników, a Waryński nienadaremnie był dzieckiem Ukrainy, żeby na noc nie zaopatrywać się w ich dojrzałe tarcze i nie gryźć „siemiaczek", -- obfitość odrzuconej łuski świadczyła każdego ranka o dużem pożądaniu tych łakoci. Obaj przyjaciele prowadzili długie rozmowy: Geisler, w młodości tak samo zrównoważony jak w latach podeszłych, spokojny, wyrozumiały, słowem, klasyczny typ — gdyby żył w Niemczech ówczesnych — statecznego i poważnego socjaldemokraty aż do końca dni swego żywota, nie godził się z wielu wywodami, a jeszcze bardziej z fortelami agitacyjnemi Ludwika, którego pociągały niebezpieczne sytuacje, obiecujące mu pełnię wrażeń. Ktoś o nim w Genewie z pośród Rosjan powtórzy mi dwuwiersz utworu poetyckiego, który w polskim przekładzie brzmiałby:

> A on buntem miotany łaknie
> burzy
> Jak gdyby w burzy tkwiło
> ukojenie...

Geisler niekiedy zagadywał, czy Ludwik rzeczywiście wierzy we wszystko co przyrzeka robotnikom. Waryński przyznawał się, iż trzeba często używać silnych, namiętnych wyrazów i rzucać jaskrawe obrazy przyszłości, ażeby przełamać bezwładność robotnika i pociągnąć go do walki. Między innemi, Geisler powtórzył mi jedną opowieść Ludwika. Na którems zgromadzeniu robotniczem zawadzono o stosunki w jakiejś fabryce, niezmiernie brutalne i wyzyskiwawcze. I Ludwik po usłyszeniu tych relacji zabrał głos i do przemówienia prócz słów dołączył gesty. „O przyjdą nasze czasy! weźniemy pana fabrykanta i tak (tu dokonywał odpowiednich ruchów) będziemy darli z niego skórę, pas po pasie". Przedstawiam sobie wymowę jego gestów, głos dźwięczny rozbrzmiewający szczerem oburzeniem, jego mimikę twarzy i — uniesienie robotników. I cóż mówić o uniesieniu robotników, kiedy sam Geisler, a więc poczynający fabrykant, mimowoli w opowieści swojej naśladował gesty Ludwika odtwarzającego przed nim całą tę scenę. Dopiero ochłonąwszy, Geisler zaznaczył Waryńskiemu: „przecież nie darłbyś skóry z człowieka żywego". „Naturalnie nie darłbym!" — ten śmiejąc się odparł.

I tego uroku nie przestawał wywierać Waryński nawet w sprawach, gdzie zabierał głos zirytowany. Tak było w naszym konflikcie z powodu Janczewskiego, vulgo Zadunajskiego *). Młodzieniec ten był Polakiem, lecz mówił z kiepska po polsku, łamanym żargonem polsko - rosyjskim, a do Warszawy przybył jako wysłaniec Narodnej Woli, dla której miał starać się o kupno drukarni i czcionek w celach nielegalnych. Czynił na mnie wrażenie suchotnika. Przebywał w kolonii Gdalów., leżącej gdzieś około rogu Sosnowej i Chmielnej, a złożonej z Jackiewicza, Wojniłowicza i jeszcze paru zapaleńców, gotowych na wszystko, chociażby na podpalenie uniwersytetu podczas Schodki Apuchtinowskiej. Zadunajski razu jednego utyskiwał przede mną, że niewiele znalazł pomocy w Warszawie, ani nie napotkał w niej życzliwego oddźwięku. Z rozmowy wyniosłem wrażenie, iż ma żal do „Proletarjatu", iż ten pozostaje głuchy na jego przedłożenia. Te swoje wrażenia opowiedziałem pewnemu młodzieńcowi z przybocznego otoczenia Ludwika, w nadziei, iż może ten nie jest należycie poinformowany o Zadunajskim i jego zamiarach, co zresztą mnie dziwiło wobec znanych mi stosunków Waryńskiego z przedstawicielami Narodnej Woli. Nie doceniłem pośrednika, a więc iż jest zdolen całkowicie rzecz przekształcić w swojej opowieści. Już Stanisław Krusiński miał z nim niezbyt miłe przejście — gdzieś w towarzystwie jeden z medyków będących na wyższym kursie opowiadał o zgubnym wpływie Krusińskiego na młodzież i napomykał, że musi być ajentem władz rosyjskich, który przybył do Warszawy, ażeby mącić opinię w Polsce. Ów młodzieniec, który był obecny przy tej pogawędce, zawiadomił o wszystkim Krasińskiego. Lecz kiedy ten zamierzał zwrócić się do oszczercy z żądaniem zadośćuczynienia, pośrednik odmówił stanowczo, ażeby miał wystąpić w charakterze świadka. W każdym razie z powodu Zadunajskiego i upiększeń czy dodatków pośrednika powstało nieporozumienie, które trzeba było wyjaśnić. Konferencja odbyła się w lokalu sędziego Dobrowolskiego, przyjaciela Bardowskiego, przy udziale czterech — pięciu osób. Wyjaśnienia Waryńskiego rozproszyły wszelkie moje wątpliwości i ukazały mi w nieco innem świetle Zadunajskiego. A podczas całej konferencji wyraz twarzy Ludwika wciąż był odmienny, ale nawet na chwilę nie tracił swego czaru. Okazało się, że Proletarjat ułatwił Rosjanom za pośrednictwem Zadunajskiego otrzymanie jednej czy nawet dwóch drukarenek. Jeszcze później, bodaj już po tej konferencji, Zadunajski ofiarował Proletarjatowi kolekcję czcionek, z której partia niewiele miała pociechy. Czcionki były niejednolite, różnych kalibrów. Z biegiem czasu zapas ten czcionek ulegał wyczerpaniu: część, zdaje się zagarnęła żandarmeria podczas jednej ze swoich obław, a szczątki dostał po rozbiciu Proletarjatu jeden z młodych Pietkiewiczów do przechowywania. Trzymał je u swego stryja, starego Pługa. Nadeszła chwila, iż Pietkiewiczom mieszkającym u stryja groziła rewizja w związku z aresztowaniami 1885 r., a ponieważ nie było miejsca na ich dalsze ukrywanie, Zenon Pietkiewicz wynosił je porcjami w kieszeni i topił w kloace podwórzowej... Zadunajski aresztowany załamał się umysłowo. Dotkniętego półobłędem umiał zręcznie zażyć prokurator od spraw politycznych w Petersburgu. Zadunajski chełpił się swojemi czynami i czynami swoich znajomych i mimowoli wydawał ludzi. Na szczęście plątał z sobą osoby i miejsca. Swoja drogą, prokurator rozgmatwał by jego zeznania, gdyby nie rywalizacja jego z wszechwładnym wtedy Sudiejkinem, którego pragnął ubiec. Lecz Sudiejkin nie był w ciemię bity i zaszachował prokuratora, zawiadamiając różnemi drogami osoby wymienione w zeznaniach Zadunajskiego o zarzutach przeciwko nim skierowanych. Gmatwanina stała się jeszcze bardziej nierozwikłana, a dzięki temu moc osób wyplątało się z ciężkiej sytuacji.

W roku 1882 otaczało Waryńskiego grono młodzieży przeważnie z drugiego gimnazjum — puścizna po działalności Puchewicza. Waryński pociągał ją między innemi lekceważeniem niebezpieczeństwa. W ogóle podochocony przebywaniem w towarzystwie zapominał o zasadniczych przykazaniach ostrożności. Gdy mieszkał w Saskim hotelu, a zebrała się u niego gromadka osób, rozpoczął śpiewy chóralne, naturalnie o treści rewolucyjnej. Śpiew wydobywał się na zewnątrz przez otwarte okna... Takie zachowanie imponowało młodzieży, która, opowiadając o tem, nie kryła się ze swoimi zachwytami. A spotkania odbywały się gromadą, często na widoku wielu osób postronnych. Pewnego razu w godzinie poobiedniej wpadłem na herbatę do cukierni w Alejach Ujazdowskich — cukiernia mieściła się na wysokim parterze, tak że trzeba było do niej wchodzić po schodkach od ulicy. W długiej sali dostrzegłem przy zestawionych do siebie stołach gromadkę kilkunastu osób prowadzących gwarną rozmowę. W pośrodku przy wąskim boku zbiorowego stołu siedział Waryński, dokoła rozsiadła się młodzież, po większej części w mundurkach studenckich, a nawet uczniowskich. Większość była mi znajoma. Miała kiedyś tworzyć główny zastęp rokoszan, którzy pod wodzą Puchewicza założyli „Solidarność". Jednak nie chciałbym pozostawić wrażenie, ażeby takie zachowanie się Waryńskiego było w jego życiu stałym zwyczajem. Przeciwnie! W swoich wycieczkach do dzielnic robotniczych, w swoich wizytach do osób podejrzanych zachowywał się inaczej. W niewielkiej odległości przed nim lub za nim sterczał zawsze Henryk Dulęba Waryński, mężczyzna wysokiego wzrostu, barczysty, choć jego barczystość nie rzucała się w oczy wobec jego wzrostu, i obywatel Henryk, z osobliwym kijem w ręku, mocno zakrzywionym u góry, z głową pochyloną przed siebie, niezmiernie ruchliwy, niezmiernie szczupły, robiący na mnie wrażenie czegoś jak gdyby wykręconego, czy zasuszonego. W południe któregoś dnia siedziałem w kolonii Gdalów. Jeden z nich, wchodząc do pokoju, obwieścił, że Dulęba jest w pobliżu jak gdyby zmierzał do niej, pewnie i Waryński jest niedaleko i także nadejdzie. Po chwili Dulęba znikł, lecz po to, aby w parę minut później znowu pojawić się — wszedł do pokoju zdyszany, a za nim Waryński, również ciężko oddychający. Okazało się, iż gdzieś natrafili na szpiclów w pobliżu mieszkania robotniczego, do którego mieli wejść— Dulęba spostrzegł niebezpieczeństwo, ale i szpicle zwrócili na nich uwagę, musieli więc obaj zużyć nieco wysiłku żeby zatrzeć ślady swoje. A ponieważ mieszkanie Gdalów było po drodze, akurat w pobliżu skrzyżowania ulic, więc wpadli odpocząć, niedostrzeżeni gdzie się zapodzieli. Przy wychodnem przodem poszedł Dulęba badać sytuację — dzielny, oddany sprawie towarzysz, choć nieco skłonny do brania rojeń za rzeczywistość. Dowodził mi, że należy wszystko rzucić dla agitacji, gdyż za dziesięć miesięcy wybuchnie rewolucja. Dla Filipiny Płaskowickiej w r. 1878 miała się rozpocząć w powiecie skierniewieckim. Dulęba lokował jej początek w Częstochowskiem. Wkońcu Waryński, który przepływa Dunaj, miał dzięki nieostrożności zatonąć w Dunajcu: zostawił paczkę z nielegalnemi papierami w sklepiku na Rymarskiej i wrócił się po nią... Duże roztargnienie, które go trapiło od pewnego czasu przed tym wypadkiem, wypływało z kłopotów natury indywidualnej.

Wprawdzie z winy Degajewa, który wydał jego przybrane nazwisko i adres, musiał je porzucić wraz z mieszkaniem, ale były okoliczności świadczące, iż pomimo wszystkiego żandarmerja, jeśli nie była ponownie na jego tropie, to będzie niebawem. W tej sytuacji losy Jentysówny, którą darzył silnym uczuciem i która mu się odwzajemniała, wywoływały w nim silny niepokój, a w dalszym ciągu przyprawiały o roztargnienie. W Cytadeli robił bezowocne starania, ażeby ją poślubić. W stosunku do kobiet nie lubił dorywczych zabaw z nimi — traktował umiłowaną jako małżonkę, mniejsza, iż bez obrzędu kościelnego. W ogóle była to natura namiętna, gotowa pić pełną czarą z darów życia, lecz bez uszczerku dla godności swojej jako człowieka, jak również z poszanowaniem każdej innej indywidualności. Ale jest to dziedzina spraw mocno osobistych, a więc święta, do której wtargnąć nie mamy zamiaru.

Waryński był urodzonym agitatorem w wielkim stylu, człowiekiem śmiałego i pięknego gestu, który, mojem zdaniem, przyszedł nie we właściwą porę — takich ludzi potrzeba było podczas wypadków 1905 — 1907, kiedy otwarła się możliwość oddziaływania na tłumy i przewodzenia im. Umysł konkretny, mający śmiałość na wszystko się ważyć, a w tej walce zawsze gotów rzucić siebie i życie swoje na stawkę. Pewien czas w Genewie skłaniał się ku anarchistom, później przejął się hasłami Narodnej Woli i blanquizmu, lecz jakiemikolwiek były jego założenia teoretyczne, instynktem raczej niż teorją wiedziony, rozumiał, że warstwa robotnicza jest wielką siłą dziejową i że zadaniem działaczy jest uświadomienie tej siły o jej zadaniach i organizowanie jej w zastępy klasowe do walki o sprawy i interesy codzienne, jako początkowego etapu prowadzącego do wielkiej rozgrywki dziejowej. Stanowisko takie, lecz o mętnym i niejasnym jeszcze wyrazie, przywodziło Hildtowi, tworzyło wyznanie wiary starszego Pławińskiego i dopiero na emigracji przybierało kształty wykończone, stanowcze. Waryński zajął właśnie taką wykończoną postawę w swojej działalności praktycznej. Pod tym względem nasi historycy ruchów społecznych z całą słusznością podkreślają jego wielką rolę w nadaniu ruchowi socjalistycznemu w Polsce jasnego, klasowego charakteru. Jedynie hasło terroru ekonomicznego było dodatkiem innego pochodzenia, oddawna zlekceważonym w ówczesnym ruchu europejskim, lecz ciążącym na Polakach jako rodzaj hołdu dla Narodnej Woli i jej bohaterskich zmagań.

I właśnie taki stosunek do terroru już w pierwszych czasach „Proletarjatu" doprowadził do secesji. Powstała „Solidarność". Puchewicz, skończony prawnik, umysł niezmiernie logiczny, niemal pijany i zarazem koszlawy tą swoją logicznością, ale chłodny, zajął stanowisko będące przeszczepieniem na grunt polski założeń zasadniczych ówczesnej socjal - demokracji niemieckiej. O charakterze jego daje pojęcie następujące zadrzenie. Kiedy w Cytadeli szyldwach zabił wystrzałem Bejta, a inni więźniowie oburzeni w celach zaczęli tłuc szyby, walić stołkami o drzwi i w inny sposób protestować, to Puchewicz przede wszystkim owinął ręce swoje ręcznikiem — powoli a szczelnie, a zabezpieczywszy je w ten sposób od poranienia, spokojnie, tak samo powoli, ale systematycznie zaczął bić szyby w oknach. Ostatni zaczął, ale był na pierwszym miejscu co do dokładności uskutecznionej roboty. Pomiędzy Waryńskim, u którego pierwsza pobudka dużo znaczyła, a Puchewiczem istniała przepaść co do odczuwania zjawisk społecznych i sposobów działania. Żywot „Solidarności" był krótki, ale i „Proletarjatu" nie był zbytnio dłuższy. Władysław Rola - Piekarski, uzdolniony publicysta, współredaktor „Równości" i pierwszych numerów „Przedświtu", a przy tym cięty rysownik - humorysta, w trzech obrazach odtworzył losy owych ugrupowań. Na pierwszym dwóch malców wygraża sobie i wymyśla, na drugim olbrzymiego wzrostu żandarm niesie pod pachą jednego dzieciaka, na którego grzbiecie widnieje napis „Proletarjat", a pod drugim ramieniem trzyma drugiego — „Solidarność". Ostatni obraz „Smutny koniec dwóch malców" — przedstawia ich siedzących w sąsiadujących celach, zakrwawionych, podwiązanych i jeszcze z przekąsem spoglądających na siebie jak gdyby przez ścianę... To hasło terroru z biegiem czasu doprowadziło do upadku „Proletarjatu" jako partji w sposób niemal samorzutny.

LUDWIK KRZYWICKI.

*) Jest o nim wzmianka u F. Perla, który korzystał z mocno błędnej relacji o tym wysłańcu petersburskim.

Polityka międzynarodowa faszyzmu

Faszyzm w zaczątkach swego rozwoju lubił głosić, że nie jest „artykułem eksportowym". Chciał uchodzić za wyzwoleńczy ruch danego narodu. We Włoszech nawiązywał do tradycji dawnego Rzymu, w Niemczech powoływał się na starogermańskich bogów, w Polsce był nieco skromniejszy — chciał być „odrodzeniem moralnym".

Liberalna demokracja powojenna dość chętnie przyjmowała to do wiadomości. Zmęczenie powojenne, bezradność wobec kryzysu światowego, a także strach przed nowymi powikłaniami, sprzyjały biernemu tolerowaniu przez demokrację narodzin faszyzmu w różnych krajach. Godzono się z tym, że ma on być „wewnętrzną sprawą" poszczególnych krajów. A w dodatku fikcja prawa międzynarodowego, choć nie tak dawna, ale jedna z najczcigodniejszych, nie pozwala państwom mieszać się zbytnio do wewnętrznych spraw innych państw. Tak nieszczęśliwie się ponadto złożyło, że spotkały się w tej sprawie ze sobą tendencje polityczne zarówno stronnictw mieszczańskich, jak proletariatu. Niektóre stronnictwa mieszczańskie nie czuły się powołane do interwencji w obcych krajach dla przywrócenia demokracji. Oczekiwały raczej, że rozwój faszyzmu u sąsiadów osłabi bojowość Świata Pracy w ich własnych krajach. Najśmielsi z przywódców stronnictw tego typu poczęli nawet żywić nadzieje, że faszyzm u sąsiadów, przez samo swoje istnienie, dopomoże im do odzyskania utraconej po wojnie przewagi społecznej. Proletariat zaś przejęty był w owym czasie tak głęboko dogmatem pacyfizmu, że nikomu nie przychodziło po prostu do głowy, iż mogą być potrzebne działania prewencyjne dla poskromienia faszyzmu w innych krajach i że działania te mogą być mniej uciążliwe i mniej niebezpieczne, niż bierne wyczekiwanie aż faszyzm porośnie w siłę.

Ten okres przeminął już bezpowrotnie. Nie został należycie wykorzystany. Za to świetnie umiał go wykorzystać faszyzm.

Położyła temu wszelako koniec logika dalszych zdarzeń. Gdy Hitler rozrywał w strzępy Traktat Wersalski — nie spotykał zrazu żadnego oporu. Gdy wojska niemieckie zajmowały Nadrenię — Francja, choć bezpośrednio zagrożona, musiała poprzestawać na protestach, gdyż była bezradna wobec obojętności Anglii, której kierownictwo polityczne wyobrażało sobie wciąż jeszcze, że Zjednoczone Królestwo jest wyspą. A nawet i w samej Francji nie brakło wówczas polityków, którzy wyobrażali sobie, że można zaszachować Niemcy przez zjednanie sobie Włoch. Stąd właśnie wywodzi się opłakana polityka Laval'a, która dała Mussoliniemu Abisynię i uczyniła go sprzymierzeńcem Hitlera, tym lepszym, że bardziej pewnym siebie.

Na szczęście „dynamizm" faszyzmu położył rychło koniec tej osobliwej sielance. Okazało się, że w odróżnieniu od demokracji, dyktatura faszystowska nie może się inaczej utrzymywać przy życiu, jak przez poszukiwanie coraz nowych przygód. Pamiętać przecież o tym trzeba, że faszyzm zrodził się z głębokiego wstrząsu moralnego mas, bezradnych wobec kryzysu i uwiedzionych przez demagogów. Demagodzy ci nie są jednak zdolni do położenia kresu klęsce gospodarczej, której zawdzięczają swoje wyniesienie się do szczytu władzy. Muszą więc poić masy narkotykiem powodzenia, muszą oszałamiać je ekstazą zwycięstw. Muszą dawać im fascynujące idee, popędzać je do wysiłku w walce o ich urzeczywistnienie, aby nie dać im chwili czasu dla zastanowienia się, że prowadzą je do niechybnej katastrofy. Zaczęło się we Włoszech i w Niemczech od zniszczenia wszystkich przeciwników politycznych. Po tym przyszło *skoszarowanie* całego życia publicznego, a w znacznej części nawet prywatnego. Na koniec wynikła z tego wszystkiego największa awantura, jaka jest w ogóle możliwa do pomyślenia: *plan nowej wojny światowej dla ugruntowania władzy faszyzmu na całym globie ziemskim.*

Ten plan nie jest wynikiem siły, jest właśnie wynikiem *słabości wewnętrznej faszyzmu*. Wygłodzonemu niewolnikowi włoskiemu czy niemieckiemu nie można dać chleba, bo go nie ma, nie można dać wolności, bo zrzuciłby wtedy z siebie jarzmo. Trzeba mu więc koniecznie pokazać cel odległego a wspaniałego wysiłku, którego owocem będzie to, że on właśnie, głodny niewolnik,—zapanuje nad światem i będzie deptał po grubych karkach sytych sąsiadów.

Ten krytyczny okres przeobrażania się kłopotów faszyzmu w plan wojny światowej przybiera charakter ostatnimi czasy coraz bardziej realny. Wojna abisyńska, wojny hiszpańska oraz chińska są fragmentami, a może nawet tylko epizodami przygotowawczymi. Władcom faszyzmu zarysowuje się wizja wyprawy na Wschód. W tym celu ma być złamana potęga Francji, oderwanej od swoich sojuszników na Wschodzie i w środku Europy. Francja ma być więc uwikłana w kłopoty od strony granicy hiszpańskiej, niepokojona rozruchami w koloniach afrykańskich, odcięta od tych kolonij przez zagrożenie komunikacji na Morzu Śródziemnym, poróżniona z Polską i sojusznikami bałkańskimi, oddzielona od Rosji Sowieckiej. Anglia ma być uwikłana w kłopoty kolonialne w swoich domenach muzułmańskich, zagrożona przecięciem swojej arterii — dostępu do Indii.

Ujawnianie się coraz wyraźniejsze tego planu spowodowało następstwo, które nieuchronnie pojawić się musiało. Demokracje zrozumiały, że faszyzm nie jest tylko „wewnętrzną sprawą" swoich krajów, lecz zjawiskiem choroby świata powojennego, które musi być zwalczane jak zaraza, a przynajmniej jak zaraza *czynnie* umiejscowione. Rok ubiegły stanowi w tej mierze punkt zwrotny w polityce demokracyj europejskich, a rok bieżący przyniósł taki sam zwrot w polityce Stanów Zjednoczonych. Zrozumiano w świecie, że „dynamizmowi" państw faszystowskich, który nie jest żadnym zjawiskiem przypadkowym, lecz najintegralniejszą częścią ich istoty, nie można przeciwstawiać protestów, ani perswazyj, lecz trzeba im przeciwstawić — *swój własny dynamizm.* Objawiło się to w ten sposób, że Francja za Rządu Frontu Ludowego uczyniła wysiłek zbrojeniowy większy, niż za wszystkich rządów prawicowych i nacjonalistycznych, największy od czasu, jak Francja istnieje. W tym samym czasie w Anglii Rząd konserwatywny zrealizował i nadal realizuje plan dozbrojenia na ogólną sumę dziesięciu miliardów funtów, a stronnictwo robotnicze, Partia Pracy, plan ten podtrzymuje. Wreszcie Ameryka w ostatnich tygodniach przez usta Prezydenta Roosevelta wykazała otwarcie i niedwuznacznie swoją wolę czynnego współdziałania w obronie świata przed napastliwością wojenną faszyzmu.

Decyzje te sprawę perspektyw planu wojennego faszystów w zasadzie już przesądziły. „Potencjał wojenny" imperiów światowych Anglii i Francji, oraz Stanów Zjednoczonych przewyższa tak dalece potencjał wojenny państw faszystowskich, że *o zwycięstwie militarnym faszyzmu nie może być mowy.* Nie znaczy to jednak, by niebezpieczeństwo było już zażegnane. Zwycięska wojna faszyzmu jest niemożliwa, możliwy jest jednak bluff wojenny, szantaż obliczony na wydobywanie ustępstw za *cenę „utrzymania pokoju"*. Tą właśnie bronią uzyskiwały dotąd korzyści Włochy i Niemcy. Dlatego to decyzja państw demokratycznych opierania się temu szantażowi jest wcale nie mniej potrzebna, niż zbrojenia. Jest tym potrzebniejsza, że i w państwach demokratycznych nie brak żywiołów faszystowskich, które w interesie klasowym chętnie widzą, jak faszyzm u sąsiada wzmaga swoje siły. Nie brak we Francji zwolenników Włoch i Niemiec oraz popleczników gen. Franco, mimo, że wiadomo wszystkim, jak dalece faszyzm w Hiszpanii zagraża bezpieczeństwu Francji. Nie brak w Polsce cichych i głośniejszych przyjaciół hitleryzmu, mimo, że wiadomości z Niemiec i z Gdańska wcale nie są uspokajające oraz mimo, że każdy wie, iż droga z Niemiec na Wschód prowadzi przez Polskę. Opór przeciw agresji faszyzmu musi być więc organizowany ze śmiałą myślą całkowitej jego likwidacji. Faszyzmowi wojna potrzebna jest do dalszego istnienia. Skoro tej wojny nie będzie — a nie będzie jej, gdy przewaga wojskowa demokracji będzie dość znaczna — faszyzm będzie musiał stanąć w obliczu mas rozczarowanych i zawiedzionych.

Będzie to moment najbardziej krytyczny i niebezpieczny, bo awanturnicy faszystowscy będą wówczas w śmiertelnym niebezpieczeństwie, z którego wyjścia mogą chcieć szukać w pożodze powszechnej. To będzie właśnie chwila, w której demokracje będą musiały uruchomić swoje „kwarantanny", o których mówił Prezydent Roosevelt.

Polska z racji swego położenia geograficznego oraz z racji swoich najżywotniejszych interesów musi w tej krytycznej chwili być silna i zdolna do działania. W tej właśnie chwili przypadnie Polsce zadanie ponownego udowodnienia światu, że nie tylko była zdolną do odzyskania Niepodległości, ale *że jest też zdolna do jej utrzymania.*

Adam Pragier.

Benedykt Hertz

O MĘŻNYCH ZAJĄCACH

Bajka

Coraz szybciej łysiały złote czuby brzóz,
coraz częściej na jodłach siadał biały mróz;
więc naród leśny duma: idzie czas zimowy —
zaczną się łowy.
— Co tu robić?... Jak się bronić?... Narady, zebrania...
Rozmaite słychać zdania.
Choć Wilk był zwolennikiem akcji solidarnej
własne partie stworzyły Kozły, Dziki, Sarny.
To też i stary Wacho, wódz zajęczej rzeszy,
ogłosić swój program śpieszy.
Zwołał wiec, słupka stawia,
przemawia.
— Zalecają nam jedność. Lecz nic tak narodu
nie jednoczy, jak wojna. Więc z tego powodu
pacyfistyczne potępiam ideje.
Na bój, Zające!.. Niech się co chce dzieje
Na to wezwanie
całe zebranie
porwał bohaterski zapał:
każdy Zając gryzłby, drapał...
Byle miał pod łapką wroga —
obca mu trwoga.
Słychać zewsząd wołania: „Prowadź, Wacho, prowadź!"
„Wskaż nam nieprzyjaciela. Chcemy z nim wojować!"
— Myśliwy?... — Ma pioruny, przytem stawia sidła;
a więc do rycerskiego nie należy bydła.
— Zbój Jastrząb?... — Ptak. A z ptakiem walka niemożliwa,
bo się wciąż do lotu zrywa.
— Nie wziąćby się do Lisa?... Mówią, że przechera
znów broi i ogonem swe ślady zaciera.
— Nie można. Dał kanclerskie słowo uroczyście,
przejść na jarstwo i jadać kapuściane liście.
— Hm, co robić?.... Rzecz niełatwa
znaleźć winnych. A tu dziatwa
już usiedzieć nie chce w lesie,
bo tak do wojenki rwie się.
I niewiadomo, zaliby nie prysły
wodza rycerskie pomysły...
Gdy niespodzianie z kałuży
Żaba brzydki łeb wynurzy.
Umilkły raptem spory i zdań przeciwieństwa,
wszystkie serca uczuły nowy przypływ męstwa
i zajęcza falanga wyruszyła zgodnie
by ukarać głównego winowajcy zbrodnie.

Ernest Krenkel

Ludzie na krze

Przełożyła HALINA PILICHOWSKA

Słynny z epopei „Czeluskina" radiotelegrafista Krenkel nadał z pływającej stacji *„Biegun Północny"* interesujący opis dnia roboczego badaczy — „zimowników".

Każdy z nas o innej porze dnia bądź nocy wykonuje ustalone prace i czyni spostrzeżenia naukowe, to też sypiamy w najrozmaitszych godzinach. Zbieramy się wszyscy w czasie obiadu — około godziny trzeciej po południu.

Stróżem nocnym od północy do godziny szóstej rano bywam stale ja. Dziesięć minut przed szóstą budzę Fiedorowa, aby poczynił pierwsze poranne obserwacje meteorologiczne. Niebawem Fiedorow klęcząc koło przyrządów układa kolejny komunikat. Code ze skrótami meteorologicznymi jest straszliwie zniszczony. Ale określanie tak pospolitych zjawisk, jak mgła, śnieg, całkowite zachmurzenie wbiło się nam w pamięć, to też obchodzimy się bez zaglądania do skrótów.

O szóstej minut piętnaście wyspa Rudolfa domaga się cieniutkim głosem biuletynu meteorologicznego. Rozlega się zwykłe stukanie przekaźników nadawczych i równomierne basowe buczenie aparacika. Pomijając przepisy, obowiązujące radiotelegrafistów, dzielimy się najświeższymi nowinami, opowiadamy sobie, cośmy słyszeli przez radio.

Tymczasem Żenia Fiedorow gotuje herbatę, smaży cały krążek kiełbasy. Spożywamy śniadanie w namiocie mieszkalnym, bo wskutek mrozu masło, ser, kawior stałyby się zgoła niejadalne. Moczymy suchary, aby donośnym chrupaniem nie budzić Papanina, który według własnych jego słów śpi, jak zając.

Każdy z nas ma własną nietłukącą się szklankę oraz miskę. Udaje się nam w ten sposób unikać mycia naczyń — zbędnego marnowania gorącej wody, a więc i paliwa. Niekiedy posiłek nasz przerywa sprawdzanie chronometrów lub słońce, wychylające się znienacka i domagające się niezwłocznego poczynienia obserwacji astronomicznych.

Po śniadaniu Fiedorow udaje się do swego lodowego „gabinetu" albo pozostaje w namiocie i tonie w zeszytach, książkach podręcznych, tablicach, mapach — oblicza coś. Następuje wówczas błoga dla mnie chwila: włażę w worek do spania. Żałuję, że brak mi talentu poetyckiego, wartoby napisać entuzjastyczne ody o naszych workach do spania, o nafcie, o dobrze funkcjonujących prymusach! Koło dziesiątej wstają Papanin i Szyrszow. Nie mają terminowych prac, a więc mogą się wylegiwać w workach. Szyrszow, pragnąc się zmusić do szybkiego wstawania, wiesza nad głową tabliczkę czekolady. Ten z nas, który go budzi, nastawia równocześnie sekundnik. Jeśli po pięciu minutach nogi Szyrszowa nie dotkną podłogi — czekolada zmienia właściciela.

Zanim — po przebudzeniu — zdążę otworzyć oczy, słyszę już, że Papanin czuwa: pobrzękuje blachą — wyrabia tace najrozmaitszych kształtów i rozmiarów. Syczy lampa do lutowania — to Papanin czyści zatkane prymusy. Skrzypi śnieg — to znaczy, że niezmordowany Iwan Dmitricz coś odkopuje. Paliwo, postumenty, lampy, wszystkie przeróbki — to zasięg pracy niestrudzonego Papanina. Nawet wówczas, gdy koło naszej kry będzie już buchał dym z łamacza lodów, Iwan Dmitricz będzie się jeszcze niewątpliwie uwijał koło gospodarstwa, będzie raz jeszcze skwapliwie przecierał cylinder od lampy.

Szyrszow całe dni spędza w swym namiocie nad przeręblem. Pokpiwamy sobie po przyjacielsku z jego zalotności: niemal co dwa tygodnie zlekka przeciera twarz wodą. My się na to nie ważymy: obawiamy się, że na twarzy pozostaną nierówne smugi! Szyrszow, ubrudzony smarami, z rękami, zsiniałymi od lodowatej wody, gromadzi najciekawszy materiał badawczy.

Rzeczą niezmiernie trudną jest ogrzanie zamarzniętej kaszy i zupy tak, aby się nic nie przypaliło. Potrawy powinny czynić zadość dwum zasadniczym warunkom: być jak najgorętsze i zużywać przy tym jak najmniej nafty! Jeśli dyżurnemu kucharzowi uda się spełnić oba warunki, to otrzymuje pochwałę. Po obiedzie — godzinny wypoczynek, a później toczy się nadal rozpoczęta praca.

Bardzo przyjemnie bywa przy wieczornym posiłku, koło godziny dziesiątej. Fiedorow już śpi, kolację spożywamy we trzech. Głównym tematem naszych rozmów jest Hiszpania, Chiny, Moskwa... Każdy z nas ma słuchawki. O pół do dwunastej słuchamy stale donośnego i dobitnego głosu Moskwy.

Wychodzę, aby poczynić kolejne obserwacje meteorologiczne. Gdy niebo jest jasne, odczuwa się mróz w sposób szczególny. Radością napawa spokojne światło księżyca, migotanie gwiazd. Zimna mgła przesłania widnokrąg, wiatru nie ma — a więc dyżur nocny zapowiada się spokojnie i z worka Papanina nie będzie się rozlegać pytanie: „Jak z wiatrem?"

Donośnie rozbrzmiewają wszystkie niemal stacje Europy. W ostatnich dniach z trudem udaje się nam nawiązać w nocy łączność z wyspą Rudolfa. Zagłusza ją muzyka z Budapesztu.

Co godzina oglądam obóz, rozpoznaję w ciemnościach otaczające nas zwały lodowe. Na kształt grubej liny zwisa antena, okryta pierzyną niezwykle grubego szronu. Skamle przez sen nasz pies Wesoły: śni mu się, zapewne, straszny sen. Dokoła cisza taka, że aż dzwoni, tu i ówdzie trzaska niekiedy lód. Wydaje się, że wszystko zamarzło! Ale fale eteru rozbrzmiewają najwymyślniejszą muzyką i niechybnie log, zanurzony w wodzie o godzinie piątej rano, znów — mimo braku wiatru — wykaże znaczne zboczenie naszej kry na południe.

O pół do szóstej słucham dziarskiego marsza z Moskwy. Przerażenie budzą we mnie słowa kierownika porannych ćwiczeń gimnastycznych: „Proszę otworzyć okna, włożyć trykoty". Zalecane przez radio zabiegi wodne stosujemy w jedynej dostępnej dla nas formie — pijemy gorącą herbatę.

„DZIŚ NIC NIE ZGASI PŁOMIENIA, BO PRACĘ PODJĘŁY NASZĄ IDĄCE JUŻ POKOLENIA"

Metoda zastraszania

W okresie walki klasowej, sfery posiadające w obronie swych interesów posługują się w stosunku do robotników, chłopów i pracowników wszelkiego rodzaj środkami od najbardziej subtelnych psychologicznie do najnikczemniejszych i brutalnych włącznie. Ale bodaj że najczęściej i najbardziej chętnie używaną przez fabrykantów bronią jest metoda *zastraszania robotników, wprowadzania zamętu do ich postawy psychicznej*. Gdy ci, doprowadzeni do rozpaczy nędzą i wyzyskiem gotują się do walki i mają wszelkie widoki sukcesów — kapitaliści, uruchamiając misterne a tajemnicze sprężyny, *próbują ich zastraszyć*. Plotki, rozsiewane niewiadomo skąd i przez kogo, mają rozbić jednolitą opinię, osłabić wiarę w zwycięstwo, wytworzyć psychozę strachu przed jakoby grożącym większym niebezpieczeństwem; ofensywną postawę robotników przewekslować na pozycje obronne.

Ilekroć robotnicy gotują się do walki o podwyżki płac — tylekroć fabrykanci... rozpoczynają równoległą akcję właśnie o obniżkę płac, generalnie utyskując z powodu rzekomych trudności gospodarczych. Groźba lokautu jest zwykle chytrym wyprzedzeniem strajku.

Chodzi o to, by zastraszeni możliwością pogorszenia bytu robotnicy zaniechali swej akcji właśnie w tym momencie, gdy mieli „dobrą konjunkturę". Świadkami tego rodzaju manewrów jesteśmy codzien nie, niemal przy każdej akcji robotniczej.

Tak się dzieje w walce ekonomicznej na małym terenie fabryki. Podobnie się rzecz ma na wielkiej arenie politycznej.

* * *

Wszędzie i zawsze na przestrzeni dziejów i w różnych częściach świata reakcyjne sfery rządzące nietylko siłą i jawnym gwałtem usiłowały trzymać w uległości rządzone ludy. Brutalna siła i prosty gwałt okazywały się często bronią mało skuteczną — gdy nie zadowolenie, bunt i gniew mas osiągały szczytowe granice i w swej konsekwencji prowadziły do świadomej akcji. Trzeba było używać i używano środków bardziej „dyskretnych". *I tu też chodzi o działanie w psychologiczny sposób na opinię społeczną.*

Ilość wspomnianych środków jest nieograniczona, jak nieograniczoną jest ilość zła, które powoduje kapitalizm. Nie trzeba dodawać, że w państwach faszystowskich środki owe zostały doprowadzone do doskonałości, gdyż ich autorzy nie krępują się żadnymi względami. Najbardziej znanym środkiem jest *prowokacja*, stosowana jakże często w ostatnich czasach.

Tu pali się „Reichstag" niemiecki, tam w powietrze leci cytadela, gdzieindziej wybucha jakaś tajemnicza bomba (zwłaszcza te bomby są bardzo rozpowszechnione Cele (choć i obecnie już wiadome) oraz autorów wszystkich tych prowokacji odsłoni całkowicie najbliższa historia, pozostawmy więc tę kwestię na boku. Dziś zajmijmy się jedynie równie często i niestety nieraz skutecznie stosowaną metodą *zastraszania mas ludowych, gdy te upominają się o swe prawa „o wolność, pracę i chleb.*

Skoro już próba zwekslowania gniewu i niezadowolenia robotników i chłopów na tory hec antysemickich nie wystarcza (również typowy środek psychologicznego „odciągania na masy), skoro masy ludowe zwracają się przeciwko prawdziwym sprawcom zła — usiłuje się zastraszyć.. i wymanewrować..." — —

— — — — — — — —

* * *

Plotka, zrodzona w jakimś zacisznym gabinecie wzrasta w kawiarni, potężnieje na ulicy, a to wszystko w tym celu, by rozbić masy, powstrzymać je od akcji, otumanić opinię. — — —

* * *

I u nas przy różnych okazjach i w różnych czasach stosowaną bywała ta metoda zastraszania. Oczywiście na mniejszą skalę i bardziej po partacku, jak przystało na nasz rachityczny kapitalizm i... Przykładów nie brakuje, lecz nie wymieniamy ich. Ale skuteczność różnych straszaków, gier i gierek, przeprowadzanych w czasie „jesiennych manewrów" jest coraz mniejsza. Doświadczenie ma swoje znaczenie.

* * *

Polska Partia Socjalistyczna bogata jest właśnie w doświadczenia socjalistycznych organizacji innych krajów. Wykazała, że potrafi nie tylko bronić siebie, ale skutecznie walczyć o demokrację. Wokół hasła domagającego się uczciwych, demokratycznych wyborów, wprowadzenia demokracji i rządów ludowych w Polsce skupiona jest już dziś ogromna większość społeczeństwa, które nie chce już obecnie pozostawać bierne. Rozumie ono, że nie cofanie się, nie trwanie ustawiczne w obronnych szańcach, ale aktywność, zdecydowane natarcie, jest gwarancją zwycięstwa. W tym kierunku idą, dając doskonałą ocenę sytuacji i zadań przed obozem lewicy stojących, uchwały, najpotężniejszej organizacji klasowej — Kongresu Związków Zawodowych, a również rezolucje władz Stronnictwa Ludowego i pracowniczych związków zawodowych.

* * *

Wszystko co tu zostało napisane nie jest czymś nowym. Pisano i mówiono na podobny temat wiele razy. Ale warto stare te prawdy przypomnić właśnie w rocznicę śmierci nieodżałowanej pamięci „Marszałka Demokracji Polskiej" Ignacego Daszyńskiego. który całym swym życiem wykazał, że aktywność dać może wielkie sukcesy ruchowi robotniczemu i całemu ludowi.

Ignacy Daszyński, nie tylko bohatersko potrafił bronić demokracji u schyłku lat swoich, ale jakże wspaniale walczyć umiał o nią w latach młodości.

STANISŁAW DUBOIS.

Młodzi spełnią

Testament Ignacego Daszyńskiego

Najbardziej jaskrawym przejawem agonii „gasnącego świata" jest tragedia młodych pokoleń, wydanych na pastwę chronicznego bezrobocia i fizycznego i duchowego cherlactwa. Ustrój, który nie może zapewnić młodym swobodnego, naturalnego rozwoju, ustrój, który każe „pożerać własne dzieci" — czeka jedna tylko perspektywa — **śmierć**.

Problem młodzieży — **to problem Socjalizmu.**

Bo tylko Przebudowa Społeczna otworzyć może młodzieży, zamknięte dotąd na cztery spusty, bramy do życia gospodarczego i politycznego i dostęp do źródeł kultury i skarbów cywilizacji.

* * *

Sprzysięgły się wszystkie złe moce, ażeby złowić młodzież w faszystowskie sidła i rzucić ją przeciwko siłom postępu i sprawiedliwości. Najemni żandarmi kapitalistycznej Bastylii i zawodowi truciciele dusz uknuli niecny spisek **przeciwko młodości**. Zgasić naturalne dążenie do lepszego jutra, Wolności i Sprawiedliwości, podciąć skrzydła rwące się do lotu w przyszłość, zatruć dusze, złamać charaktery — wszystko po to, by uchronić przywileje pieniądza i wyzysku — oto cel istotny faszystowskiej intrygi.

Poszły w ruch kastety, pałki i petardy. Zapełniły się wrzawą ogłupiającej demagogii szpalty reakcyjnych pisemek. Samozwańczy „führerzy" rzucili „twarde zapewnienie", że młodzież stoi już w ich szeregach. Byli tacy, którzy uwierzyli...

Ale życie bezlitośnie obchodzi się z wszelkimi fikcjami. Rzeczywistość na każdym kroku demaskuje oszustwo faszystowskiej „potęgi". Imponujący Zlot Młodzieży P. P. S. **przekreślił ostatecznie sztucznie wytwarzaną fikcję o rzekomych wpływach wyłącznych faszyzmu na życie młodego pokolenia. Na oczach wszystkich potwierdziła się prawda: Młodzież robotnicza, chłopska i pracownicza nie pozwoli zakuć Polski w kajdany faszyzmu, nie da się skusić zatrutym jabłkiem demagogii; wszystkie swe siły odda Sprawie Wolności i Przebudowy Społecznej.**

* * *

Wystarczy **spokojnie** spojrzeć na rzeczywistość (choćby na cyfry), ażeby stwierdzić zupełną nicość organizacyjną różnych ONR. i innych faszystowskich czy faszyzujących organizacji młodzieżowych. Jeszcze jaskrawiej przemawia zatruta atmosfera moralna, panująca w tamtym obozie. Nieustanne awantury i rozprawy nożowe — to jedyna forma zewnętrzna działalności młodych (z metryki) czcicieli „przełomu narodowego" A program?... Bez reszty zamknięty w obrębie straganu. Zapatrzeni w chorobliwe majaki walki z jakąś „międzynarodówką żydowsko-masońską" urzeczeni „gwiazdą" Hitlera, Mussoliniego i Franco — zapomnieli młodzi „narodowcy" o... **Polsce.**

A Polska, ta prawdziwa Polska Świata Pracy rwie się do lepszej przyszłości, do wolności, sprawiedliwości społecznej, do prawdziwej potęgi.

Tym ideałom odda cały swój entuzjazm i siłę swoich mózgów i ramion Młodzież P. P. S.

Obóz faszystowski traktuje młodzież, jako narzędzie gry politycznej.

Obce mu są doniosłe zagadnienia, stojące przed masami młodzieży robotniczej, chłopskiej i pracowniczej tak samo, jak **obce mu są wszystkie dążenia ludu polskiego.**

Socjalizm nie zna „starych i młodych". Socjalizm to ideologia wiecznie młoda i zawsze żywa, spajająca gorącym ogniwem wspólnych dążeń, wszystkie pokolenia ludu polskiego. PPS widzi w swej młodzieży awangardę przyszłości Młodzi PPS uważają Partię za Nauczycielkę i Mistrzynię Życia.

Upływa właśnie rok od chwili, kiedy przestało bić wielkie, kochające serce Ignacego Daszyńskiego. Wielu z nas młodych nie miało już szczęścia słyszeć wspaniałych, pięknych przemówień Wielkiego Trybuna Ludu Polskiego. Wielu z nas zna postać Ignacego Daszyńskiego z portretów, ozdabiających robotnicze lokale a jego życie i pracę z pamiętników, książek i opowiadań starszych towarzyszy. Ale każdy głęboko w sercu nosi żelazną wolę spełnienia Testamentu jaki pozostawił ukochany Towarzysz Ignacy Daszyński.

Żyjemy w godzinach rozstrzygających. Procesy dziejowe rozwijają się z błyskawiczną szybkością. Walka między starym a nowym światem wchodzi w fazę ostateczną.

Ignacy Daszyński nie żyje. **Ale duch Jego nie opuści nas ani na chwilę.**

RAFAŁ PRAGA.

Młodzież P. P. S. — awangardą klasy robotniczej

Walka o młodzież! Konsolidacja! To hasła reakcji, która stara się wszystkimi sposobami młodzież dla siebie zagitować. Obiecuje boiska, świetlice, posady, lecz jej to nie pomaga, młodzież się już na „obiecankach" poznała i precz odrzuca od siebie ich rozmaite „przełomy narodowe".

Reakcja ma w swych szeregach małą garstkę młodzieży, których rodzice zarabiają powyżej 500 zł. miesięcznie. Lecz młodzież ta, synowie tych „lepszych dziesięciu tysięcy", nie ma żadnej ideologii, prócz haseł obrony swych dobrych interesów.

PPS nie rzuca hasła walki o młodzież—dlatego że tę młodzież ma w swoich szeregach. Ogólnopolski Zlot Młodzieży PPS wykazał, gzie młodzież jest, po której stronie barykady stoi.

Młodzież robotnicza i pracownicza ma dość tych wszystkich obiecanek ze strony posiadaczy, wie, że w szeregach naszych znajdzie zrealizowanie swych postulatów.

Reakcja, która wszędzie (tylko nie u siebie) chciałaby widzieć rozdźwięki pomiędzy Partią a młodzieżą, od czasu do czasu na pierwszych stronach swych pism podaje, że są (wiadome tylko dla nich) różnice między PPS a jej młodzieżą. *My, którzy bierzemy czynny udział w pracy młodzieżowej, tego nie możemy spostrzec.* Nigdy jeszcze, tak jak dzisiaj, Partia i jej władze nie cieszyły się popularnością i przywiązaniem młodzieży.

Jesteśmy zgodni z Partią we wszystkich sprawach. Postulaty Partii są naszymi postulatami. Stoimy w pierwszym szeregu walki o realizację haseł, rzuconych przez Partię.

Sprawa demokracji jest — w pierwszym rzędzie — naszą sprawą i ten postulat wprowadzimy w życie i nikt w realizacji nam przeszkodzić nie zdoła. Twardo stoimy, wiedząc że za nami jest cała młodzież robotnicza, chłopska i pracownicza. Zdajemy sobie z tego sprawę, że na nasze barki spada odpowiedzialność za losy Polski, za jej rozwój, za utrwalenie Niepodległości.

Reakcja naprożno się cieszy i wyszukuje różne rozdźwięki między „młodymi" i „starymi". My nie odróżniamy, co to „młody" i „stary". Dla nas jest stary, kto ucieka od walki, kto walki o Polskę Ludową nie podejmuje.

Dla tych wśród nas miejsca nie ma. Wszyscy jesteśmy w wirze walki o lepsze jutro, a tej przewodzić powinna awangarda klasy robotniczej — wierna do ostatniego tchu — młodzież P.P.S.

ZYGMUNT ŁADKOWSKI

Elektryfikacja gospodarstw domowych

Na czoło zagadnień gospodarki w nowoczesnych elektrowniach wysuwa się kwestia elektryfikacji gospodarstw domowych. Doświadczenie szeregu ostatnich lat wykazało, że elektryfikacja gospodarstw domowych rozwija się nader pomyślnie dzięki odpowiednim taryfom, stosowanym przez elektrownie, wysokiej jakości sprzętu i wygodzie, jaką stanowi dla szerokich rzesz odbiorców korzystanie z aparatów elektrycznych.

Elektrownia Okręgu Warszawskiego była jedną z pierwszych elektrowni w Polsce, która zaczęła pracować nad unowocześnieniem taryfy dla drobnych odbiorców i umożliwieniem w szerokim zakresie elektryfikacji gospodarstw domowych. W tym celu, jeszcze w roku 1928, E.O.W. zastosowała t. zw. taryfę gospodarczą, która stanowiła jakby etap przejściowy do wprowadzonej w maju 1933 r. taryfy blokowej. Taryfy podobne stosowane są obecnie już powszechnie na terenie całej Polski i dzięki niskim cenom energii elektrycznej w II, III i IV bloku umożliwiają całkowitą elektryfikację gospodarstw domowych. Cena energii elektrycznej, wynosząca w III bloku 12 gr/kWh, pozwala na gotowanie wyłącznie elektrycznością po cenach konkurencyjnych z innymi środkami opałowymi, a cena 8 gr/kWh pozwala na przygotowanie gorącej kąpieli, której koszt wynosi 35 do 45 groszy.

Aby ułatwić swym odbiorcom nabywanie aparatów elektrycznych na dogodnych warunkach, Elektrownia Okręgu Warszawskiego prowadzi akcję sprzedaży ratalnej, przy czym większe urządzenia, jak np. elektryczne kuchnie i warniki do grzania wody są sprzedawane na spłaty do 24 rat miesięcznych, płatnych przy rachunkach za prąd. Wszystkie typy aparatów sprzedawanych przez elektrownię są starannie badane pod względem celowości konstrukcji i jakości wykonania, a przy ich sprzedaży jest udzielana 1—2-letnia gwarancja.

Elektrownia Okręgu Warszawskiego urządza pokazy gotowania na kuchniach elektrycznych we wszystkich większych miejscowościach na terenach swego zasilenia, t. j. okolicach podwarszawskich na lewym brzegu Wisły, oraz wysyła bezpłatne instruktorki gotowania elektrycznością do wszystkich odbiorców, którzy posiadają kuchnie elektryczne.

Praca w tym kierunku dała bardzo dobre rezultaty i obecnie ok. 3.000 odbiorców Elektrowni Okręgu Warszawskiego używa kuchnie i kuchenki elektryczne.

Kuchnie elektryczne wyróżniają się oszczędnością, gdyż nadzwyczaj sprawnie wyzyskują ciepło wytworzone z prądu elektrycznego i obracają je celowo i oszczędnie na przygotowanie pożywienia. Czystość elektrycznych urządzeń kuchennych jest wprost idealna. Nie ma ognia—a więc odpada noszenie, gromadzenie i nakładanie brudzącego węgla. Nie ma dymu, ani pyłu. Ręce są zawsze czyste, i utrzymanie we wzorowej czystości samej kuchni i garnków nie sprawia kłopotów. Poza tym kuchnia elektryczna gotuje szybko i dobrze i jest jedyną kuchnią, która pozwala na prawdziwie dietetyczne przygotowanie potraw.

Poza kuchniami elektrycznymi duże rozpowszechnienie znalazły imbryki i różne inne grzejniki elektryczne. Najbardziej znane ze wszystkich jest jednak żelazko elektryczne, i obecnie około połowy odbiorców Elektrowni Okręgu Warszawskiego prasuje wyłącznie elektrycznością.

Poza sprzedażą grzejników elektrycznych i radioodbiorników E.O.W. finansuje również swym odbiorcom zakup wszelkich elektrycznych silników, urządzeń hydroforowych itp., a obecnie pracuje nad zagadnieniem elektryfikacji rzemiosła. Należy mieć nadzieję, że w ciągu przyszłego roku E.O.W. rozpocznie już systematyczną pracę nad elektryfikacją rzemiosła i chałupnictwa, zagdnieniem nader ważnym z punktu widzenia społecznego i obrony kraju.

Pomoc finansowa przy zakładaniu instalacj elektrycznych nie została też pominięta przez Elektrownię Okręgu Warszawskiego. Od roku 1933 E.O.W. udziela swym odbiorcom rocznego kredytu na wykonanie instalacji elektrycznych, co umożliwiło w ciągu tych kilku lat wykonanie około 4000 instalacji o ok. 25.000 punktach świetlnych. Większość tych mieszkań bez ułatwień finansowych elektrowni, ze względu na trudną sytuację właścieli domów i lokatorów, prawdopodobnie do dzisiejszego dnia pozostawałaby bez oświetlenia elektrycznego.

Roczna suma kredytu udzielanego przez E.O.W. swym odbiorcom wynosi obecnie ok. 350 tysięcy złotych. Prowadząc przemyślaną akcję propagandową elektryfikacji gospodarstw domowych, Elektrownia Okręgu Warszawskiego zdobywa sobie nowe rynki zbytu dla energii elektrycznej, pracując ku całkowitemu zadowoleniu odbiorców, zamieszkujących tereny jej zasilenia.

Przywilej i upośledzenie

Mieszkaniec wielkiego miasta, to człowiek zdawałoby się uprzywilejowany: korzysta przecież ze wszelkich urządzeń i udogodnień życia współczesnego, niedostępnych np. dla ludzi z prowincji. Ale jednak... Nie posiada zazwyczaj tego, co stanowi niezawodną podstawę egzystencji, co się nazywa majętnością, — własnym domem i tęgą połacią ziemi. Najczęściej zaś opiera swój byt na pracy zarobkowej — w biurze, fabryce, sklepie — której ciągłość i trwałość nie zależy zupełnie od niego. I to stanowi często jego... upośledzenie.

Jeśli mieszkaniec miasta straci swe oparcie — pracę, — to przeważnie leci w próżnię, popada w niedostatek i nędzę. A o to nie trudno. Wystarczy kryzys, redukcja, bezrobocie, zmniejszenie zarobków, nie mówiąc o chorobie, utracie zdolności do pracy i, tej nieuniknionej, starości. Nawet człowiek wykonujący wolny zawód, nawet przedsiębiorca prowadzący własny zakład handlowy, rzemieślniczy lub przemysłowy nie jest wolny od troski o jutro: zmienne są bowiem i przemijające warunki wszelakiej pomyślności, zawodna t. zw. dobra konjunktura.

Tymczasem zaś mocne oparcie jest nieodzowne w życiu i znaczy wiele, jeśli nie wszystko. Człowiek — powiadają — tyle jest wart, na ile go stać. Bez siły finansowej nie istnieje dobrobyt ani cywilizacja.

To też wreszcie wartoby pomyśleć o swym dostatku, o gromadzeniu grosiwa i zasobów pieniężnych — uciułanych, odłożonych, metykalnych; pomyśleć o własnym kapitale i sobie w roli... kapitalisty, stworzyć dla siebie osłonę przed wszelkimi przeciwnościami życia.

A skąd brać ten kapitał? Z własnych dochodów. Przez ich zwiększenie. Przez ograniczenie bezproduktywnych wydatków. Przez tworzenie nadwyżki dochodów nad spożyciem. Nadwyżka nasza powiększy ogólny kapitał narodowy, który z kolei odpowiednio inwestowany pozwoli na tworzenie nowych warsztatów pracy, podniesienie ich rentowności i zwiększenie dochodu wszystkich nas i każdego poszczególnie.

Warsztat pracy, dochód z niego i rezerwa z dochodu — oto program gospodarczy człowieka nowoczesnego, a zwłaszcza nas, ubogich dotychczas „mieszczan". Z tym programem należałoby pójść w gromadnym pochodzie do K. K. O. miasta st. Warszawy, aby tam program ten urzeczywistnić. Tam właśnie, bo K. K. O. miasta st. Warszawy, zarządzając 140 milionami złotych wkładów oszczędnościowych, powierzonych jej przez mieszkańców stolicy, finansuje ich życie gospodarcze, potrzeby, budownictwo, handel, rzemiosło — i wespół z nimi dźwiga w górę ich własny dobrobyt.

A ktoby nie znał adresu centrali K. K. O. miasta st. Warszawy i jej 3 oddziałów, niech sobie wryje w pamięć: Traugutta 5, Bielańska 8, Targowa 65. Bagatela 14.

Myśl chłopska pracuje w milczeniu

Chłopi weszli ostatnio jak gdyby w modę. Wszystkie ugrupowania polityczne, działające w Polsce, dokonują „odkrycia", iż chłopi stanowią ogromną większość ludności naszego kraju.

Wedle danych spisu ludności z 1931 r., rolnictwo, ogrodnictwo i leśnictwo zatrudnia 60.9% ogółu ludności Polski. Porównanie z wynikami spisu ludności 1921 r. wykazuje wprawdzie, że odsetek ludności rolniczej zmniejsza się i w ciągu dziesięciu lat spadł z 63.9% na 60.9%. Jest to jednak wciąż bardzo wiele i twierdzenie o przewadze chłopskiej w układzie ludnościowym Polski jest i przez długie lata jeszcze będzie oczywiście uzasadnione.

Ale z wyciąganiem wniosków natury politycznej z cyfr statystycznych należy być ostrożnym! *Chłopom z natury rzeczy odpowiada najlepiej ustrój demokratyczny.* Wszystkie ustroje dyktatorskie uwzględniają przede wszystkim ludność miast. Niepokój ludności wiejskiej łatwiej jest stłumić, odruchy gniewu i rozpaczy chłopskiej łatwiej jest zizolować i zamknąć w wąskich granicach terytorialnych. Kontrola poruszeń przeciwników politycznych najłatwiejsza jest na wsi, gdzie wszystko widoczne jest jak na dłoni. Zdolność „mobilizacyjna" żywiołów opozycyjnych w mieście jest bez porównania większa, niż na wsi — poprostu dlatego, że miasta są wielkimi skupieniami ludzkimi, gdzie nietrudno skoncentrować w szybkim czasie wielkie masy. Dlatego też dyktatorzy liczą się przede wszystkim z miastami. Natomiast przy systemie, w którym kartka wyborcza wyznacza kierunek polityki samorządowej i państwowej, *dochodzi do głosu i znaczenia wielka liczba ludności chłopskiej.* Prawda, że kontrola wybranych przez wyborców na wsi jest trudniejsza, niż w mieście, i że żerowanie oszustów politycznych oraz lokalnych wielkości jest tu ułatwione.

Mimo wszystko jednak, *chłopi tylko w warunkach demokratycznego ustroju państwowego mogą stworzyć warunki dla polityki, uwzględniającej ich interesy gospodarcze i kulturalne.*

Pomimo to, w szeregu krajów chłopi stali się masowym oparciem dla ruchu faszystowskiego. W Niemczech przede wszystkim, chłopi użyczyli Hitlerowi swojej pomocy w wielkiej mierze. Pomoc ta była nie do zlekceważenia, wszakże Hitler doszedł do władzy pod parciem wielkiej masy 12 milionów wyborców, którzy głosowali za faszyzmem jeszcze wtedy, kiedy Niemcy były demokratyczną i parlamentarną republiką. Co popychało chłopów w objęcia faszyzmu?

Przede wszystkim *obawa przed dyktaturą komunistyczną.* Obawa ta była w pewnej mierze uzasadniona: Po upadku monarchii (11 listopad 1918 r.) komuniści wywołali lokalne powstania: rewoltę „związku Spartakusa" w Berlinie, republikę radziecką w Bawarii i t. . Komuniści niemieccy powoływali się — tak, jak komuniści całego świata — na wzór rosyjski. *Stąd obawa chłopów, że dyktatura komunistyczna zabierze im ziemię i zabierze kościoły.* Lęk przed uspołecznieniem gospodarstw chłopskich został potwierdzony i umocniony, kiedy Stalin faktycznie zabrał chłopom ziemię [illegible] rzecz „kołchozów". Mogą sobie komuniści opowiadać co chcą — chłop jest indywidualistą, przywiązanym do swej ziemi i kochającym ją bardziej niż żonę i dzieci. Potrafi się latami procesować z sąsiadem o sto sążni ziemi, widok geometry przyprawia go o niepokój, *ziemia jest celem i istotą jego istnienia* i byłby szalony, kto by do Socjalizmu chciał iść przez wypędzenie chłopa z ziemi, przesiąkniętej jego potem. To komunistyczne szaleństwo odegrało znaczną rolę w popchnięciu chłopa (choćby chwilowym) ku faszyzmowi — w Niemczech, na Węgrzech i t. d.

Naturalnie — działał nietylko straszak komunizmu. Także i nieumiejętność republiki mieszczańskiej uporania się ze skutkami kryzysu, które spadły na wieś. Eryk Glaeser w książce „Der letzte Mann" opisuje tę rozpaczliwą, śmiertelną walkę chłopstwa z egzekutorami. Słynna „bitwa pod Pilkallen", w której chłopi przepędzili komorników i obronili dobytek chłopski przed zlicytowaniem, stała się ważnym etapem w walce faszyzmu o duszę chłopa niemieckiego. Wprawdzie chłopi niemieccy wpadli z deszczu pod rynnę, pozostawiono im ziemię i nawet wprowadzono przymusową niepodzielność gospodarstw, ale chłop niemiecki przestał być gospodarzem w swym własnym domu. Wszystko regulowane jest przez państwo i „stan żywicielski" — gospodarka wojenna, jak w „najlepszych" czasach wojny światowej.

Olbrzymie znaczenie dla rozwoju wydarzeń w Polsce ma zwrócenie się szerokich mas ludu wiejskiego przeciw faszyzmowi. Należy to przypisać różnym czynnikom. Chłopi polscy weszli w życie polityczne jako czynnik samodzielny około roku 1894, a więc przed czterdziestu laty. Na dużych połaciach dzisiejszego państwa polskiego uzyskali pełne prawa obywatelskie jeszcze przed trzydziestu laty. W byłym zaborze austriackim i pruskim wybierali swych posłów do parlamentu.

Bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju działalności chłopskiej miał udział chłopów w obronie Warszawy w 1920 r. Stał on się dla chłopów tym, czym dla robotników rewolucja 1905 r. — dał im okupione krwią własną prawo do gospodarzenia w swym kraju.

Niepowodzenia posłów faszystowskich na terenie chłopskim przypisujemy jednak głównie temu, *że kryzys gospodarczy wraz z wszystkimi swymi następstwami zwalił się na wieś polską w okresie, kiedy w Polsce u głosu były już czynniki, które p. Matuszewski — Ogiński w „Głosie Prawdy" określił, jako polski faszyzm.* Demagogiczny chwyt hitleryzmu, zwalającego winę wszystkiej niedoli gospodarczej na „żydowską republikę", nie mógł być ponowiony w Polsce.

Bezczynność obozu rządzącego wobec kryzysu i swoista filozofia założonych rąk, oparta na przeświadczeniu że kryzys jak miał swój początek tak musi mieć swój koniec — dopełniła reszty. Bezczynność ta kosztowała bardzo wiele, bo każda minuta była cenna w tym wielkim pożarze kryzysowym. W roku 1931 postawiliśmy (Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów) wniosek o roczne moratorium dla długów rolniczych. *Wniosek ten został przez Rząd i przez większość sejmową odrzucony.* Potem już sam Rząd wnosił ustawy: o moratorium trzechletnie, potem siedmioletnie, wreszcie 14-letnie, najpierw o moratorium fakultatywne, zależne od uznania Urzędu Rozjemczego, potem obligatoryjne, należne z mocy samego prawa. Ba, kiedy wszystko to przychodziło *za późno.* Z sanacją bowiem rzecz się miała tak, jak z nieboszczką Austrią; bardzo często miała świetne idee, tylko że zawsze za późno... Gospodarstwa chłopskie zostały tak doszczętnie wyniszczone, że moratoria spełniają swą rolę z pożytkiem tylko do momentu, kiedy chłop będzie miał znowu zacząć płacić procenty i raty długu. Ten dzień nadejdzie 1 października 1938 r., a wtedy, albo przyjdzie jakiś niebywały pogrom gospodarstw chłopskich, albo... nowe moratorium. Leczenie źle zaczęte mści się, złamana noga raz źle złożona nie może wrócić do formy.

Po dwóch — trzech latach bezczynności i niedostrzegania problemu, który nabrzmiewał, przyszła *polityka deflacji,* o której w roku 1936 zdążył zauważyć główny jej teoretyk ,że właściwie nigdy nie została ona konsekwentnie przeprowadzona. Deflacja objęła tylko płace i ceny produktów nieskartelizowanych, a więc przede wszystkim rolnych. Podwójny bat kryzysu i deflacji smagał robotnika i chłopa. W tych to czasach ostatecznie prysła na wsi legenda złośliwa, że robotnik jest próżniakiem, myślącym tylko o skróceniu czasu pracy i podwyższeniu zarobków. Na odwrót, robotnik przyjrzał się z bliska prawdziwemu obliczu zamożności, dosytu i trwałości egzystencji chłopskiej, której czasami zazdrościł. Stosunki ekonomiczne zaczęły się tak układać, że chłop kilkumorgowy nieraz zamieniłby się z robotnikiem fabrycznym, gdyby tylko robotnik ten miał zagwarantowaną stałość pracy. Ostatecznie dwie nędze przyjrzały się sobie i stwierdziły, że są do siebie podobne i bliskie. Konfrontacja ta była tym łatwiejsza, że w Polsce klasa robotnicza jest stosunkowo młoda, spokrewniona i spowinowacona z wsią, często na wsi zamieszkała, i stale dopływem nowych sił roboczych ze wsi uzupełniana.

We wszystkich krajach — nietylko w Polsce — kryzys przyniósł „nożyce" cen produktów przemysłowych i rolnych. Nie wszędzie nożyce te były tak dotkliwe, jak w Polsce. W Anglii tylko 5% ludności zawodowo czynnej trudni się rolnictwem, przy czym chłopów tam nie ma wcale. W Polsce chłopi stanowią 61% ludności. Wyeliminowanie chłopów z rynku spożycia oznaczało ciężki cios *dla całego gospodarstwa.* W innych krajach procesy wyrównawcze poszły drogą przeobrażeń walutowych. Warto przypomnieć sobie, jak prasa sanacyjna potrafiła jesienią w r. 1931 wmówić w Polskę, że obniżenie wartości funta szterlinga jest klęską Anglii, a Polska z swą mocną walutą okazała się silniejsza gospodarczo od Anglii. Dziś wskaźnik produkcji przemysłowej Anglii (rok 1936 w porównaniu z rokiem 1928) wynosi 123, a wskaźnik Polski 72. Anglia zapomniała o kryzysie i tylko półtora miliona bezrobotnych przypomina, że mechanizm gospodarki kapitalistycznej jest zepsuty. Zato Polska wlecze się w ogonie procesów uzdrowieńczych. Polsce trudno jednak było pójść drogą obniżenia wartości wewnętrznej pieniądza, albowiem wspomnienie inflacji lat 1918 — 1923 jest u nas wciąż jeszcze żywe, a karność społeczna — bardzo osłabiona i nie gwarantująca przebycia dewaluacji bez wstrząsów. W rezultacie farmer amerykański, chłop francuski, belgijski, czechosłowacki i t. d. uzyskał dzięki dewaluacji pieniądza obniżenie swego zadłużenia, a jednocześnie podwyżkę cen swych produktów — zaś chłopu polskiemu dekrety niesłusznie zwane oddłużeniowymi rozłożyły spłatę długów na raty, ale same długi pozostawiły niezmniejszone. Całe pokolenia będą chyba musiały pracować na spłatę tych długów, zaciągniętych w czasie, kiedy mórg roli wart był 5000 zł. a krowa 500 zł. Za jednym zamachem zniszczony został przy tym kredyt, o zaciągnięciu nowej pożyczki, lub kupnie na kredyt chłop teraz ani zamarzyć nie może.

Któż więc zyskał? *Zyskały kartele.* Dostrzeżono je jeszcze z początkiem r. 1932, w tym to bowiem czasie starostowie otrzymali wszędzie polecenie zwoływania zjazdów „gospodarczych", na których uchwalano rezolucje tak dla karteli złowróżbne, że gdyby słowa zabijały, to z karteli i śladu by nie zostało. Ale kartele papierowych uchwał się nie boją, a walczono z nimi tak skutecznie, że od czasu owej starościńskiej wojny przybyło ich 309; sporo ich zlikwidowano, ale mimo to pozostała stateczna liczba 248 karteli krajowych (stan z dnia 15 maja 1937 r.). Czarno-żółte napisy na każdej stacji kolejowej „Cukier krzepi" budziły — wyrażając się najłagodniej — wściekłość chłopów, poinformowanych że cukier nasz sprzedaje się w Anglii na karmę dla świń po 15 gr. za kilogram. *Za jednym zamachem, ujawnione zostało chłopom okrucieństwo gospodarki kapitalistycznej w stosunku do spożywców*

Dla ratowania tej samej stałości waluty, która nie pozwoliła obniżyć długów chłopskich pochodzących z czasów opłacalnej produkcji rolnej, dla tej samej stałości waluty nie tylko pozwalano wywozić twory polskiej przyrody i polskiej pracy zagranicę, ale *przymuszano* do eksportu (ustawy o organizacji przemysłu węglowego i naftowego). A jednocześnie otwarte były drzwi i okna dla wywozu polskiego pieniądza; z tytułu dywidend, tantiem i odsetek kapitaliści zagraniczni w ciągu sześciu najgorszych dla nas lat wywieźli zagranicę miliard 800 milionów złotych. Tak obliczył p. M. Smolarski z Głównego Urzędu Statystycznego. Dopiero kiedy i waluta — jedyna pozycja gospodarstwa polskiego, którą pułkownikowskie rządy świadczyły się wobec naiwnych — stanęła nad przepaścią, współczucia godny następca pp. Matuszewskiego, Jana Piłsudskiego i Zawadzkiego zatrzasnął drzwi i wywóz dewiz i kruszców przed dwoma laty uniemożliwił.

Poszły poza Polskę surowce, poszły towary, poszły pieniądze, a nas inicjatywa prywatnego kapitału tak dalece posunęła gospodarczo naprzód, że w tym rolniczym kraju losy i sierpy sprowadza się z Austrii, jak to było przed czterdziestu i trzydziestu laty...

Na hańbę i pośmiewisko wystawiałby chłopa polskiego, kto by twierdził, że chłopi tego wszystkiego nie wiedzieli i nie wiedzą. Wiedzą i rozumieją. Przed kilku tygodniami sanacyjny lwowski „Dziennik Polski" ośmielił się wypowiedzieć pogląd, że chłopi w Polsce nie interesują się zagadnieniami polityki zagranicznej i że wszystkie uchwały o przyjaźni dla Francji, Czechosłowacji i t. d. są podsuwane chłopom — ciemnym, ślepym i głupim. Jeżeli tak jest, o panowie „mocarstwową" polityką się trudniący, to spróbujcie podsunąć chłopom w najgłuchszej wsi rezolucję o przyjaźni z Niemcami Adolfa Hitlera, o polityce w Gdańsku i t. d. Zobaczycie, jak Wam ją uchwalą i jak chłopski entuzjazm gnał Was będzie za ostatnie opłotki wsi. Ci, co znają chłopa z reprodukcji „Racławic" Styki i ułańskich obrazków Kossaka — mają wątpliwości: czy chłop jest stworzeniem, zdolnym do myślenia?

Było tego czasu do myślenia aż nazbyt wiele w ponure noce i w ponure dni kryzysowych lat. I z tego wszystkiego, co chłop polski w latach owych przemyślał, my socjaliści czerpiemy wielką dla siebie nadzieję, iż chłop polski nie da się wcielić w szeregi popleczników faszyzmu takiej czy innej maści. Nie jest to zresztą tylko nadzieja, *to jest już pewność.* Pewność ta obejmuje nietylko stosunek chłopów do faszyzmu, *ale także ich stosunek do kapitalizmu.*

Lata kryzysu postawiły chłopów w szeregu wrogów kapitalistycznego ładu, który jest nieładem, chaosem i krzywdą. Tym samym chłop staje obok robotnika nietylko w postawie bojownika demokracji, ale zarazem w postawie walki o nowy porządek gospodarczy i społeczny.

Nie twierdzimy bynajmniej, by procesy myślowe, nurtujące dziś wieś, dobiegły już swego końca. Nie została jasno należycie skonkretyzowana myśl o formacji politycznej, w której chłop mógłby przejść do nowego kształtowania rzeczywistości polskiej. Jeszcze pozostał gdzieniegdzie osad romantycznych pojęć o chłopie, jako wyłącznym rzeźbiarzu nowej Polski Ludowej. Cyfra ze statystyk—61 proc. ludności chłopskiej — pozornie sprzyja tym pojęciom, choć i wewnątrz tej cyfry kryją się różne problemy, jako że obejmuje ona różne warstwice gospodarcze, kulturalne, narodowościowe.

Robotnicy zrewidowali swój stosunek do chłopów bardzo gruntownie. Program radomski PPS stanął szeroko na gruncie prawa chłopów do gospodarzenia w Państwie Polskim jako czynnika nie podporządkowanego, *ale równorzędnego z proletariatem.* Program rolny PPS uznał prawo chłopów do posiadania *własnych gospodarstw rolnych,* indywidualnych — uczynił to nie ze względów utylitarnych, agitacyjnych. Stare formy gospodarcze trzeba obalać i zmieniać, gdy przestały one spełniać swe zadanie.

Kapitalistyczne formy gospodarcze w przemyśle i bankowości zginąć muszą, albowiem przestały dostarczać ludziom pracy i towarów. *Gospodarka chłopska nie uczyniła tego.* W czasach najgorszych cen za produkty rolne, chłop polski nie pomyślał nigdy o zmniejszeniu obszaru zasiewów, nie zrobił tego ,co robiły kartele — nie ograniczył produkcji dla zwiększenia swego zysku. Gospodarka społeczna w Polsce może pozostawić w spokoju chłopskie [illegible], nie kładąc na nich wywłaszczycielskiej ręki Państwa.

Zbiega się z sobą i powoli utożsamia robotnicza i chłopska myśl polityczna i gospodarcza. Obiektywnie zachodzące przeobrażenia dokonały swego. A myśl ludzka, pracująca w robotniczej izbie i w chłopskiej chałupie, dokonuje reszty. Prawda, chłopi myślą powoli. Ale to, co dociera do ich świadomości, staje się ich własnością *gruntownie przyswojoną* na całe pokolenia, na całe dziesiątki lat. W wspomnieniu, w ustnym podaniu, lata naporu faszystowskiego, lata kryzysu żyć będą — jak żyją do dzisiaj lata pańszczyzny. Będą te wspomnienia ostrzegać i nawracać zabłąkanych i wskazywać drogę nowym pokoleniom: ku Wolności! ku Demokracji! ku Gospodarce Społecznej!

W głuchym milczeniu, w ciszy, myśl chłopa polskiego uparcie pracuje.

ADAM CIOŁKOSZ

Co sie dzieje w Gdańsku?

Dokładna ilość rozbitych sklepów żydowskich w Gdańsku wynosi 65, przy czym w 30 wypadkach zrabowano towar, wystawiony w oknach.

Prezydent senatu Greiser przyjął zarząd gdańskiej gminy żydowskiej, która złożyła skargę z powodu zajść antyżydowskich.

Przed sądem gdańskim odpowiadało znów w trybie przyśpieszonym [illegible] osób w związku z zajściami antyżydowskimi w Gdańsku. Zostały [illegible] skazane na karę więzienia od 1 tygodnia do 5 miesięcy za zniszczenie wystaw sklepowych i kradzież towarów z rozbitych wystaw.

Zebranie profesorów i docentów wyższych uczelni Warszawy

(jr) W piątek, d. 29 b.m. odbyło się w sali konferencyjnej ZZK. przy ul. Czerwonego Krzyża 20 zebranie profesorów i docentów Wyższych Uczelni Warszawy.

Mimo trudności związanych z zaproszeniem w krótkim czasie obciążonych pracą profesorów, na zebranie przybyło ponad 50 osób.

Wielu profesorów nadesłało listy usprawiedliwiające ich nieobecność jak np. prof. Mazurkiewicz.

Wśród licznie przybyłych na zebranie zauważyliśmy prof. prof. Kotarbińskiego, Z. Szymanowskiego, St. Czarnowskiego, A. B. Dobrowolskiego, Arnolda, Handelsmana, Dicksteina, oraz wielu docentów m. in. p. Ossowską. Zebranie miało charakter ściśle zamknięty.

Delegaci Młodzieży Demokratycznej i Socjalistycznej, oraz ZNMSu złożyli na ręce prezydium listy, wyrażające solidarność z pp. profesorami w walce o honor Uczelni i protest przeciw zarządzeniom ławkowym.

Zebrani postanowili podać do wiadomości publicznej następujący komunikat:

1) Dnia 29 b. m. odbyło się zebranie grona profesorów, docentów i wykładających na wyższych uczelniach w Warszawie. Na zebraniu tym omówiono zarządzenie władz akademickich, stwarzające „ghetto ławkowe" dla studentów Żydów. Kategorycznie wypowiedziano się przeciwko tym zarządzeniom i przedyskutowano środki mające na celu zlikwidowanie wytworzonego stanu rzeczy na terenie wyższych uczelni.

2) Zebranie uchwaliło, wyrazić swą solidarność z postawą moralną zajętą przez prof. dr. Michałowicza.

Rząd przyjął projekt budżetu na rok 1938-9

Dnia 29 października b. r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym Rada Ministrów przyjęła projekt Ustawy Skarbowej na rok 1938/39 wraz z preliminarzem budżetowym na ten okres.

Preliminarz budżetowy 1938/39 zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2.447 milionów złotych z drobną nadwyżką dochodów nad wydatkami.

Nowy budżet będzie, biorąc pod uwagę wykonanie roku budżetowego 1936/37 i budżet na rok 1937/38, trzecim z kolei zrównoważonym budżetem Państwa.

Budżet na rok 1937/38 ustala wydatki i dochody w kwocie 2.316 milionów złotych — nowy preliminarz jest zatem wyższy o kwotę 131 milionów złotych, czyli o 5,7 procent.

Zwiększono budżet min. Spraw Wojskowych o 32 miliony zł., budżet min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o kwotę 13,6 milionów zł., przede wszystkim na cele szkolnictwa ogólnokształcącego, i budżet min. Komunikacji o kwotę 20 milionów zł., na konserwację dróg i mostów. Budżet min. Rolnictwa i Reform Rolnych zwiększono o 14,7 milionów zł. wreszcie budżet Rent inwalidzkich został podniesiony o 7.200.000 zł. Budżety pozostałych ministeriów oraz wydatki na emerytury zostały tylko nieznacznie podwyższone w celu ich urealnienia.

Preliminarz ten przewiduje wydatną zniżkę podatku specjalnego od wynagrodzeń z funduszów publicznych, wynoszącą w stosunku do wpływów rzeczywistych z tego podatku 70 milionów rocznie. Ze zniżki podatku specjalnego od dn. 1 kwietnia 1938 r. skorzystają przede wszystkim pracownicy grup najniższych. Pełne dotychczasowe obciążanie tym podatkiem pozostanie niezmienione u pracowników tylko grup najwyższych. W ten sposób rozpiętość skali wynagrodzeń netto pracowników państwowych zostanie w r. 1938/39 znacznie zmniejszona.

Czerwona Mongolja

Dzieje kraju „Żywego Buddy”

Wielka Mongolia, jeden z najbardziej newralgicznych punktów świata w chwili obecnej, ciągnie się od gór Chinganu na wschodzie po góry Tarbagataj na zachodzie Piastki pustyni dzielą ją na dwie części: Północną, graniczącą z Syberią zwaną Mongolią Zewnętrzną (800 000 mieszkanców); i południową, graniczącą z Chinami, zwaną Mongolią Wewnętrzną (przeszło 10 milionów mieszkańców). Rozdział polityczny, odpowiadający prawie zupełnie podziałowi geograficzno - fizycznemu, zarysował się już w pierwszych latach dynastii Mandżurskiej. Stepy mongolskie, przylegające do Muru Chińskiego, łatwiej i prędzej uległy zdobywczej polityce władców mandżurskich, niż bardziej odległa Północna Mongolia, leżąca za gorącymi i suchymi przestrzeniami Gobi.

Już dawniej Północna Mongolia, podlegająca suwerennej władzy Chin,

CIĄŻYŁA RACZEJ KU ROSJI,

która gruntowała w niej swoje wpływy. Toteż, gdy w Chinach wybuchła rewolucja, obalająca cesarski tron Mandżurów (1911 — 1912), północni książęta wypędzili chińskich urzędników z Urgi, stolicy Mongolii Zewnętrznej i ogłosili niezależność kraju (1-go stycznia 1912).

HUTUKTA, „ŻYWY BUDDA“,

został proklamowany władcą niezależnego państwa. W tym samym roku Mongolia Zewnętrzna zawarła układ z Rosją, na mocy którego Rosja uznała autonomię północnego terytorium, obejmującego przeszło ⅔ całej Mongolii. Układ ten, zawarty bez porozumienia z Chinami, wywołał jedynie platoniczny sprzeciw rządu chińskiego.

Wojna światowa odwróciła uwagę Rosji od Mongolii, która dostała się znów pod wpływy Chin, ale Mongolia Zewnętrzna

ZACHOWAŁA SWĄ AUTONOMIĘ

z „Żywym Buddą“, jako naczelnym władcą. W r. 1919, zgodnie z uchwałą przedstawicieli Mongołów, Mongolia wróciła pod panowanie Chin, które przysłały swoich urzędników i załogę wojskową do Urgi. Ten stan rzeczy jednak trwał bardzo krótko. Mongołowie, uprzykrzywszy sobie rządy Chińczyków, przywołali na pomoc barona Ungera - Sternberga, oficera „białej“ armii atamana Siemionowa, i wspólnie z jego oddziałem zaatakowali garnizon chiński. Chińczycy schwytali „Żywego Buddę“ i uwięzili go w jego własnym pałacu. W styczniu 1921 r. „Żywy Budda“, zmyliwszy czujność strażników, uciekł i stanął na czele

PARTYZANCKICH ODDZIAŁÓW MONGOLSKICH.

Chińczycy zostali wypędzeni, a na ich miejsce przyszły czerwone oddziały Rosjan. Baron Unger dostał się do niewoli bolszewickiej i został rozstrzelany.

Działo się to w lipcu 1921 r. Mongolska Narodowa Partia Rewolucyjna, która współdziałała z bolszewikami, pogodziła się z „Żywym Buddą“ i powołała go jako głowę nowoproklamowanej niepodległej Mongolii. W listopadzie tegoż roku rząd moskiewski zawarł traktat przyjaźni z rządem mongolskim, uznając Mongolię Zewnętrzną de iure. Mimo uznania niepodległości Mongolii, władze sowieckie, przy poparciu czerwonych wojsk, rozpoczęły

PRZEBUDOWĘ CAŁEGO KRAJU WEDŁUG SWOJEGO PROGRAMU I SWOICH METOD.

Działalność bolszewicka w Mongolii, mimo początkowych sprzeciwów i buntów części ludności, wydała zamierzony przez rząd bolszewicki skutek: w czerwcu 1924 r., w miesiąc po śmierci „Żywego Buddy“, Mongolia Zewnętrzna proklamowała

MONGOLSKĄ REPUBLIKĘ LUDOWĄ.

z Urgą, jako stolicą pod nową nazwą Ulan Bator Hoto, co znaczy „Miasto Czerwonych Bohaterów“, a Wielkie Zgromadzenie Narodowe (Churuldan) w listopadzie tegoż roku uchwaliło konstytucję, wzorowaną na konstytucji sowieckiej. Odtąd w stosunkach pomiędzy Mongolią a Sowietami zapanowała ścisła współpraca mimo trwającego nominalnego protektoratu Chin.

Sowiety „zaopiekowały się“ narodem mongolskim. Cała administracja centralna, jak i poszczególne urzędy lokalne zostały zreorganizowane na wzór sowiecki, a w każdym organie państwowym jako instruktorzy zasiedli obywatele sowieccy. Armia Mongolii Zewnętrznej została zorganizowana z pomocą i pod kierunkiem rządu sowieckiego. Broni dostarczyła Moskwa, a żołnierze — według ocen japońskich

OKOŁO 100.000 —

są ćwiczeni przez oficerów sowieckich i Mongołów, wyszkolonych w sowieckich szkołach wojskowych. W oddziałach zmotoryzowanych jest tylko 30% Mongołów, resztę stanowią Rosjanie (50%) i Chińczycy (20%). W lotnictwie na 10 Rosjan przypada tylko 1 Mongoł. Uzbrojenie armii mongolskiej jest

NAWSKROŚ NOWOCZESNE

według wzorów sowieckich. Liczba samolotów przekracza 200 jednostek.

Przeobraziwszy Mongolię, nie włączyły jej jednak Sowiety do grona swych republik, lecz zostawiły pozorną samodzielność i niezależność. Włączenie faktyczne Republiki Mongolskiej do Związku Sowieckiego pociągnęłoby za sobą konsekwencje, nie zawsze dogodne dla sowieckiej polityki, która w tym kraju osiągnęła takie znaczenie, że w istocie granice Z. S. R. R. przesunęły się dzięki temu

AŻ PO CHINY I MANDŻURIĘ.

Protokół z marca 1936 r. oficjalnie nawet stwierdza bezpośrednią obronę Mongolskiej Republiki Ludowej przez Z. S. R. R. Tworzenie Wielkiej Mongolii przez Japonię będzie oczywiście stałą groźbą dla wpływów sowieckich w tym kraju.

Luigi Galvani

Ojciec elektryczności

Co wynikło z badania nóg żaby przed 200 laty

Minęło 200 lat od chwili urodzin człowieka, którego przeznaczeniem było stać się ojcem elektryczności.

Słynne doświadczenie z udkiem świeżo zabitej żaby, dokonane przez Galvaniego po raz pierwszy w r. 1775, kiedy to Galvani, dotknąwszy nerwu 2-a różnymi metalami wywołał ruch nóżek żaby, stanowił w pojęciu Galvaniego jeszcze jeden dowód istnienia tajemniczej siły życiowej nawet w zabitym już zwierzęciu, siły niejako niezależnej już od woli, a działającej w sposób nieznany. Z tego odkrycia, które było po prostu odkryciem ogniwa elektrycznego, złożonego z dwóch rodzajów elektrod metalowych i mokrego ciała żaby, jako elektrolitu — Galvani nie wyciągnął wniosków. Ale pracowity Włoch nie dał za wygraną. Siada do stołu doświadczalnego i wykonywa niezliczoną ilość doświadczeń, poświęcając na to 11 lat swego pracowitego życia. Doświadczenia te następnie skrupulatnie zapisuje. W r. 1791 ogłasza drukiem swą pracę, z której elektrotechnik dzisiejszy dowiedziałby się, że jego mistrz benedyktyńską pracą przerobił i poznał wszystkie możliwe kombinacje par metali, które, zanurzone w elektrolicie dają dzięki przemianie energii chemicznej w energię elektryczną. Tu leży geniusz Galvaniego, geniusz pracowitości, który się później nieraz jeszcze pojawi w dziejach nauki.

Galvani ścigał swoją efemerydę siły wyższej, tkwiącej w mięśniach żabich przez 11 lat. I zamiast upatrywać energię chemiczną w zetknięciu dwóch metali, szukał jej w muskułach martwych, które jedynie obca siła mogła poruszyć. A że jak każdy geniusz był skromny — podał tylko opis swych badań w czterotomowym dziele, wyrażając przypuszczenie, że przyszli uczeni wytłumaczą i uzasadnią jego twierdzenia.

Czy trzeba wspominać, co z tego udka żabiego wyrosło, gdy się zabrali do niego uczeni? Czy trzeba jeszcze raz wyliczyć kino, radio, tramwaje, światło, maszyny poruszające całe fabryki, przyrządy lecznicze, alarmowe i tysiące innych dziedzin, w których elektryczność wykonywa wszelkie prace lepiej, czyściej i taniej od innych rodzajów energii? Czy trzeba powtarzać, czym byłby człowiek współczesny, gdyby nagle zniknęła możność produkowania elektrycznością? Nawet najwięksi przeciwnicy postępu technicznego przyznają w przystępie szczerości, że nie mogliby pisać swych narzekań na ów postęp, gdyby nie świeciła im żarówka elektryczna, gdyby nie odwieźli tramwajem swego rękopisu do drukarni, gdzie im go składa elektryczny linotyp i gdyby wziąwszy jako honorarium odbite elektryczną maszyną i sprawdzone przez komórkę fotoelektryczną pieniądze nie poszli na najnowszy film, przygotowany dzięki elektrycznym reflektorom, kamerom, których objektywy otwierane są przez elektryczne silniki i który jest wyświetlany przy pomocy światła elektrycznego, lamp elektronowych i komórki fotoelektrycznej.

Skromny nauczyciel z Bolonii, lekarz Luigi Galvani, zasłużył się ludzkości, zajmując się 11 lat tak na pozór nieprodukcyjnym zajęciem jak badanie udek żabich.

Badanie głębin morskich

Mieszkańcy archipelagów na morzach południowych, zwłaszcza oceanie Spokojnym i Indyjskim, trudniący się połowem korali i mięczaków, po dziś dzień uprawiają nurkowanie bez żadnych przyrządów. Zapuszczają się jednak na nieznaczne głębokości, gdyż trudność pokonania wielkiego ciśnienia jest olbrzymia. Na powierzchni wynosi ono 1 atmosferę na cm. kwadratowy, wzrasta o 1 atmosferę na każde 10 metrów głębokości, czyli 6 atmosfer na głębokości 50 metrów, a 16 atm. na 150 metrów głębokości.

Próby zbudowania przyrządu, który umożliwiłby dogodne nurkowanie na dnie morza podejmowali już starożytni. U Arystotelesa znaleźć można wzmiankę o takim przyrządzie, który służył nurkom z Aleksandrii do opuszczania się na dno morskie.

Dalsze próby zbudowania aparatu głębinowego szły w innym kierunku. Aż do naszych czasów nie ustawały próby nad ciągłym doskonaleniem przyrządu głębinowego. Leonardo da Vinci, wszechstronny geniusz, zostawił w swej spuściźnie pośmiertnej projekt skafandra, który był wyobrażony, jako rodzaj ubioru, wykonanego z nieprzemakalnej materii, z takim samym kapturem, otaczającym głowę i połączonym z rurą, która doprowadzała świeże powietrze.

W w. XV i XVI Anglicy czynili próby skonstruowania skafandra z żelaza i miedzi. Aparaty te, znacznie udoskonalone, połączone były przy pomocy dwóch rur skórzanych, co powodowało znacznie lepszą respirację nurka, który mógł przez pewien czas przebywać pod powierzchnią wody. W XVII w. Amerykanin, William Phipps, zbudował aparat do nurkowania jednak już nie w celach naukowych, a raczej z pobudek praktycznych. Chodziło mu mianowicie o przeprowadzenie poszukiwań zatopionych korwet hiszpańskich, które podobno wiozły większe ilości złota. Inny inżynier angielski, Deane, skonstruował w r. 1834 hełm metalowy, zaopatrzony w okienka i wyposażony w pompę powietrzną typu ssąco-tłoczącego, która, połączona, zapewniała swobodne oddychanie pod wodą. Ciało nurka okrywał rodzaj kombinezonu, sporządzonego z dwóch warstw materii jedwabnej, między które wszyła została warstwa kauczuku grubości pięciu milimetrów. Po nałożeniu kasku na głowę nurka, uszczelniano spojenia między szyją i resztą korpusu za pomocą obręczy z kauczuku. Cały przyrząd był stosunkowo lekki i zapewniał nurkowi bezpieczne przebywanie w wodzie około 10 godzin.

Dzisiejsze skafandry są dwojakiego rodzaju: z materiału azbestowego, który jednak nie nadaje się do badań głębszych, niż 50 m., oraz metalowe, pozwalające osiągnąć głębokość 150 — 160 m. Metalowe części łącznikowe są wykonane z kauczuku elastycznego, co pozwala w pewnym, zresztą bardzo ograniczonym stopniu, na wykonanie ruchów. Armatura metalowa pokonuje, również nie bez trudności, olbrzymie ciśnienie wody, dopływ powietrza zapewniony jest przez system pomp, a w celu porozumienia się z ludźmi, znajdującymi się nad powierzchnią wody, nurek posiada w skafandrze specjalną instalację telefoniczną.

Inflacja w Babilonie

W instytucie wschodnim w Chicago ukończono obecnie odczytywanie tabliczek, znalezionych przed kilkunastu laty w ruinach starożytnego Babilonu. Trwające od kilku lat prace prowadzone pod kierunkiem dr. Johna A. Wilsona, doprowadziły do sensacyjnych wyników. Tablice, pokryte pismem klinowym, zawierają historię rozwoju gospodarczego Babilonu sprzed 2500 lat. Były to czasy świetnego rozkwitu, po których przyszedł okres całkowitego załamania gospodarczego. Zdobycie Babilonu przez Persów w roku 539 przed Chrystusem zapoczątkowało okres długotrwałego kryzysu gospodarczego ze wszystkimi jego zjawiskami, nie różniącymi się od zjawisk współczesnych. Zdobywcy nałożyli na kraj wysokie podatki, wywłaszczając z ziemi rolników, którzy nie mogli ich opłacić. Ponieważ wskutek nadmiernych podatków, produkcja rolna stała się nieopłacalna, rolnicy przeszli na produkcję hodowlaną. Rozległe obszary rolne zamieniono na pastwiska. Wprowadzona przez zdobywców inflacja, polegająca na wycofaniu złota i srebra z obiegu i zastąpienie go pieniądzem małowartościowym, spowodowała masową ucieczkę od pieniądza do innych walorów materialnych. Masami np. skupowano place, których cena wskutek tego znacznie wzrosła.

Wśród znalezionych zapisków wykryto cenne dane o sytuacji finansowej kilku najwybitniejszych babilońskich bankierów z tego okresu. Bankierzy babilońscy znali już wówczas ceduły giełdowe, które w swej zasadniczej formie niczym prawie nie różniły się od dzisiejszych.

Od kiedy używamy wyrazu „szofer“ i co on dawniej oznaczał?

Do naszych międzynarodowych wyrazów, używanych prawie we wszystkich językach należy wyraz „szofer“. Paryska Akademia Nauk rozpoczęła badania, dlaczego tym wyrazem ochrzczono kierowców samochodów. Badania dały wprost rewelacyjny wynik. Okazało się bowiem, że wyraz ten był używany w XVII i XVIII wieku, a więc w tym czasie, kiedy nie znano jeszcze samochodów. Oznaczał on typ napastników, którzy napadali podróżnych, pozbawiając ich kosztowności i pieniędzy. Gdy napadnięty nie chciał zdradzić, gdzie ma schowane kosztowności, podpalano mu pod nogami ogień (chaufer), zmuszając w ten sposób do wydania skrytki. Tak więc wyrazem tym oznaczano wcale nie zaszczytny zawód w owych czasach.

To by się u nas przydało

Trybunał zdrowego rozsądku w Ameryce

Idee reformatorskie, jakie ogarnęły Stany Zjednoczone od czasu objęcia władzy przez prezydenta Roosevelta, przyjmują niekiedy formy dla zbiurokratyzowanych umysłów europejskich conajmniej dziwne. Tak np. wydana walka przerostom biurokracji doprowadziła w jednym ze stanów do stworzenia takiego, z naszego punktu widzenia, „dziwoląga“, jakim jest „Trybunał zdrowego rozsądku“. Ustawa o utworzeniu trybunału przewiduje, że każde rozporządzenie władz jest zaskarżalne, o ile kłóci się ono ze zdrowym rozsądkiem. Sprawy do trybunału, który orzeka o uchyleniu ustawy względnie rozporządzenia czy przepisu administracyjnego, wnosi tak zwana komisja kwalifikacyjna, złożona z wybitnych prawników, polityków i działaczy społecznych. Komisja dla każdego rozpatrywanego wypadku powołuje rzeczoznawców, rekrutujących się z zawodów, których dana ustawa specjalnie dotyczy. Dotychczas „trybuna zdrowego rozsądku“ uchylił około 100 ustaw, wydanych przed wielu laty i bądź to sprzecznych z wymogami życia, bądź też stanowiących poważne i niepotrzebne utrudnienie dla normalnego toku życia współobywateli.

Zazdroszczę praktycznym Amerykanom!

Rok temu, w dniu 31-ym października 1936 r., odszedł od nas na zawsze niezłomny Szermierz ludu polskiego, który przez całe swe życie niósł wysoko Sztandar Walki o Niepodległość narodu, o Wolność mas pracujących, oraz o ich wpływy na losy Państwa, na jego Przedstawicielstwo Narodowe i na Rząd.

Tę rocznicę uczcimy uroczystymi obchodami i akademiami. Ale nadewszystko pospieszmy z datkami na Fundusz Uczczenia trwałym pomnikiem pamięci I. Daszyńskiego, rozpowszechniając i nabywając

ZNACZEK z JEGO PODOBIZNĄ w SREBRZE BRONZIE

Cena znaczka wykonanego w miedzi, średnica 20 mm. (rozmiar znaczka 1-szo majowego)— wynosi — 50 gr. za sztukę.

Organizacjom partyjnym, zawodowym i kulturalno - oświatowym, oddajemy w cenie 40 gr. za sztukę.

Taki sam znaczek wykonany w srebrze na zakrętkę — 1 zł. 50 gr. — oddajemy w cenie 1 zł. 30 gr. za sztukę.

Zamówienia wraz z gotówką należy nadsyłać na adres Sekretariatu Generalnego C. K. W., Warszawa, ul. Warecka 7, lub za pośrednictwem PKO. Nr. 3174.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY P.P.S.

Z Górnego Śląska

Jakich to „ananasów" sprowadzają na Śląsk...

Afera ze Staroszolskim, bandytą i oszustem, który został „inżynierem" w hucie „Zgoda" wywołała zdumienie. Okazuje się jednak, że takich ananasów jest więcej w przemyśle śląskim. Prasa śląska donosi mianowicie:

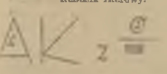
Wielką sensację wywołała w Pszczynie wiadomość o aresztowaniu urzędnika Zarządu Przymusowego Zakładów i dóbr ks. Pszczyńskiego, Dobroczyńskiego. Dobroczyński objął przed kilku miesiącami posadę buchaltera w biurach Zarządu Przymusowego i pracował w oddziale buchalteryjnym.

Obecnie stwierdzono, że Dobroczyński jest poszukiwany przez prokuraturę przy Sądzie Okręgowym w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie pracował w jednej z firm. Tam właśnie Dobroczyński miał dopuścić się grubych nadużyć i zbiegł. Niesumienny urzędnik przybył następnie na Śląsk i dzięki poparciu wpływowych osób dostał posadę w Zarządzie Przymusowym ks. Pszczyńskiego.

Dobroczyńskiego osadzono w więzieniu pszczyńskim, skąd stanie przetransportowany do Ostrowa.

Rozrywki umysłowe

Zadanie Nr. 67.
Rebusik literowy.



Odczytanie powyższego rysunku da nam początek zdania, którego koniec brzmi:

.... sprowokowanymi przez państwa faszystowskie.

Nagroda: książka.

Zadanie Nr. 68.
Wizytówka.

ul. K. T. Warszawa.

R. Zmala
C. M. Hankie

Jaki jest zawód tych osób?

Nagroda: książka.

***

Rozwiązanie zadań z ubiegłego N-ru: Zad. Nr. 65 — Pierwsza rocznica zgonu Ignacego Daszyńskiego. Zad. Nr. 66 — Faszyzm musi siać ciemnotę i nienawiść, inaczej nie doszedłby do władzy. Nagrody w postaci książki wylosowali: Stefania Stelmachówna, Żyrardów, 1-go Maja 77 m. 7 oraz Michał Pasiuk, Kowel, ul. Szmarbachowska 10. Nagrodę pocieszenia w postaci znaczka z podobizną Ignacego Daszyńskiego wylosowała E. Szanfontyrkizechejm, Lida, ul. ligowskiego 18.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

E. W. Otwock. — Część zadań wydrukowaliśmy w „Robotniku", inne w „Tygodniu Robotnika". Pozostałe zadania nie pójdą. Prosimy o dalsze zadania. Rozwiązania można nadsyłać na kartce pocztowej.

E. Sz. Lida. — Prośbę spełniliśmy.

R. T. Wieluń. — Tydzień Robotnika. Warecka 7, Tygodnik Sygnały. Lwów, Hauke Bosaka; Czarno na białem, Warszawa.

H. L. Warszawa. — Logogryf nie pójdzie. Arytmogryf zawiera błędy. brak liter l, u. Nie pójdzie.

**

Rozwiązania zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 3.XI. b. r. na adres naszej Warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

Uniewinnienie trzech „Wiciarzy"

Przed paru dniami odbyła się w Sądzie Grodzkim w Łowiczu sprawa trzech „Wiciarzy": Franciszka Kaszewskiego z Łaźnik, Goszkowskiego i Flisa z Wituszy, oskarżonych o udział w zajściach w czasie strajku chłopskiego 20 sierpnia w pow. łowickim.

Jeden z oskarżonych, działacz „Wiciowy" Kaszewski, w dn. 7 września osadzony został w więzieniu w Łowiczu. Po złożeniu kaucji 200 zł. przez oddział „Wici" w Łowiczu, ob. Kaszewski został po 11 dniach wypuszczony na wolność.

Na rozprawie, po przesłuchaniu 11 świadków. SĄD NIE DOPATRZYŁ SIĘ WINY OSKARŻONYCH I WSZYSTKICH TRZECH UNIEWINNIŁ.

Bronił wszystkich adw. Stefan Wilamowski z Łodzi.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 31 października

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Verdi. „Aida". 11.30 Aktualny reportaż z życia. 11.57 Hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Bajecznie kolorowa" 13.30 Muzyka obiadowa, transmisja ze studia Rozgłośni Pomorskiej na Wystawie Radiowej w Bydgoszczy. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Audycja dla dzieci. 16.05 Utwory Mikołaja Łysenki. Teksty w języku ukraińskim. 16.45 „Anielcia i życie". 17.00 Na swojską nutę. 10.35 Powszechny Teatr Wyobraźni: Premiera słuchowiska oryginalnego p. t. „Samarytanin spod Solferino". 19.35 „Słynni wirtuozi". 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Komers na poddaszu" — wesoła audycja. 22.00 Sonaty. 22.50 Ostatnie wiadomości.

CIEKAWSZE AUDYCJE

12.03 Poranek symfoniczny.

13.30 Muzyka rozrywkowa ze Studia na Wystawie Radiowej w Bydgoszczy.

17.00 „Na swojską nutę" — koncert polskiej muzyki lekkiej i tanecznej.

18.35 „Samarytanin spod Solferino", słuchowisko Franka Lebrechta.

21.15 „Komers na poddaszu". wesoła audycja ze Lwowa.

WARSZAWA II: 15.00 Utwory Bachów — Ojca i syna. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16.58 Program na jutro. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Płyty.

PONIEDZIAŁEK, 1 listopada

WARSZAWA I: 8.00 Pieśń. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Bezdomni i sieroty na wsi. 8.30 Koncert. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Wiedeń i pieśni w muzyce. 11.30 Aktualny reportaż z życia. 11.42 „Misjonarz". 11.57 Hejnał. 12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry symfonicznej. 13.00 Przegląd kulturalny 13.10 „Jermoła". 13.30 Muzyka obiadowa, 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Z pieśnią po kraju. 16.15 Koncert orkiestry. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Co ludzkość zawdzięcza Robertowi Kochowi? 17.15 1000 taktów muzyki. 18.00 Chwila Biura Studiów. 18.10 Płyty. 18.55 Program na jutro. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy" „Co myślimy o książce Poli Gojawiczyńskiej „Rajska jabłoń. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.05 Koncert solistów. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Kult zmarłych w 5-ciu częściach świata. 21.45 Nowości literackie. 22.05 Koncert symfoniczny. 22.55 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II: 15.00 Płyty. 16.00 Z cmentarzy warszawskich — reportaż. 16.15 Recital fortepianowy. 16.58 Program na jutro. 18.00 Rapsodie i legendy. 19.00 Zespół salonowy. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Reportaż. 22.20 Koncert kameralny. 23.10 Płyty.

Dzisiejsze słuchowisko

W niedzielę, dnia 31 października o godz. 18.35 usłyszą radiosłuchacze premierę słuchowiska Franka Leberechta p. t. „Samarytanin spod Solferino" w przekładzie Zdzisława Broniasza.

Mało kto wie, kiedy narodziła się idea samarytańska Czerwonego Krzyża, która dziś opanowała cały świat. Jeszcze w połowie XIX wieku ranni umierali na polach bitwy, zapomniani i opuszczeni, w mękach i straszliwej niedoli. Na pobojowisku pod Solferino zjawił się nagle nikomu nie znany pan, cywilny podróżnik, który spośród zwałów trupów począł dobywać tych, co jeszcze żyli. Entuzjazmem swoim porwał najpierw kobiety małego miasteczka, później poszczególne rządy, wreszcie całą Europę. Henryk Dunant — oto nazwisko tego, który znak czerwonego krzyża na białym polu postawił wysoko nad ludzkością, jako herb miłosierdzia. Słuchowisko „Samarytanin spod Solferino" opisuje historię tej szczytnej idei.

Jubiler przemytnikiem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Łodzi zasiadł jubiler Aron Niemiecki, zam. przy ul. Pomorskiej nr. 39, posiadający swój zakład przy ul. Zawadzkiej nr. 4. Jubiler odpowiadał za przemyt brylantów, które w nielegalny sposób przemycał z Antwerpii. Rewizja, przeprowadzona w swoim czasie u Niemieckiego przez funkcjonariuszów straży granicznej, ujawniła kilkanaście brylantów znacznej wartości nielegalnego pochodzenia. Jubiler skazany został na 1.800 zł. grzywny tytułem odszkodowania, oraz 320 zł. grzywny z zamianą na areszt.

Wiadomości z całej Polski

ZAMORDOWALI STARUSZKĘ.

W Piotrkowie, przy ul. Krakowskiej nr. 16 do zamkniętego sklepu, należącego do 60-letniej Józefy Adamakowej wdarli się nieznani sprawcy, którzy zadali staruszce szereg ciosów tasakiem w głowę, po czym zbiegli.

Dopiero po pewnym czasie odkryto napad i wezwano pomoc lekarską, jednak okazała się ona spóźniona. Adamakowa zmarła, nie udzielając żadnych wyjaśnień. Władze policyjne rozpoczęły poszukiwania sprawców morderstwa.

ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH.

W Koniakowie (pow. bielski) z niewiadomej przyczyny powstał pożar w stodole rolnika Pawła Juroszka. Stodoła spłonęła doszczętnie wraz z tegorocznymi zbiorami i narzędziami rolniczymi. W czasie usuwania gruzów znaleziono w stosie popiołu zwęglone zwłoki 4-letniego Pawła Juroszka. Istnieje wobec tego przypuszczenie, że dziecko przez nieostrożność wznieciło pożar i znalazło śmierć w płomieniach.

WÓZ PRZYWALIŁ ŚMIERTELNIE WIEŚNIAKA.

Mieszkaniec wsi Sięciny (pow. Kielecki) Stefan Koper, wracając ze Sędziszowa, wiózł wozem 10 kwintali soli.

Wskutek ciemności wóz począł staczać się do rowu, Koper usiłował go podeprzeć.

W czasie tego wóz gwałtownie przewrócił się, przygniatając Kopra, który wskutek zgniecenia klatki piersiowej zmarł na miejscu.

RĘCZNIE FABRYKOWAŁ 20-ZŁOTOWE BANKNOTY.

W Krośnie ukazały się ub. r. fałszywe banknoty 20-złotowe. Przeprowadzone w związku z tym dochodzenia ujawniły, iż banknoty te sporządzał Aleks. Hołodyński z Bonarówki, pow. Rzeszów, a to na zwyczajnym papierze przy pomocy pióra i farb.

Obecnie Hołodyński odpowiadał przed trybunałem sądu przysięgłych w Rzeszowie. Skazano go na 10 miesięcy więzienia i utratę praw na przeciąg lat dwóch.

BANDYCKI NAPAD.

Onegdaj, o godzinie 3-ciej nad ranem, kilku zamaskowanych bandytów wdarło się przemocą do domu Stanisława Augustyna w Wiślinie, pow. Dąbrowa. Uzbrojeni bandyci, sterroryzowali domowników rewolwerami, poczym splądrowali mieszkanie i zrabowali zł. 3.50 w gotówce, oraz garderobę. Policja wszczęła pościg.

Winifred Holtby

POWRÓT

Kate Dickson stała przy ogrodzie tuż domu swego ojca na szczycie kościelnego wzgórza. Ludzie z Anderby przechodzili w obu kierunkach wśród zielonych cieniów tej ulicy. Były tu parki miłosne kryjące się chętnie w szpalerach grabiny, młode dziewczęta, które po trzy i cztery spacerowały, objąwszy się rękami, i chłopcy w zamszowych spodniach, obcisłych w biodrach i szerokich w kostkach, z goździkami lub innymi kwiatami przy czapkach.

Każdy miał słówko dla Kate, aczkolwiek zazdroszczono jej czarującego wdzięku, śnieżno białych rąk i powabnej niebieskiej sukienki. Dłużej zatrzymywały się przy furtce zwłaszcza zamężne kobiety. Ale to nie droga na dość strome wzgórze poruszała ich serca, lecz widok pogodnej urody Kate.

Wszak chodziły do niedzielnej szkoły razem z nią, zanim umarła jej matka i Kate zajęła się krawieczyzną. One jednak miał, już teraz zmarszczki na twarzach, były znużone i senne, a przecież były niedawno młode i piękne i już w piątek przygotowywały świąteczne sukienki, błyszczącymi oczyma wypatrując o zmierzchu przybycia swych ukochanych...

— Kate, nie ma wiadomości z Kanady? — pytały z życzliwością, w której tkwiła odrobina złości.

— Już dawno nic nie słyszałam. Na pewno wkrótce przyjedzie — brzmiała niezmienna odpowiedź dziewczęcia.

Wielu mężczyzn ubiegało się o łaski Kate, ale Jim Elcock postanowił czynem dowieść swej miłości: wyjechał do Kanady, aby zdobyć dla Kate fortunę. Od tej chwili minęło już siedemnaście lat — srogich zim i wiosen, które maiły kwieciem ulicę na wzgórzu. A Kate wciąż szczotkowała swoje długie włosy koloru bursztynu, pielęgnowała biel rąk i zachowała jasne czyste spojrzenie, uśmiechając się do chłopców, którzy w sobotnie popołudnia gromadnie przechodzili przed jej domem. Wierzyła, że Jim wróci.

Tego wieczora w gospodzie mężczyźni opowiadali sobie, że Ted Deanne wciąż jeszcze marzy o Kate, a Ben Scannel od dziesięciu lat wiernie lecz bezskutecznie jej asystuje.

— Gdybym był młodszy o dwadzieścia lat i... dwadzieścia lat miał mniej rozumu, może i ja starałbym się wyprzedzić Jima Elcocka — żartował pasterz Dawson. — Ale, wiecie, to jednak dziwne, że nikt z nas o nim nie słyszał. Tylko jedna pani Tims zwykła była mawiać, że jej pozostał dłużny za trzy tygodnie czynszu...

W kącie gospody siedział obcy człowiek. Przez cały wieczór pił w milczeniu, aż doszedł do owego błogostanu, w którym każdy dźwięk wydaje się rajską muzyką... Ludzie z Anderby nie znali go, przypuszczali, że musi być wędrownym sprzedawcą lub podobnym, a tego rodzaju typy nie cieszyły się we wsi dobrą opinią.

W pewnej chwili podróżny zaczął śpiewać tragicznym i monotonnym głosem:

„Nie miał pieniędzy, zeszedł na psy,
Czarna kobieta lała nad nim łzy;
Była potworna, ale ją poślubił.
Bo los go zgubił.
Wspomnienia rzucił precz,
Miłość to marna rzecz..."

Pieśń była długa; wiersze coraz bardziej zagmatwane, głos śpiewaka coraz bardziej ponury.

— Wstrętny typ — rzekł Dawson. Gdy śpiew stał się już nieznośny po prostu wyrzucili pijaka z gospody.

Śpiewając wciąż wędrował przez wieś, aż potoczył się na kościelne wzgórze. Tam padł w cieniu olchy, a ciepło wieczora upoiło go do reszty.

Kate wyszła, aby zamknąć okiennice i ujrzała go w rowie. Przy swej pogodnej naturze nie bała się ani żywych ani zmarłych, uklękła więc na drodze i ujęła w dłonie ociężałą głowę wędrowca, zwracając ją ku światłu księżyca. Serce Kate zaczęło walić młotem, a potem nagle jakby stanęło: ukochany do niej wrócił.

Początkowo myślała, że jest martwy. Drżącymi rękami rozpięła marynarkę i dopiero wówczas poczuła, że serce mu bije — chyba zemdlał z wyczerpania? W radosnym upojeniu dziękowała Bogu, że oddał jej kochanka: jeżeli jest chory, będzie go pielęgnować, gdy wyzdrowieje, będzie nad nim czuwać; jeżeli był jej niewierny, przebaczy mu. Bo czyż nie jego to miłość zachowała jej młodość i urodę i czyż nie wrócił do niej?

Dwaj przejeżdżający rowerzyści pomogli wnieść Jima do mieszkania. Obaj sądzili, że pijak jest mężem kobiety i spoglądali na nią z pełnym współczuciem. Ojciec Kate spał już, nie obudziła go, chciała mieć Jima najpierw dla siebie. Tysiące myśli przebiegało przez rozpaloną głowę dziewczyny, gdy kompresami usiłowała przywołać do życia omdlałego. Co za szczęście, że nie uległa błaganiom Bena Scannela. Wprawdzie jest porządnym chłopcem i wiernym, ale oto jest przecież Jim, jej Jim!

Poruszył się. Kate wstrzymała oddech: jakie będą jego pierwsze słowa? Zabrzmiały:

„Nie miał pieniędzy, zeszedł na psy,
Czarna kobieta lała nad nim łzy;
Była potworem, ale ją poślubił.
Bo los ją zgubił.
Wspomnienia rzucił precz.
Miłość to marna rzecz..."

— Jim — zawołała Kate. — Jim. nie poznajesz mnie?

Dopiero po kilku minutach Kate zorientowała się, że Jim jest pijany. Patrzyła na śpiącego i usiłowała przypomnieć sobie kobiety we wsi, które miały mężów-pijaków. Więc Jim wrócił z tym nałogiem? Ale czy nie dziwne, że mimo to miłość jego pozwoliła jej utrzymać młodość?

O świcie, gdy się zbudził, patrzyła nań ze zdumieniem i powstającym przerażeniem. Na wpół zgorszonym i na wpół pobłażliwym tonem zagadnęła:

— Jim, czy wiesz, gdzie jesteś?

— O, pani mnie zna?—bełkotał — bo pani wymieniła moje imię. Czy te strony to Anderby?

— Tak, ale dlaczego wróciłeś do Anderby?

— Pani jest taka uprzejma, więc odpowiem: przyjechałem tu z powodu kobiety...

— Ach! — wstrzymała oddech, więc poznał ją! — Względem kobiety?

— Tak. wdowy, której zostałem winien za trzy tygodnie czynszu. Ale powiedziano mi, że przed trzema laty zmarła, więc przepiłem pieniądze, no i z tego mam trochę w czubie.

Teraz zaczęła już krzyczeć: — Ależ ja jestem Kate. Kate! Czy nie pamiętasz? Dałeś mi przecież pierścionek...

Patrzył zdumiony. Był trzeźwy. ale ta sprawa wytrąciła go z równowagi.

— Jakże mi przykro, panienko. Nie przypominam sobie zupełnie. Widzi pani, tyle jest kobiet i każda myśli, że jest jedyna...

Kate podeszła do okna i gwałtownie pchnęła okiennicę. Światło padło na zniszczoną twarz mężczyzny. ukazując mu równocześnie czarującą dziewczynę. Chciał teraz zbliżyć się do niej.

— Przepraszam — rzekła zimno — pomyłka. Pan nie jest tym, na którego czekałam.

— W porządku. Jestem pani serdecznie zobowiązany za opiekę.

Stojąc w oknie Kate patrzyła na jego postać, gdy chwiejnym krokiem oddalał się od domu. Ptaki rozpoczęły swój poranny świergot, a rosa osrebrzyła świat. Kate usiadła na łóżku nieruchomo. Po dłuższej chwili machinalnie wstała, zajmując się domową pracą.

Pod wieczór starannie uczesała piękne włosy, włożyła niedzielną sukienkę i stanęła przy furtce. Ben Scannel smutny i samotny przechodził jak zwykle obok jej domu. Ale tym razem Kate zatrzymała go.

Tłum. K. L.

KRONIKA KRAKOWSKA

Dnia 31 października o godz. 10 rano w sali Starego Teatru odbędzie się

UROCZYSTA AKADEMIA,

dla upamiętnienia udziału klasy robotniczej w walkach o niepodległość,

dla uczczenia rocznicy oswobodzenia Krakowa z pod jarzma austriackiego przez lud krakowski,

dla uczczenia powstania pierwszego Rządu Polski niepodległej

Rządu Ludowego w Lublinie z tow. Ignacym Daszyńskim na czele

Przemawiać będą: Tomasz Arciszewski, Leon Kruckowski, Bolesław Roja, generał, bohater walk legionowych, Stanisław Stacek. Franciszek Wójcik, wybitny członek Stronnictwa Ludowego.

Recytacje Władysław Woźnik, artysta Teatru im. J. Słowackiego: recytacje chóralne i solowe (chór „Lutnia"), orkiestra Tramwajarzy

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, należy w karty wstępu zaopatrzyć się wcześniej w lokalu OKR PPS, Al. Krasińskiego 16, w lokalu „Naprzodu" Św. Tomasza 11-a, w lokalu TUR, ul. Sławkowska 12.

Stawcie się masowo.

O. K. R. P. P. S.
Kraków — miasto

Ruch tramwajowy w dni zaduszne

Dla wygody publiczności, zdążającej z Podgórza na Cmentarz Rakowicki, uruchamia Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej w dniu 1 listopada b. r., jak corocznie, linię tramwajową nr. 7, która prowadzić będzie bezpośrednio z Rynku Podgórskiego do Cmentarza Rakowickiego i z powrotem.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że w dniach 31.10 i 1 i 2.11. wszystkie wozy linii tramwajowej nr. 5 zostaną skierowane do Cmentarza i kursować będą wyłącznie na trasie Salwator — Cmentarz Rakowicki i z powrotem.

Na pozostałej części trasy linii nr. 5, a to od zbiegu ul. Lubicz i Rakowickiej do końcowego przystanku przy ul. Mogilskiej, uruchomiony będzie autobus K. M. K. E.

Linia tramwajowa Nr. 6 zostanie w tych dniach zastąpiona autobusami, które kursować będą z Rynku Głównego na Salwator i z powrotem.

Jazda w tych autobusach odbywać się będzie za biletami tramwajowymi, bez żadnej dopłaty, z prawem przesiadania na tramwaj i odwrotnie.

Wozy tramwajowe, zdążające z Cmentarza do miasta, zatrzymywać się będą dla wsiadania naprzeciw bramy cmentarnej.

Celem umożliwienia jak najsprawniejszej obsługi pasażerów, uprasza się publiczność o wręczanie konduktorom należytości za bilety przygotowanej w drobnej i odliczonej monecie.

Posiadacze bloczków ulgowych, zechcą je także mieć gotowe do okazania konduktorom.

Osobne autobusy do Cmentarza w roku bieżącym kursować nie będą.

W „Dniu Oszczędności"

W Krakowie powstał lokalny Komitet „Dnia Oszczędności", pod przewodnictwem prezydenta miasta Krakowa, dr. Kaplickiego.

Lokalny Komitet opracował program „Dnia Oszczędności", przypadający w dn. 31 października, który obejmie przedewszystkiem transmitowaną z Warszawy na całą Polskę audycję radiową o godz. 18-ej składającą się z przemówienia prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr Henryka Grubera oraz odśpiewania hymnu oszczędnościowego. Program obejmuje następnie zorganizowane na terenie Województwa Krakowskiego, przy współudziale T. S. L. okolicznościowe odczyty i pogadanki dzisiaj oraz w ciągu dni najbliższych.

Komitet miejscowy P.P.S. w Wieliczce

urządza w niedzielę, 31 b. m. o godz. 10.30 przed poł. w sali Domu Robotniczego

Publiczne Zgromadzenie

z porządkiem dziennym:

1) Sytuacja polityczna i gospodarcza.
2) Sprawy organizacyjne.
3) Wolne wnioski.

Towarzyszki! Towarzysze! Stawcie się licznie!

Kronika bielsko-bialska

Ku czci Ignacego Daszyńskiego

W niedzielę, dnia 31 października 1937 r. o godz. 10-ej przed południem w sali Hotelu pod „Orłem" w Białej w rocznicę zgonu

tow. Ignacego Daszyńskiego

odbędzie się

UROCZYSTA AKADEMIA

na której ludność pracująca tutejszego okręgu odda cześć pamięci zasługom Wielkiego Trybuna Ludu i Nauczyciela Polskiej Klasy Robotniczej, który całe życie poświęcił pracy i walce w obronie uciśnionych.

Na program akademii złożą się:
1) Produkcje orkiestry symfonicznej „Siły" i TUR. z Komorowic oraz TUR. z Leszczyn. 2) Występy chóru „Siła" z Jasienicy. 3) Deklamację i recytacje TUR Biała. 4) Okolicznościowe przemowienie tow. Kazimierza Czapińskiego z Warszawy, Tadeusza Regera z Cieszyna oraz miejscowych towarzyszy.

Bilety wstępu po 20 i 50 gr. do nabycia w sekretarciacie PPS. w Białej i przy wejściu na salę.

O liczny udział uprasza się.

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. w Białej.
Zarząd Okręgowy TUR. w Białej
Okręgowa Komisja Kl. Zw. Zaw. w Bielsku.
Zarząd Główny Rob. Stow. Kult. Ośw. „Siła" w Bielsku.

Szkoła Nauk Społecznych

Rok wykładowy V 1937—1938.

Kurs I Publiczny. Polska Współczesna od 12 listopada do 30 listopada 1937, dostępny dla wszystkich — opłata 1 zł. Zgłoszenia w sekretariacie TUR.

Kurs II. Specjalny. Prawo Pracy wyłącznie dla ławników Sądu Pracy, działaczy zawodowych, mężów zaufania od 2 grudnia do 21 grudnia 1937. Opłata 2 zł., zgłoszenia przez organizacje. Ilość przyjęć ograniczona do 60.

Kurs III. Wyższy. Wyłącznie dla robotników zaawansowanych. Zgłoszenia przez organizacje. Od 5 stycznia 1938 do końca marca. Opłata 5 zł. Ilość przyjęć ograniczona do 60.

Zapisy, informacje i prospekty w sekretariacie TUR, Sławkowska 12. Wpisy do 20 listopada 1937 od 6.30 do 7.30 wieczorem.

Wszystkie organizacje udzielają również informacji i posiadają prospekty szkoły.

Organizacje winny zwrócić listy zgłoszeń do 8 listopada najdalej i uskutecznić wpłaty do 1 grudnia 1937.

Organizacje przyjmują wpisy na wszystkie kursa szkoły dla swych członków. Wykłady odbywać się będą 3 razy w tygodniu w godzinach wieczornych.

Ruch kolejarski

W ramach akcji propagandowej Z. Z. K. odbyły się w dniu 24 października b. r. ogólne zgromadzenia pracowników i emerytów kolejowych bez względu na przynależność związkową.

Zgromadzenie w **Bochni** w domu Górników odbyło się przy licznym udziale zainteresowanych pracowników i emerytów. Na zebraniu tym referat o położeniu ekonomicznym pracowników kolejowych i emerytów wygłosił tow. Fussek, po czym w uzupełnieniu przemówił tow. Wróbel. W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję, akceptującą akcję ZZK. po czym zebrani wybrali filię Zarządu Koła w osobach: Franciszek Serczyk, Karol Biernat, Stefan Stefanik, Jan Jaszczyński, Jan Maliszczak, Henryk Reguła.

Zgromadzenie w **Klaju** odbyło się w Domu Gromadzkim. Na zebraniu tym wobec licznie zebranych pracowników i emerytów kolejowych wygłosił referat o sytuacji ekonomicznej pracowników kolejowych tow. Fussek poczem przemawiał tow. Wróbel.

Zebrani po ożywionej dyskusji i uchwaleniu rezolucji wybrali filię Zarządu Koła w osobach tow. tow. Kazimierza Wrobla, Józefa Czubaka i Józefa Chudeckiego.

Jak wynika z przebiegu zebrań, pracownicy kolejowi i emeryci wszędzie doszli do przekonania że możliwość realizacji wysuniętych postulatów a szczególnie zniesienia podatku specjalnego i dalszej poprawy egzystencji zależną jest od spodarczego zorganizowania się w szeregach ZZK.

Dyżury lekarzy

Dnia 31 października — dzień:
Haber Chaim — Zwierzyniecka 23, tel. 189-48.
Tochowicz Leon — Pijarska 5, tel. 177-37.
Lust Izaak — Starowiślna 4, tel. 117-01.
Sokołowski Adam — Basztowa 24, tel. 142.04.

Dnia 31 października — noc:
Fischer Jan — Michałowskiego 1, tel. 174-99.
Kubijowicz Bohdan — Pasterska 27, tel. 118-21.
Lazerówna Debora — Miodowa 22 tel. 169-43.
Friedner Fryderyk — Lelewela 12.

Posiedzenie Wydziału Rady Zw. Zawodowych

Dn. 2 b. m. o godz. 6-ej wieczór (18-ej) odbędzie się w Krakowie, w lokalu Rady, przy ul. Warszawskiej 15/17, posiedzenie Wydziału Rady Zw. Zaw.

Na porządku dziennym sprawy organizacyjne bieżące.

Prosimy o punktualne i niezawodne przybycie.

Zebranie Prac. Umysł.

W czwartek, dnia 4. listopada r. b. o g. 7-ej wiecz. odbędzie się w lokalu Związku przy ul. Sławkowskiej 6 plenarne zebranie członkowskie Związku Zaw. Pracowników Umysłowych z następującym porządkiem dziennym.

1. Sprawozdanie z Kongresu Zw. Zawodowych w Warszawie.
2. Obecne położenie Pracowników Umysłowych.
3. Akcja w sprawie umowy zbiorowej.
4. Wniosek i interpelacje.

Referuje prezes Związku, tow. red. M. Statter.

Radio krakowskie

NIEDZIELA, 31 października

8.30 Pog. dla rolników: „Wielkie wypadki z małych przyczyn" wygł. Henryk Nidjol. 8.40 Muzyka poranna — płyty. 10.30 „Aida" opera G. Verdi'ego — płyty z Warszawy. 13.00 Kronika artystyczna Krakowa (sprawy teatralne) omówi Józef Wiśniowski. 15.45 Gawęda niedzielna: „Historia jednej nocy" Helena Gałkówna — Lipska. 16.00 Wiadomości bieżące. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Koncert rozrywkowy. Wyk. Małgorzata Rudówna fort.) Alfred Muller (fort.,) Irena Orska (piosenki), Ryszard Frank (akomp.) 20.35 Lokalne wiadomości sportowe. 22.35 Z twórczości Z. Rachmaninowa — płyty). 23.00 Muzyka taneczna — płyty.

Godz. 8.30 Muzyka — płyty z Warszawy. 8.45 „Bezdomni i sieroty na wsi" — pog. dla gospodyń — wygł. Jaxa-Bykowska z Warszawy. 10.30 Koncert symf. (Wagner i Brahms) płyty. 13.00 Pogadanka dla dzieci: „Oswobodzenie Krakowa" — w opr. Wandy Jastrzębskiej. 18.10 Lokalne wiadomości sportowe. 18.15 Pieśni polskie i obce. Wykonawcy: Halina Hrabi-Szalkiewiczowa (śpiew) i Karol Szafranek (akomp.) z Katowic. 18.40 Odczyt: „Ludzie Hiszpanii" — wygł. dr. Artur Szpagel. 18.55 Program na dzień następny. 23.00 Z literatury pieśniarskiej — płyty.

Przeworsk robotniczy

Od dwuch lat życie robotnicze Przeworska i okolicy staje się ruchem masowym klasowych związków zawodowych i P.P.S. Toteż miejscowa reakcja wszelkimi siłami walczy z ruchem robotniczym.

Największym przedstawicielstwem kapitału i największym skupieniem robotniczym jest miejscowa cukrownia, w której od wielu lat panowie dyrektorzy robili złote interesy, natomiast panował straszny wyzysk robotników, zwłaszcza sezonowych.

Obecnie w Przeworsku jest silny Związek zawodowy. Przeprowadził on akcję, po której dyrekcja wypłaciła robotnikom kilkanaście tysięcy złotych.

Dyrekcja chcąc się za to zemścić, zastosowała szykany wobec kilku czynnych działaczy robotniczych.

Robotnicy powinni wykazać tym większą jedność i solidarność w obronie swych praw.

Największą przeszkodą dla należytego rozwijania się ruchu robotniczego w Przeworsku jest brak Domu Robotniczego. *S.*

Historia dnia

Pobity na przystanku tramwajowym. Na przystanku tramwajowym przy ul. Limanowskiego został napadnięty i dotkliwie pobity Dawid Klinger, przemysłowiec, z Krakowa. Sprawcę napadu zatrzymała policja.

Pobicie. Kilku osobników grało w karty na bulwarach Wisły obok domu noclegowego. W czasie gry między graczami powstała sprzeczka, a następnie przeszła w bójkę, skutkiem czego niejaki Józef Koczur, lat 21, robotnik, zam. przy ul. Nadwiślańskiej 4, został dotkliwie pobity i pokopany. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Koczura w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza, gdzie lekarze stwierdzili połamanie żeber.

Woźnica poniósł śmierć. Nieznany woźnica przejeżdżał jednokonnym zaprzęgiem ul. Ks. Piotra Skargi, która jest zamknięta dla ruchu kołowego. W miejscu przekopu kanałowego spadł z wysokości 5 m. i utonął wraz z wozem i koniem.

Wezwana Straż Pożarna wydobyła zwłoki mężczyzny, liczącego lat 60. Na wozie znaleziono nalepkę „Cegielnia Łagiewnicka".

Kradzieże. Nieznany sprawca skradł jeden rower męski, wart. 100 zł., pozostawiony bez opieki w korytarzu domu przy ul. Krowoderskiej 8, na szkodę Eugeniusza Dreszcza.

Nieznany sprawca przez otwarte okno wszedł do mieszkania Pauliny Chmielowej, zam. przy ul. Ludwinowskiej 21, skąd skradł pościel, wart. około 150 zł.

Najechanie. Dorożkarz konny najechał na ul. Karmelickiej na przechodzącego jezdnię Bronisława Kurdziela lat 70, zam. przy ul. Batorego 15, który wskutek najechania doznał rany tłuczonej nad prawym okiem i ogólnego potłuczenia. Kurdziej został odwieziony do szpitala św. Łazarza.

Celem ustalenia nazwiska dorożkarza prowadzi się dochodzenie.

Podrzutek. Dnia 28.X. nieznana na razie kobieta porzuciła na łąkach obok ul. Mogilnickiej dziecko płci męskiej liczące około 6 miesięcy. Dziecko oddano do Żłobka.

Odczyt Leona Kruczkowskiego

We wtorek dnia 2.11 b. r. w sali Związku Zaw. Prac. Umysłowych przy ul. Sławkowskiej l. 6, wygłosi Leon Kruczkowski odczyt p. t. „Dlaczego jestem socjalistą".

Początek o godz. 7.30 wieczorem. Wstęp 0.30 zł.

Co grają w kinoteatrach

ADRIA: „Wódz czerwonoskórych" i „miłości dla Ciebie".
ATLANTIC: „Droga do Rio Janeiro" „Postrach opery".
BAGATELA: „Marokko" i rewia „Jesienna sałatka".
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: „Niezwyciężony Bill" i „Świecznik królewski".
PROMIEŃ: „Zaginiona wyspa" i „Narzeczona z przypadku".
STELLA: „Piętro wyżej".
UCIECHA: „Atak o świcie".
WANDA: „Czar cyganerii".

Kino Muzeum dla T.U.R.

W poniedziałek, dn. 1 listopada b. r., o godz. 7 wieczorem, wyświetla Kino „Muzeum" dla T. U. R. czołowy film produkcji polskiej pełen bohaterstwa i poświęcenia p.t.

BOHATEROWIE SYBIRU

Epokowy dokument historyczny, w którym momenty grozy połączone są z humorem żołnierskim. Ponadto doborowe uzupełnienie.

Bilety do nabycia wprost przy kasie Kina „Muzeum" ul. Smoleńsk 9.

Repertuar

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

W niedzielę po południu „Milioner", komedia W. Lichtenberga, w reżyserii J. Karhowskiego w premierowej obsadzie.

W poniedziałek po południu K. Krumłowskiego „Jaskółka z wieży Mariackiej" w opracowaniu scenicznym reż. W. Radulskiego.

Niedz. 31.X. pop. „Milioner", wiecz. „Wielka miłość".

Poniedz. 1.XI. pop. „Jaskółka z wieży Mariackiej", wiecz. „Wielka miłość".

WSZYSCY DZISIAJ BAWIĄ SIĘ w „Bagateli" na przedstawieniach rewiowych „Jesiennej sałatki". W rewii biorą udział: Oleńska, Komarzewska, Opelski, Pręgowski balet Ostrowskiego pod kierownictwem Ref-Rena. W niedzielę trzy przedstawienia tej wesołej rewii.

MANUELA DEL RIO.

Słynna tancerka hiszpańska i gwiazda filmowa, która przez swoją mistrzowską grę kastanietami znana jest z licznych płyt gramofonowych i transmisyj radiowych, wystąpi w *niedzielę, 31 b. m. w Starym Teatrze.* W wieczorze współdziałają znakomici artyśc. hiszpańscy, a to: *J. Roca*, mistrz na gitarze i *J. Alfonso*, świetny pianista.

Co grają w teatrach lwowskich?

TEATR WIELKI: Niedziela, poniedziałek, godz. 7.30 wiecz. „Jutro niedziela".

TEATR ROZMAITOŚCI: Niedziela, poniedziałek, godz. 7.30 wiecz. „Żabusia".

Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK WINTEROK.
Drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.